Generałowej

Benigny Kazimierzowej Małachowskiej Pamiętniki.

1830—1870.

(Ciąg dalszy).

1-go Listopada 1831 r. Staramy się o paszport; straszą, że nie dadzą.

2-go. Przygotowania do podróży, ale paszportu nie dają.

3-go. Wszystko gotowe; dusza naprzód o mało z radości nie wyskoczy, a tu czekać potrzeba.

4-go. O, radości! — dziś jedziemy; o godzinie 12-tej konie pocztowe zaszły. — O godzinie 1-szej przejechałyśmy rogatki; toczył się powóz szybko, a ja przypomniałam sobie dawne, puste życzenia, żeby pocztą dalekie wojaże odbywać. W Ołtarzewie, Błoniu, w Serokach odmieniono konie, a na noc stanęliśmy w Sochaczewie.

5-go. Bardzo rano wyjechaliśmy; w Kernozi, w Gostyninie zmieniono konie; w Kowalu przenocowaliśmy.

6-go. Przejechaliśmy Brześć; stanęliśmy na 12 w Służewie. Tu potrzeba było wiele mieć kłopotów, zanim granicę przebyliśmy, drobne te szczegóły znajdują się opisane gdzieindziej *), tu tylko

---

*) *Do Elbląga.* Dnia 4 listopada, o godzinie 1-szej z południa, opuściliśmy Warszawę; o $2^1/_2$ stanęliśmy w Ołtarzewie bez żadnego wypadku, — małe sprzeczki o konia czwartego, szczęśliwie załatwić się dały. O godzinie $3^1/_2$ stanęliśmy w Błoniu; grze-

powiem, bo śpieszno jadę, że wszędzie napotkać można czułe i dobre serce ludzi; takie znaleźliśmy w rodzinie Państwa Żmijewskich, którzy nam wszystko ułatwili. — Szczęściem, że mieliśmy list rekomendacyjny do jakiegoś urzędnika w Toruniu; nie umiał on po polsku, ale nosił imię polskie i serce. — Tu nowe zaszły trudności; granice zamknięte dla cholery; należało ją przejechać w Brodnicy i tam odbyć kwarantannę. Starania jednak Pana Jędrzejewskiego ułatwiły wszystko. Zwiedziliśmy ciekawości Torunia; wydobyto w przechodzie, z paki, list Męża. Nowy kłopot; Mąż ma wyjechać z Elbląga na czas jakiś.

7-go. Jedziemy śpiesznie. Zmieniają konie w Lipniku, w Garden, w Kwidzynie, czyli na teraz Marienwerder, w Malborgu, czyli — jak go zwą dziś — Marienburgu.

8-go. Wjechałyśmy nakoniec do Elbląga. Zajechałyśmy przed dom, gdzie mężów znaleźć miałyśmy. Nie było żadnego; lecz rodaków mnóstwo powitało nas. Dano znać Mężowi. któren przybiegł śpiesznie. O, była to chwila pociechy, ale tylko chwila, bo rozebrawszy położenie nasze — los wogóle smutny.

12 dni zbiegło szybko, jak jedna chwila. Zdecydowaliśmy oboje, bez żadnej opozycyi, że ja powrócę do Warszawy, urządzę

---

cznie nas ekspedyowano i prędko pocztylion jechał, jak z kuryerem; on musiał przeczuwać, że nam pilno, — dobry ten człowiek dostał 5 gr. więcej, jak inny. O godzinie 4½ zajechaliśmy do Seroków; nie było tam koni, ale grzeczny gospodarz namówił pocztyliona z Sochaczewa, który nas zabrał; uprzejmy ten człowiek nazywa się Wyrwicz, służył kiedyś w pułku dowództwa Męża; miło go wspominał — uszczęśliwiona żona z radością jechała dalej. Wolno bardzo wlekliśmy się do Sochaczewa; szarą już godziną, o 7½, zajechaliśmy na nocleg. Niezbyt mile przyjął nas gospodarz, bo nas wyprawił do oberży, aleśmy oświadczyły naszą chęć, że chcemy nocować u niego; z bardzo zachmurzonem czołem przyjął nas, ale później Generałowa weszła z nim w rozmowę, dobry humor nastąpił — zrobiono nam wszelkie dogodności. — Napiliśmy się kawy, porobili regestra, napisali listy i udajem się do spoczynku o godzinie 8 i pół.

Dnia 5 Listopada wyjechaliśmy o godzinie 5 i pół z noclegu; o godzinie 9-tej stanęliśmy w Kernozi, o w pół do 12-tej w Gąbinie, o 3-ciej w Gostyninie, nakoniec, o w pół do 7-mej w Kowalu, na noc, u grzecznej bardzo gospodyni; narobiłyśmy sobie potrawki, kaszki etc. i ugadawszy się do woli, idziemy spać. —

interesa nasze i wrócę do Męża, abym się z nim już nie rozłączała. Przykry był ten rozdział, ale konieczny.

20-go. Wyjechałyśmy z powrotem do Warszawy. Mężowie nasi odprowadzili nas do Malborga. Zwiedziliśmy starożytny zamek; przenocowali.

21 go. W dalszą puściłyśmy się podróż. Lubo tę samą mamy przebywać drogę, uczucia przecież nie są te same. Niepokój, strach; wieziemy listy, różne papiery, prezenta z nowych rzeczy; ale jakże odmówić posługi bratniej! Jedziemy dzień i noc; zła droga, zimno. Minąwszy granicę — zwiększała się nasza obawa, czy nas wypuszczą drugi raz?

Brześć Kujawski, Krośniewice, Łowicz pominęliśmy śpiesznie. W Serokach kazałyśmy sobie dać kawę, a siedząc przy kominku, gadałyśmy sobie, co to będzie, jak wjedziem do Warszawy. Wtem pocztylion przyniósł naszą cedułę do podpisu, położył ją na stole i sam wyszedł. Nie długo namyślając się — rzuciłyśmy ją w ogień, — teraz możemy się wyprzeć, że jedziemy z Elbląga. — Wszedł niebawem pan sekretarz; przewraca w papierach, szuka czegoś długo. — wychodzi i wraca z pocztylionem; wszczyna się pomiędzy nimi wielka sprzeczka: pocztylion utrzymuje, że ją tu położył — sekre-

---

W Brześciu, o godzinie 8-mej, przeprzężono konie; po 9-tej stanęliśmy w Łowiczku. Moskal, komendant tamtejszy (bo poczty tam niema), w mgnieniu oka kazał odmienić nam konie, przypatrzywszy się nam do woli, a z ciekawości, zapewnie, przejrzał paszport. Biedna była ta stacya; konie szły powoli, a z czasem ustawały, — dla ulżenia im szłyśmy niekiedy piechotą. Nakoniec o 12-tej przybyłyśmy do Służewa, ostatniej stacyi pocztowej. Mieliśmy z sobą list, polecający nas P. Żmijewskiemu; uprzejmy ten człowiek, skoro go tylko odebrał, wprowadził nas do swego domu, zaprosił na obiad, a tymczasem posłał na komorę z zapytaniem, czy nas przepuszczą. Odpowiedziano, że nie: potrzeba jechać do miejsca kwarantanny w bok mil kilkanaście. Były drogi uboczne, któremi mijano granice, ale już na ten czas były przekopane. Dobry i troskliwy nasz P. Żmijewski. przeprowadza nas lasami, górami, wpław przejeżdżamy rzekę Drwęcę; otóż jesteśmy za granicą. Ale w tem pokazuje nam się żandarm pruski; nasz przewodnik był jeszcze nad rzeką, którą wpław przechodzi, przemawia skutecznie do żandarma, który nas łagodnie zapytuje; przytomność nastręczyła odpowiedź: „jedziemy do Torunia na jarmark, a że przez komorę przejechać nie można, musiałyśmy się tej chwycić drogi“, — wtem

tarz wpada w pasyę, łaje go i powiada: „zapłacisz 6 zł. kary“. Wtenczas my powiadamy: „i o cóż to chodzi Panu; napisz — inną cedułę; jedziemy z Kożuszek na parę dni do Warszawy i koniec, a jeżeli ten biedny człowiek ma karę płacić, to oto jest 6 zł. i nie łaj go Pan więcej, on nas tak dobrze i śpiesznie powiózł; może mu gdzie w drodze wypadła; znajdzie ją na drodze — wracając, to Panu odda“. — Uwierzył i dał się udobruchać, — jednak mrucząc sobie pod nosem — wziął kawał papieru i zapytał, jak się nazywamy. — „Tomicka“ — i tak zapisał. — Błonie, Ołtarzew pominąwszy — dojeżdżamy do Woli. Noc już była; smutne miejsce, smutniejsze jeszcze wspomnienie. Ognie w rozłożonych obozach tlały i rzucały blask na mogiły, tak świeże, jak pamięć nasza. Z mocnem rozrzewnieniem i ściśnionem sercem stanęliśmy w rogatkach. Pani Suchorzewska zaczęła jęczyć i prosić, aby nas co prędzej ekspedyowano. — „Wieziemy do doktora chorą osobę“, dodałam. — „Może spazmy“, rzekł pijany urzędnik i zajrzał nam z latarką do powozu. Ja mu tymczasem talarka wsunęłam w rękę i przedziwnie nam poszło, bo natychmiast zawołano na pocztyliona: „ruszaj!“

---

talar pruski wmyka się do ręki żandarma; gdy ją zamknął i zbliżył do siebie, nadzieja wstąpiła w nasze serca, nieco przed chwilą strwożone. Surowy, w innym czasie urzędnik, przeprowadza nas sam manowcami do wielkiej drogi. Ciemno już było, kiedyśmy na niej stanęli; pożegnali nas zacni cudzoziemcy uprzejmie, a my pośpieszyli do Torunia.

O godzinie 8-mej w wieczór wjechaliśmy do miasta; mieliśmy i tam list do jednego z urzędników, — skoro go tylko przeczytał, z największą uprzejmością zapytał mnie, kto jesteśmy. — „Polki, jedziemy szukać naszych mężów“, — łzy stanęły mu w oczach, równie jak i zgromadzonej familii. — „Niech Panie przyjmą dom nasz na spoczynek, — dziś już jest późno, ale jutro zajmę się wszystkiem, żeby Paniom ułatwić; mój Boże, biedne żony, mężów szukają po świecie!“ — z największą wyrzekł czułością, a uszczypnąwszy żonę swoją w twarz: „ty, moja Kasiu, czy jechałabyś także za mną?“ — Dobrzy ci ludzie rozczulili się bardzo. — „Daj, moja Kasiu, co tylko masz w domu najlepszego; mój Boże! żony szukające mężów!“ — W moment dano herbatę; nie mogli się z nami ugadać, wypytywali o najdrobniejsze szczegóły. Szczerze sprzyjają sprawie naszej i mocno ubolewali nad nami; był to też kiedyś

25-go. Czytałyśmy w Kuryerku: Tomicka z Kożuszków przybyła do Warszawy. Listy i papiery wsunęły się pod wielki kufer i pomaleńku stamtąd do swego przeznaczenia wychodziły.

26-go, 27-go, 28-go. Nie miałam wyjść z domu. Pisałam do moich braci, aby do mnie przyjechali. Mam zupełne upoważnienie Męża do działania w interesach naszych, ale jak to jest trudno samej kobiecie.

29-go. Smutna, ale droga narodowa pamiątka. Obchodziliśmy ją przecie mimo bacznego oka policyi. List od Męża dodał wdzięku obchodowi.

30-go. Widziałam adwokatów; mecenasów się radziłam we wszystkiem, lecz nic podług woli mojej zrobić się nie da. Żadna sprzedaż od dnia rewolucyi naszej ważną być nie może, podług ukazu Cara. Po co mam kogoś eksponować na straty.

1-go Grudnia 1831 r. Jak tu zrobić z paszportem. Niedawno dano mi go na 6 miesięcy do Berlina; dać mi go przecież muszą, bo mnie tu żadna siła nie zatrzyma. Czyż nie powinnam była, od pierwszej chwili, dzielić los Męża smutny nader, i z położenia kraju i rozdziału naszego. Ale jak się tu z tego piekła wydobyć? Boże, dopomóż mi!

Polak — nazywa się Jendrzejewski. — Dano nam kolacyę, w czasie której córka ich grała nam polskie śpiewki, nakoniec zaprowadzono nas do ogrzanego, wygodnego pokoju, gdzie zastałyśmy wygodne łóżka etc. Smaczno się i dobrze spało po tylu trudach. Zaledwie dzień się pokazał, przyniesiono kawę, ciasta. Ubrawszy się, zeszłyśmy na dół, — dobrzy nasi gospodarze czekali na nas. Zajęto się wizowaniem paszportu, ułatwieniem wszelkich trudności, których formalności wiele wymagały. W czasie tym oglądaliśmy osobliwości Torunia, tak naprzykład dom, w którym Kopernik się urodził, Ratusz i wszelkie w nim starożytności, sale, w których są portrety wszystkich naszych królów, skarbiec, gdzie są przywileje dla miasta, miecze, zbroje etc. — Wracając, spojrzałam na dom pocztowy; jakieś przeczucie natchnęło mnie, że tam znajdę list do mnie, — nie omyliłam się; wydobyto z paki list do mnie. Jak byłam ucieszoną, tego wyrazić nie potrafię; płakałam z radości i ci nawet, co mnie otaczali, wstrzymać się od łez nie mogli. Są na świecie ludzie, którzy dzielić umieją niedolę i radość drugich. Zasiedliśmy do śniadania, ale któż jeść może, kiedy serce przepełnione największą radością. — Nowy kłopot. Mąż pisze, że za parę dni wyjeżdża do Brodnicy. Jeżeli go nie zastanę... Cieszą

2-go. Bracia przyjechali. Starszemu puściłam, na lat 4, w dzierżawę Wierzbicę, — formalnie przed notaryuszem akt ten zrobimy, nie dlatego, abym mu nie ufała, ale dlatego, że nie ufam teraźniejszemu rządowi.

3-go. Inwentarze i co mogłam, sprzedałam. Siedm tysięcy w listach zastawnych, 1500 dukatów w monecie stanowią sumę, z którą wyjechać mogę.

4-go. Tyle mam projektów; serce mi się raduje, kiedy myślę, że będziemy mogli Kraków zamieszkać; on tam tyle ma miłych wspomnień swej młodości; ja się, prawda, oddalę od mej rodziny — strona obca zupełnie dla mnie. Czyż szczęście Męża nie wystarczy dla mnia?

5-go. Podałam żądanie o paszport.

6-go. Byłam na naszej sesyi. Otrzymałyśmy pozwolenie udania się do Karmelitów, więzienia, gdzie jest trzymany Niemojewski i Olizar. Przygotowałyśmy dla nich rzeczy, jakie im tam użyteczne być mogą.

7-go. Powiedziano w policyi (gdy się dowiadywano o paszport), że jeżeli Pani Małachowska nie ma protekcyi, to paszportu nie dostanie.

---

mnie. Jedziemy; noc i dzień pędzimy. 7-go Listopada, o godzinie 12-tej wyjechaliśmy z Torunia, o 4-tej przybyliśmy do Lipinek, — tam niegrzecznych znaleźliśmy ludzi; nasprzeczawszy się z nami, musieliśmy jednego więcej opłacić konia i bardzo wolno wieziono nas do Grudziądza, do którego na godzinę 8-mą wieczór przybyliśmy. Napiwszy się piwka, jedziemy do Garden; o godzinie 12-tej w nocy przeprzęgli nam konie. O 3-ciej stanęliśmy w Marienwerder, czyli Kwidzynie; tam, dla smarowania powozu, wysiedliśmy do wielkiej i pięknej bardzo oberży. Noc jeszcze była, ale tam dużo przejeżdżających gości, oczekujących na pocztę, zastaliśmy. Na odgłos: „die Frauen der polnischen Offizieren!“ zbiegło się wszystko około nas. Dali nam osobny pokój, przyległy wielkiej sali, do którego, gdy się drzwi otwierały, pełno Niemców cisnęło się, ażeby nas widzieć; byłyśmy celem ciągłej ich rozmowy, bo gdy się dowiedzieli. że jedziemy z Warszawy, ciekawość ich posunięta była do największego stopnia. Nim nam zgotowano kawę, wyszłyśmy do wielkiej sali i wdały się w rozmowę. Uszczęśliwione Niemcy, w czapkach i fajkach, otoczyli nas: „po co Panie jadą do Elbląga, kiedy oficerowie polscy jutro tu będą“. — Odpowiedziałyśmy im, że Generałowie zostaną na miejscu. — „To mężowie

8-go. O, jakże mi wszystko oporem idzie; jak wszystko każdej mej myśli przeciwne!

9-go. Nie wiem, dlaczego wydzieram się z taką ochotą z łona familii? — Prawda, że obowiązek Żony już sam z siebie jest wielki. Mój jest podwójny, bo ten, co tyle lat walczył dla sprawy narodowej — dziś wszystko i Ojczyznę utracił. Zdołam-że mu choć w części los jego osłodzić? O, wszystkich dołożę starań!

10-go. Zwiedziłam lazarety; jakże ich tam źle żywią, — dosyć powiedzieć, że liweranci to robią. Z amputowanych naszych 200 — mało zostało. Jednak kilku naszych wyższych oficerów, chce zostać w lazarecie dla braku odzieży i funduszów utrzymania się.

11-go. Interesa moje załatwione. Dobrzy, kochani bracia moi ułatwili mi wszystko, co mogli.

12-go. Trudności z paszportem; nie chcą go wydać; powiadają, że potrzeba koniecznie widzieć Pana Radcę Stanu Sumińskiego [1]); co to za przykrość.

13-go. Potrzeba było koniecznie udać się do Pana Sumińskiego. — Po błocie i deszczu przybyłam do Pałacu pocztowego.

[1]) Antoni, generalny dyrektor poczt.

Pań są Generały?! Siehe Madamchen!" — a czapki i fajki nie wiedzieć, gdzie się podziały. Dano kawę; zostawiłyśmy drzwi na pół otwarte, przy których wszystkie Niemcy i Niemki zebrały się; pożegnano nas uprzejmie, życzono dobrej drogi i t. p. O godzinie 11-tej przybyliśmy do Marienburga, czyli Malborga. Sławne to miejsce, którego opis czytałam w Pojacie, zajęło mnie bardzo. Na wstępie do niego spotkałam naszych oficerów; radość moja przechodziła wszelkie wyobrażenie, tak na widok błąkających się rodaków, jakoteż że wkrótce Męża ujrzę. — Ostatnią więc stacyę przebywamy do Elbląga. Wy, coście do ulubionych celów dążyli, wy tylko pojąć możecie, co się w naszych działo sercach. Ale nie, wasze dążenia, w porównaniu naszych, były niczem. Pierwszy może przykład, żeby żony błąkały się po świecie, szukając mężów, o pobycie których sroga tyrania wiedzieć nawet nie dała. Przecież nie zabroniono pójść za uczuciem serca, a to się nigdy nie myli.

Wjeżdżamy do Elbląga dnia 8-go Listopada 1831 r., o godz. 3-ciej z południa. Czy jest mój Mąż? Jest, niema — były, naprzemian, odpowiedzi w oberży, przed którą stanęliśmy. Wtem dano znać na górę, gdzie obiadowali oficerowie: „Polki przyjechały!", gwałtownie zawołano. Wszystko się ruszyło od stołu. Przywitania

Na schodach napotkał mnie Pan Markowski, urzędnik pocztowy, któren z pliką papierów szedł do Pana Radcy. — „Pani, zapewnie, ma potrzebę widzieć Pana Sumińskiego?“ — „Tak jest“ — odpowiedziałam; wprowadził mnie do wielkiej sali, gdzie już czekało 30 osób różnego stanu. Było tam przygotowanych sof na wiele więcej; usiadłam w kącie za wszystkiemi i rozmyślałam sobie, co mogą mieć za interesa ci ludzie? Byli tam senatorzy, urzędnicy, księża, damy. Oh, pomyślałam sobie, zaczem kolej na mnie przyjdzie, będę czas miała przypatrzeć się, posłuchać, wielu rzeczom. Wtem się drzwi otworzyły i ukazał się człowiek w szlafroku tureckim, w pantoflach i czapeczce, bardzo elegancko, ale w pełnym negliżu. Powstało wszystko na ten widok. — „Mam honor prosić Pani Generałowej Małachowskiej!“ — przemówił, pokłoniwszy się wszystkim, i wprowadził mnie do pysznego salonu. Weszłam, bez skrupułu na kosztowne dywany, z zabłoconemi nogami, a zabrawszy wskazane mi miejsce, zapytał mnie uprzejmie, czego żądam. — „Żądałam paszportu — rzekłam, — lecz mi go wydać dotąd nie chciano; nadto oświadczono mi w policyi, że jeżeli nie mam protekcyi, to paszportu nie dostanę. W kraju, gdzie są prawa, to protekcyi nie potrzeba, przychodzę oświadczyć, że nie mam żadnej,

---

były czułe, ale żadna z nas nie widziała męża: Gen. Su. wyjechał o mil trzy, a mój Mąż stał w innym domu. Dano mu znać, a w kilka minut ujrzałam najlepszego w świecie męża, który mnie zabrał do siebie; resztę dnia zeszło na wzajemnem wypytywaniu etc.

Dziewiąty zszedł, jak reszta pierwszego. 10-go byłyśmy przytomne smutnemu obrzędowi za poległych. Tam w świątyni Pańskiej zebrały się rozmaite osoby; wszystko było rozczulone, a łzy nasze zrosiły obcą ziemię. Zawsze to były łzy boleści, — patrzyli się na nie ci, którzy nam przytułek dali. Ciągłe wizyty i różne dystrakcye nie pozwalają porządnie zebrać myśli; może kiedy w spokojniejszych czasach będę zdolniejszą poprawić mój dziennik. Wiele jeszcze wspomnieć muszę o tem, com widziała: opis miast, ludzi, zwyczajów do spokojniejszych odkładam czasów. Wśród nieporównanego szczęścia, zatrważam się myślą, że te kilka dni przebiegną jak błyskawica i znowu potrzeba do uciemiężycieli naszych. Ale, precz odemnie ta myśl, trzeba iść spać. Mąż jest na koncercie, ale wróci i jeszcze mnie dziś uściska. Obraz szczęścia uwiozę z sobą, żebym do niego tęskniła, żebym wracała.

a jechać do Męża muszę i mam prawo." — „Jeżeli potrzeba świadectwa naszego komisarza obwodu, to on tu jest właśnie." — „Panie Szlaski! — zawołał, a gdy ten wszedł, rzekł mu: proszę Cię, idź do Ratusza i dopilnuj, aby Pani Małachowskiej wydano paszport." — „Czy nie da mi Pan Radca na piśmie tego polecenia?" — „Nie, ale powiedz, że jesteś przysłanym odemnie." — Z mniejszym wstrętem pożegnałam urzędnika policyi; ten mi uprzejmie życzył szczęśliwej podróży, co mnie utwierdziło, że trudności żadnych nie będzie. — W kilka godzin później przybył do mnie Pan Pod-Prefekt Szlaski: „oto jest paszport, zapomniałem Panią zapytać, na jak długo żądasz go? — wziąłem na 6 miesięcy, rozumiem, że to dosyć będzie, — potem spojrzał na mnie: a, to Pani ma oczy czarne, a ja niebieskie podałem" — „i blond włosy, rzekłam z uśmiechem; mniejsza o to, wypuszczą mnie zawsze, a na powrót?!..."

14-go. Przypadkiem rzuciłam okiem na mój paszport. Nie zamieszczono w nim człowieka, którego mam wziąć z sobą; nowy kłopot. Starania napróżno. Potrzeba na niego oddzielny wyrobić. Potrzeba może jeszcze raz się udać do Pana Sumińskiego; nie, tego już nie zrobię. — Dalszy ustęp mego paszportu zawiera te

---

11-go. Cały dzień zszedł na zwiedzaniu sklepów w Elblągu i kupnie niektórych bagatelek.

12-go. Deszcz pada; trzeba w domu siedzieć; och, bo też dom najmilszy!

13-go. Niedziela. Byłam na nabożeństwie; kościół piękny i starożytny, czysto utrzymany, — nabożeństwo przykładne bardzo. Kobiety niższej klasy czysto ubrane; nieładne jednak, bo ich defigurują maleńkie na wierzchu głowy czapeczki — nie są ładne, ale czerstwe i wzrost prawie wszystkich duży. Z wyższej zaś klasy kobiety mają dużo pretensyi, bardzo ciekawe, zalotne, noszą dużo bardzo loków, mocno sznurowane, dużo fałdów dokoła sukni, spodnic kilka kolorowych i różnych; nogi wogólności zaniedbane, trzewiki sakowe. Elegancyi jest dużo, ale bez gustu. Właśnie w tej porze jest jarmark w Elblągu; towary o wiele tańsze od naszych, więcej jak połowę. Miasto Elbląg jest bardzo handlowe, leży nad kanałem Elbląg, uformowanym z różnych małych rzeczek, sprowadzonych młynami, które przerzucają wodę; kanał ten ma komunikacyę z morzem, wpada do Fryszhof, o dobrą milę od Elbląga. Ryb wielka jest obfitość; miasto dosyć jest duże, ale błotniste, zabudowane zupełnie w innym guście od miast naszych. Muzyka

słowa: „udziela się etc. poddance Cesarza etc. z obowiązkiem wrócenia na każde wezwanie“. Westchnęłam na takie upokorzenie, ale pomyślałam sobie: będę wolną — zrobię, co zechcę.

15-go. Zaczynam pożegnania. Tak mi to smutno przychodzi, jak gdybym ich już więcej nie widziała!

16-go. Sesya i pożegnanie sióstr; nie występuję ze związku — gdziekolwiek będę, liczyć się do nich nie przestanę.

17-go. Moja kochana siostra dodaje mi odwagi, cieszy się z mego odjazdu; to nienaturalne — dostrzegłam dziś kilka razy oczy jej zapłakane. Szczęście, że mało mamy czasu mówić o tem. Tyle osób przychodzi dziś do nas; już tak zmęczona jestem: moralnie i fizycznie, że gdyby nie radość, że jadę do najlepszego Męża, że los jego podzielać mi nakoniec pozwolono, upadłabym pod ogromem trudów. Bo cóż to za boleść patrzeć na te łzy, patrzeć na to wszytko, co miłem i drogiem sercu było; rozdział z tem wszystkiem! Na jak długo?

18-go. O godzinie 12-tej w południe zaszły konie pocztowe; zostały przed domem kocz wypakowany. Człowiek, który miał mi towarzyszyć, wyszedł naprzód za rogatkę, bo dla niego paszportu nie uzyskałam; w imię Boga puszczam się na wszystkie awantury.

---

jest powszechną zabawą mieszkańców Elbląga; wszędzie pełno koncertów.

15-go. Zasmuceni byliśmy artykułem w Gazecie Elblągskiej, bardzo dla nas niekorzystnym. 15-go przybył pułkownik pruski, Conitz, z poleceniem swego monarchy, ażeby się deklarowano, kto chce wrócić do kraju, a kto nie, żeby kraj pruski opuścił. Był to moment bardzo przykry i zawsze dla mnie będzie pamiętny; niemało gorzkich łez moich był przyczyną. Wieczorem jednak, gdy się to wszystko uspokoiło, udaliśmy się na koncert w domu Generała B..., grany przez amatorów. Dużo było osób wojskowych i kilku obywateli elblągskich; grano pięknie, bo się też sadzono dla... Nawet cudzoziemiec grał solo na wiolonczelli temat z mazurka: „Jeszcze Polska nie zginęła“. Między osobami, które się tam zebrały, było kilka historycznych. Eklewski, który pod Grochowem odniósł cztery rany, a pod Warszawą jedenaście; leżał prawie bez duszy, konie po nim tratowały, w nocy jednak przywlókł się na Pragę, a następnie poszedł z wojskiem i nie wraca do kraju. — Maurycy Hanke, który mógł się łask spodziewać, nie wraca do kraju; po kilku takich z uszanowaniem zwróciłam wzrok mój i nad nieszczęsną westchnęłam Ojczyzną. — Do dziwolągów należał jeden

Lękliwa, czuła z natury na każdą rzecz, dziś na wszystko znalazłam siły i odwagę. Smutne były sceny w domu. Pocztylion trzasnął biczem i zatrąbił, znak, że wszystko było gotowe i siadać potrzeba było. Uściskałam moje dziecko, które się spokojnie stawianiem budek z kart zabawiało, następnie maleńkie dziatki siostry — ją samą, nie mogąc słowa przemówić od żalu. Pozostały mi jeszcze wychowanica moja i służące; uściskałam je w kolei; płacz i lament był tak wielki, że ludzie zbiegli się pod dom. — Gdym już wychodzić miała, wszystkie moje kobiety i wychowanica rzuciły się na ziemię, wzbraniając mi przejścia; nie było rady, musiałam przejść po nich i szybko do powozu wsiadłam. W moment — wszystko znikło z oczów moich. W rogatkach zastałam jeszcze mego szwagra; odmeldował mnie i ostatnie pożegnanie moje otrzymał. Resztę dnia i noc całą po najgorszej jechałam drodze.

19-go. Przybyłam do Brześcia Kujawskiego; tam 14 godzin na konie czekałam.

20-go. Przededniem w dalszą puściłam się drogę; o pół mili od stacyi wywraca się powóz, łamie się pudło całe; zraniłam sobie głowę. Do bliskiej wioski — doszłam piechotą, tam z polską

---

oficer od szaserów; ogromne faworyty, które przynajmniej ćwierć łokcia miały, pod same oczy dochodzące, sterczały z jednej i z drugiej strony, jak dwa wiechcie, całą twarz zasłaniając; nie mogłam się wstrzymać od śmiechu, a on, jak na przekór, lazł mi w oczy. Dobry humor Męża zagładził całą boleść i trwogę w sercu mem — byłam nawet wesołą, tak, jak kiedyś, w czasach pmyślnych. Herbata, ciasto, poncz hojnie były roznoszone; gospodarz bardzo uprzejmy.

16-go. Jutro mamy wyjeżdżać: moment przykry, ale konieczny.

17-go. Nie, nie pojedziem jeszcze dziś; mam trochę kłopotu, Mąż słaby — nic mnie już nie cieszy. Korzystałam jednak z pięknej pogody, czyli mrozu — obeszłam miasto, targi, kanał, oglądałam na nim statki morskie, magazyny, składy, sklepy, litografie, księgarnie; w innym czasie będę mogła coś o tem powiedzieć, w tej chwili myśl moja zwrócona tylko na stan zdrowia mojego Męża.

18-go. Wyjeżdżaliśmy o milę od Elbląga na spacer, traktem Królewieckim; okolica bardzo piękna, przedmieścia duże, niektóre domki ładne.

gościnnością przyjęto mnie. Powóz na prędce — zreparowano, głowę moją — opatrzono, dobrą kawą — posilono i w dalszą wyprawiono podróż. — W Służewie przejechałam granicę i na noc do Torunia zajechałam.

21-go. W dalszą wyjechałam drogę. Późna pora roku, szczególnie na Żuławach, trudną do przebycia czyni drogę. Osie zagrażały się w błocie; były miejsca, gdzie po 12 koni pocztowych zaprzęgano, aby ciągnąć powóz.

22-go. Mróz z wiatrem ściągnął błoto; koła obmarzły, błoto łamało się i tak trudnem czyniło do przebycia drogę, że kilka razy pocztylioni rzucali bicze, mówiąc: „już dalej nie pojadę". — Nakoniec późno w noc zajechaliśmy do Elbląga.

23-go. Nakoniec jestem u celu życzeń moich. Jakikolwiek los przyszłość nam zgotuje, podzielę go bez narzekania. Tęskno, wprawdzie, po kraju, bez Ojczyzny i swoich, ale kiedy tak przeznaczenie chciało, poddam mu się spokojnie.

24-go. Wilia Bożego Narodzenia. Nie można się dzielić opłatkiem ze swemi!

25—30-go. Tak już mało pozostaje mi do codziennego zapisania. Życie nasze teraźniejsze niewiele mi nastręczy interesują-

---

19-go. Dziś wybieramy się z powrotem do Warszawy; co za boleść, równa radości przed kilku dniami. Trzeba więc odjechać najlepszego Męża! w nadziei, żeby kiedyś do niego powrócić i zostać z nim na zawsze. Dziś odbieram list od siostry z Warszawy. Dwanaście dni — jakże prędko zbiegły! Złe nigdy tak prędko nie mija. Trzeba się wybierać; Mąż ma jutro odprowadzić do Malborga.

Do Warszawy. 20-go Listopada wyjechaliśmy z Elbląga o godzinie 9-tej z rana; na 12-tą stanęliśmy w Marienburgu. Zjadłszy obiad, oglądaliśmy zamek i wszystkie w nim zabytki starożytności Krzyżaków. Z rozczuleniem przywodziłam sobie na pamięć dawne zwycięstwa Polaków, przodków tych nieszczęsnych familii, które dziś schronienia szukają. Z ciekawością przyglądałam się wszystkiemu; kilka godzin zeszło w tem miejscu starożytności. Wieczorem wróciliśmy do naszej oberży, gdzie resztę dnia przyjemnie nam zeszło.

21-go. O godzinie 5-tej opuściliśmy Marienburg z boleścią największą serca, bośmy żegnali mężów. — O 1-szej stanęliśmy w Marienwerder; tam znaleźliśmy jeszcze naszych. Byli to oficerowie z kawaleryi; nie w myśl naszą znaleźli się w konwersacyi

cych wypadków. Pisaliśmy do Krakowa; ja z tem marzeniem opuściłam kraj, że tam się udamy; tam miło będzie Mężowi, bo go tam znają, kochają, a jakież może być inne życzenie moje, jak osłodzić, o ile można, przykre położenie obecne.

1-go Stycznia 1832 r. Powinszowania, jeszcze od swoich, od tych, którzy jednym ożywieni duchem. Boże! dozwól nam stałości, zgody i wytrwania!

2 go. Niepodobna jest dzień po dniu coś zapisywać. Chwytać będę więc dnie, w których potrafię myśl jaką lub zdarzenie zapisać.

6-go. Miesiąc upłynął; żadna zmiana co do położenia naszego nie zaszła; potrzeba o dalszej pomyśleć pielgrzymce. Dziś wszystko się rozjechało. Pan Generał Paszkowski nie odpisał nawet na list nasz — lecz wiemy już, że do Krakowa jechać nie można.

7-go. Dziś reszta naszych wyjechała i nam jechać gdzieś potrzeba. Świat wielki, szeroki; dla ludzi jednak bez Ojczyzny, bez funduszów nie każden kraj otwarty.

8-go. Pojedziemy do Drezna; tam jeszcze pamiątki narodowe znajdziemy.

9-go. Opuszczamy Elbląg. Kazali wyjechać wszystkim. Noc i dzień jedziemy pocztą, bo konie, rzeczy niepotrzebne, brykę i ludzi

---

z nami. Odmieniwszy konie w Garden, w nocy stanęliśmy w Lipiankach; zimno było i przykro, ale ciągle jechaliśmy.

22-go. O godzinie 8-mej rano stanęliśmy w Toruniu. Uprzejmy dom państwa Jendrzejewskich przyjął nas z równą pierwszej gościnnością. Zabawiwszy godzin kilka, w dalszą puściliśmy się drogę. O 3-ciej po południu przebyliśmy granicę. Dużo było kłopotu na komorze; w szlafroku, hipokondryk jakiś, celnik dziwaczył bez końca; narobiwszy nam wiele uwag i przestróg, uwolnił nas z pod opieki. Resztę dnia i noc spędziliśmy w Służewie, w domu bardzo gościnnym państwa Żmijewskich.

23-go. O godzinie 8-mej rano w dalszą puściliśmy się drogę. Na przeprzęgu w Brześciu znaleźliśmy inspektora, urządzającego wszelkie wygody i pośpiech dla wielkiego człowieka, w tym czasie, któren ma wesprzeć kraj sto trzydziestu tysiącami. Dużo nam o tym sławnym nagadał człowieku i tyle dobrego uczynił dla nas, że nam koni pozwolił użyć, które skarb, dobrodziejstwa i łaski miały przewozić. — Stanęliśmy w Krośniewicach na godzinę w pół do 9-tej. Kobieta w podeszłym już wieku przyjęła nas grzecznie; wiedziała też wiele, co się działo na świecie i wszystkiego nam udzieliła. Dama ta była starannie ubrana; pełno loków, pierścionków na

nad granicę Polski odesłaliśmy. Jedziemy jednym powozem i pułkownik Kozłowski z nami.

12-go. Stanęliśmy we Frankfurcie nad Odrą; miasto piękne, handlowe.

13-go. Spoczywaliśmy w niem dzień cały.

16-go. Przybyliśmy do Drezna o godzinie 2-giej z południa. Pani Hoffman widziałam tego samego dnia; miłe jest spotkanie za granicą jeszcze z ludźmi, z którymi się zawiązało stosunki w ważnej dla kraju epoce. Poznałam tego samego dnia 2 młode Polki: Panią i Panne Cichowską.

19-go. Byłam na pięknej muzyce w kościele katolickim. Cóż tam Polaków widziałam? Prawdziwie, można się tu na chwilę zapomnieć, że się nie w Polsce! Tyle pamiątek narodowych, tyle wspomnień ojczystych. O, czemuż powiedzieć sobie nie możemy tu czekać będziem lepszych czasów!

22-go. Jakież to śliczne, to Drezno! Nacieszyć się nie mogę widokiem okolic i wewnętrznych części miasta. — Dziś, stanąwszy przed pięknym posągiem Augusta II., westchnęłam; czemu — pomyślałam sobie — za panowania tego nie żyłam!... Od kolebki, na same nieszczęścia patrzę Polski! Boże, dozwól-że nam doczekać

---

ręku, które niechcący czasem ukazywała, za zdjęciem rękawiczki. Była drugi miesiąc po śmierci męża; czarna wstążka na czepku oznaczała żałobę. Jedziemy noc całą.

24-go. Rano stanęliśmy w Łowiczu u jakiegoś gospodarza dziwaka; przecież przyjął nas grzecznie i chociaż całą swoją toaletę robił przy nas, bo jeden tylko miał pokój, dobre było i to do rozerwania myśli, które się pomnażały za zbliżeniem do Warszawy. Jedziemy dalej; serce podwójnie bić zaczęło. W Serokach, dla zwyczaju tylko, jedliśmy obiad i piliśmy kawę. Jedziemy dalej. Błonie, Ołtarzew. Dojeżdżamy do Woli. Noc była; smutne miejsce, smutniejsze jeszcze wspomnienia. Ognie w rozłożonych obozach ukazywały nam mogiły. Z ściśnionem sercem dojechałyśmy do rogatek. Tu, nie potrafię wyrazić przytomności towarzyszki mojej podróży. Dokonała wszystkiego. Przejechałyśmy. Po ósmej wieczór już byłam w ciepłym, wygodnym, nie śmiem nazwać, w moim domu.*)

*) Opis podróży Gen. Małachowskiej do Elbląga i z powrotem do Warszawy, zamieszczony jest w oddzielnym małym zeszyciku (Rkp. 544). W dalszym ciągu podanego wyżej opisu podróży, znajduje się opis miast i miasteczek, przez które Generałowa przejeżdżała, naogół nieciekawy i dlatego opuszczamy.

pomyślniejszych czasów. Wieczorem zaprowadzono nas do, tak nazwanej, Resursy. Miły widok familijnego pożycia. Matki, otoczone gronem swej familii, idą na tę zabawę, zasiadają wkoło stolik, każda ma swoją robótkę; bawią się więc, nie tracąc czasu, bawią się bez wielkiego kosztu. — Niema tam obłudy, ani szykany, bo każden się przyszedł bawić dla siebie i osób mu drogich. Na takie szczęście domowe, z galeryi, patrzałam kilka godzin.

25-go. Obchodziliśmy dziś, żałobnem nabożeństwem za poległych, rocznicę bitwy pod Grochowem. Dziś rok, ileż jeszcze mieliśmy nadziei!

26-go. Pani Brainich, obywatelka warszawska, bawiąca tu, zaprosiła nas dziś na obiad; następnie zaprowadziła na operę włoską, — grano sztukę Romeo i Julia. Dobra ta współrodaczka chce mnie rozerwać. — Trudno to jest pocieszyć serce tęskne, bolejące, po utracie kraju.

28-go. Przyjaciel, znajomy od lat młodych, całej mej rodzinie przychylny i wierny towarzysz broni, opuszcza nas dziś, udając się do Francyi. — Wszystko powoli znikło — zostaliśmy sami. O, gdyby tylko Bóg zdrowia udzielił; tu jeszcze, wśród rodzin polskich, życie zbyt przykrem nie wydaje się. Byle przyszłość gorszą nie była.

1-go Marca 1832 r. Tłusty czwartek. Wiele przywodzi na pamięć dzień ten! Przyszły będzie może lepszy. Jestem z Mężem; nie jest-że to konsolacya dla mnie wielka!

4-go. Imieniny Męża. Nie wiedziałam, jak i co mu życzyć mam. Unikam wspominać o tem, co tak żywo serca nasze dotyka. Tak jest trudno udawać dla mnie wesołość, kiedy serce cierpi, a przecież smutną być nie chciałam. On mnie zrozumiał. — Obiadek smaczny w przyjaciół gronie dała nam Pani Brainich; tak mało nas znała, a tyle okazała interesu dla nas. Niech zawiezie wdzięczność moją dla niej z sobą do kraju, gdzie ma wkrótce powrócić.

10-go. Byliśmy na operze włoskiej: Renegat. Prawdziwie, często obłakać się można, że to nie w kraju zwiedzamy często piękne okolice Drezna, spacery, ogrody; prowadzimy rodzaj życia próżniaczego, ale cóż czynić, kiedy nam się nic lepszego nie nastręcza.

18-go. Dziś 3 miesiące, jak opuściłam kraj, — tak mi się dawno wydaje! Robótki, które na loteryę do kraju robię, wielką mi pociechę przynoszą. — Listy, wiadomości od siostry, od przyjaciół, słodzą oddalenie się od nich moje; a potem, nie jest-że położenie moje chlubne i miłe sercu. — Wiele zapewnie żon, pozostałych

w kraju, gorzkie łzy ronią nad rozdziałem tak bolesnym. Jam szczęśliwsza, bo śmiało powiedzieć mogę: już nas dziś nic nie rozdzieli.

31-go. Oglądaliśmy fabrykę obicia, sławną fabrykę garncarską i folwark królewski, gospodarstwo wiejskie, nakoniec ogród jednego ze sławnych doktorów.

2-go Kwietnia 1832 r. Ogród Struvego, doktora, sławnego także z wynalazku wód sztucznych i od którego do nas kupiono od niego ten sekret.

3-go. Grosser Garten wielki spacer za miastem, w którym jest pałac królewski i mnóstwo ulic spacerowych, otwarty zawsze dla publiczności, która się tam licznie zbiera. Dosyć posłuchać pięknej muzyki, aby zadowolonym stamtąd powrócić.

14-go. Przeprowadziliśmy się do innego mieszkania, wspólnego z Rodziną Cichowskich. Gdyby nie tęsknota ciągła za krajem i smutna myśl, że my bez Ojczyzny, możnaby powiedzieć, że nam tu jest dobrze.

19-go. Wielki Czwartek. Jakie wielkie, przykładne nabożeństwo, — Król, cała rodzina, dwór cały bogato przybrany.

20-go. Zwiedzanie grobów: odbyliśmy je wraz z Królem, któren jest wzorem przykładnego nabożeństwa. Tylko te laufry, biegnące przed końmi, rażą oczy moje, i te lektyki, gdzie ludzie noszą ludzi. Dawna, od wieków zachowana etykieta i zwyczaje dworskie. Poważnie jednak i bardzo popularnie Król sobie żyje. Dziwnie miły widok po despotyzmie Mikołaja.

26-go. Byliśmy u pomnnika Moreau. Mąż go przerysował; pozycya wyniosła, ładna; tu ziemia krwią ludzką przesiąkła. Stamtąd udaliśmy się do Plauen; tam zaczyna się pasmo gór wielkich; dziwnie piękny widok dla oka mego, które pierwszy raz cuda natury podziwia. — Ze szczytu gór zeszliśmy do domku, na dolinie, pod skałą leżącego, w którym wszystkiego dostać można; utrzymywany jest przez Polaka, któren jeszcze zachował język ojczysty, lecz żona i rodzina jego ani słowa po polsku nie mówią. Miło jest, gdzie tam w skałach, w obcym kraju napotkać Polaka, ale smutno widzieć, że on już za swą Ojczyzną nie tęskni, bo przyjął inną za swoją, i to z własnej woli.

29-go. Pani Generałowa Suchorzewska przyjechała do Drezna; miłe, przyjemne przywitanie było nasze.

Dr. Józef Frejlich.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Idea renesansu.

(Szkic informacyjny).

(Ciąg dalszy).

V.

Jeśli przeciw samej metodzie Burckhardta krytyka podniosła poważne zarzuty, dające się sprowadzić do nieuwzględnienia problemu genezy renesansu, to także i pogląd Burckhardta na istotę renesansu wywołał objawy sprzeciwu. Co do kwestyi genezy renesansu, chodziło przedewszystkiem o stosunek renesansu do średniowiecza, co do kwestyi istoty renesansu idzie o stosunek renesansu do starożytności.

W kwestyi tej Burckhardt, w trzecim rozdziale swej książki, zatytułowanym „Die Wiederbelebung des Altertums", wyraża się dość jasno: „Auf diesen Punkt unserer kulturgeschichtlichen Übersicht angelangt, müssen wir des Altertums gedenken, dessen „Wiedergeburt" in einseitiger Weise zum Gesamtnamen des Zeitraums überhaupt geworden ist. Die bisher geschilderten Zustände würden die Nation erschüttert und gereift haben auch ohne das Altertum, und auch von den nachher aufzuzählenden neuen geistigen Richtungen wäre wohl das Meiste ohne dasselbe denkbar... Darauf müssen wir beharren als auf einem Hauptsatz dieses Buches, dass nicht die Renaissance allein, sondern ihr enges Bündnis mit dem neben ihr vorhandenen italienischen Volksgeist die abendländische Welt bezwungen hat." Jaśniej trudno się wyrazić. Burckhardt zatem upatruje istotę renesansu — słowa renesans, jak z powyższego widać, używa w znaczeniu odrodzenia starożytności — w połączeniu pierwiastka starożytnego

z narodowym duchem włoskim. Pomimo różnych, przeważnie nieudałych prób obalenia tego poglądu zdołał on się do dziś dnia utrzymać; jedynie tylko co do roli, jaką każdemu z tych pierwiastków jako konstytutywnemu czynnikowi w renesansie wyznaczyć wypada, panuje rozbieżność zdań.

Nie zdziwi nikogo, kto śledził w poprzednim rozdziale przedstawienie poglądów Thodego i Neumanna, że rolę pierwiastka starożytnego w renesansie negują oni niemal zupełnie. Główną treścią ich teoryi jest właściwie, jak się Goetz wyraził, „die Entthronung des Altertums“.

Omawiając wyżej cytowane zdanie Burckhardta, stwierdza Neumann (Deutsche Rundschau 94, 380), że dla Burckhardta renesans jest właściwie tylko odrodzeniem starożytności. Bo inny czynnik, który Burckhart wymienia, t. zn. narodowy duch włoski, nie jest w gruncie rzeczy niczem innem. „Denn Burckhardt charakterisiert dieses nationale Ingenium so, als sei es eigentlich immer, auch im Mittealalter, halb antik geblieben und habe sich, kaum der Fesseln entledigt, jenem wohlverwandten Zug hingegeben, der es zum natürlichen Verbündeten des wiedergeborenen Altertums gemacht und so die ungeheuere Intensität des neuen Geistes erzeugt habe. Wird aber der antike Geist als ein character indelebilis des italienischen Volksgeistes in Anspruch genommen, so kommt man auf einem Umweg zu der Betrachtung zurück, dass die Antike den Ausschlag gebenden Faktor in der Renaissancebewegung bilde. In der Tat ist denn auch für Burckhardt das Verhältnis zum Altertum das entscheidende Kriterium, um die zeitlichen Grenzen der Renaissance zu erkennen.“ Z tak pojętym Burckhartem — zdaniem niektórych: z taką karykaturą poglądów Burckhardta — polemizuje Neumann, a polemika ta dotyczy roli pierwiastka starożytnego w renesansie.

W bardzo oryginalnie pomyślanym wykładzie p. t. „Byzantinische Kultur und Renaissancekultur“ (Hist. Zeitschr. 91), wypowiedział Neumann swe poglądy na ten problem. Tok myśli Neumanna jest taki. Rozkwit nowoczesnej kultury nie jest wynikiem oddziałania kultury starożytnej. Starożytność była, co prawda, przy jej powstaniu czynnikiem bardzo ważnym i oddziałała na nią znacznie, ale z chwilą, gdy doza tego składnika stała się zbyt silną, gdy przeszła powoli w krew i mięso owej epoki, stała się sztuka ówczesna bezduszną, a kultura weszła na drogę upadku. Że tak rzeczywiście było, tego dowodem, zdaniem Neumanna, kultura bizantyńska. Ona nam najlepiej pokazuje, że w wielkim ruchu kul-

turalnym we Włoszech u schyłku średniowiecza nie była starożytność tą właściwą siłą, oddziałującą na jego ukształtowanie, albowiem w Byzancyum starożytność oddziaływała bardzo silnie, a przecież nie wydało Byzancyum ani takiego poety, jak Dante, ani w ogóle takiej kultury, jak włoska.

Już sama konstrukcya tego rozumowania, choć na pozór ujmująca, nie jest przekonywującą. Wszak gdy mowa o plonie, nietylko ziarno należy uwzględnić, ale i grunt, na jaki pada. To też nietrudne miał zadanie znakomity byzantynista K. Krumbacher w zwalczeniu argumentów Neumanna (por. Krumbacher: „Die griechische Literatur des Mittelalters“ w Kultur d. Gegenwort, I., 8, str. 275 n., oraz jego recenzyę z rozprawy Neumanna w „Byzant. Zeitschr.“, t. XIII., str. 275). Rola, na którą padło w Byzancyum ziarno starożytności, nie leżała tak długo odłogiem, jak we Włoszech, Byzancyum przestało już być wrażliwem na ciągłe dawki ducha starożytności. Inaczej we Włoszech; tam był po prostu głód jakiejś nowej karmy duchowej, a wskutek szczęśliwej mięszaniny etnicznych pierwiastków italskich i germańskich ziarno starożytności wydało obfity plon. Zupełny upadek stosunków politycznych i społecznych na wschodzie, groźby napadów mongolskich nie sprzyjały też kiełkowaniu nasienia starożytności w Byzancyum.

Choć jednak samo to porównanie Neumanna na bardzo kruchych opiera się podstawach a wywody Krumbachera wreszcie je obaliły, to jednak same tezy Neumanna pozostają w mocy. „Der Unterschied der tatsächlichen Renaissance und der vermeinten Renaissance liegt sozusagen in der Dosierung“. Jak długo ta starożytność byla przymieszką do tego, co kultura włoska odziedziczyła ze średniowiecza, tak długo była czemś bardzo korzystnem. „Sobald die Antike aus einer Würze und Zutat sich in Körper und Fleisch italienischer Kultur unwandelte, sobald sie die Herrschaft an sich riss, ist sie eine Gefahr aller modernen Kultur geworden“ (231). Ta kultura renesansu oddziała na nowoczesną kulturę szkodliwie. We wstępie swego dzieła o Rembrancie zaznacza Neumann: „dass unter Renaissancekultur jene Bildungs- und Gedankenwelt zusammengefasst und verstanden wird, die aus der italienischen hervorwachsend sich in eine kosmopolitische verwandelt hat. Ihre bezeichnenden Züge sind Paganismus und Macchiavelismus, Aristokratismus und individualistischer Anarchismus: die Lockmittel ihrer Verführung sind die sogenannte liberale Weltanschauung, die dem Virtuosentum aller Gebiete freie Bahn geöffnet hat... Es handelt sich darum,

diese ganze uberlieferte Bildung gehörig zu revidieren, die extremen Folgen der Renaissancebewegung rückgängig zu machen" (XVI. nast.). Jest rzeczą charakterystyczną, że Neumann, którego trudno posądzać o wyznaniową ciasnotę, dochodzi w konsekwencyi swego ideału chrześcijańsko-germańskiego do podobnego poglądu na renesans, jak katolicki historyk Pastor. Neumann odróżnia „tatsächliche Renaissance" i „vermeintliche Renaissance", Pastor (Gesch. d. Päpste, 3 wyd., t. I., str. 15), „die falsche heidnische" i „die wahre christliche Renaissance".

Podobnie zapatruje się i Thode na rolę pierwiastka starożytnego i widzi w nim raczej siłę szkodliwą, niż ożywczą i twórczą. Zdaniem jego około r. 1400 zaczyna się nowa faza w rozwoju, którą zwiastują Petrarka i Boccacio. „Die Bewegung der Humanität, wie wir die Volksbewegung des XII. und XIII. Jahrhunderts zu bezeichnen gewagt, schlägt eine neue Richtung in dem „Humanismus" ein. Hatte man bis dahin das Evangelium und die Natur zu Führern auf dem Wege zur Wahrheit und Schönheit genommen, so gesellt sich jetzt ein dritter zu jenen Beiden: die Antike" (Franciscus v. Assisi, 524). Ten pierwiastek ogranicza się, zdaniem Thodego, do wpływu czysto formalnego. „Das Wesentliche bleibt doch immer die volkstümliche Religionsanschauung..." Pomimo wpływu starożytności jest sztuka Quattrocenta czysto chrześcijańską. Czerpie tylko ze starożytności tyle i o tyle, o ile to jej jest potrzebnem i dla niej zbawiennem. Dopiero w w. XVI. zaczyna się niesmaczne naśladowanie starożytności („ein recht geschmackloses Antikisieren"). Tak więc wpływ starożytności oddziaływa na sztukę renesansu — która obejmuje, zdaniem Thodego, czas od 1200 do 1500 — dopiero od r. 1400, i jest wyłącznie formalny. Nie inaczej ma się rzecz z poezyą. Około r. 1400 zamiera już nawet naśladowanie Dantego i sonetów Petrarki. Przez sto lat opanowuje starożytna literatura duchowe życie, a język łaciński staje się literackim. Wśród filologicznych dyskusyj milknie śpiew. W czczych dyalogach i listach omawiane są z teatralną afektacyą zasady pogańskiej moralności bądźto stoickiej, bądź epikurejskiej, a równocześnie toczy się walka najwstrętniejszą bronią: „Wohin ist das Ethos der Dichter- und Denkenseele geflohen, wohin die Liebe?" („Michelangelo", str. 35). Wartość studyów humanistów polega tylko na tem, że odkryli nowe źródła, które później miały dopiero okazać swą siłę — ale z poezyą nie mają one nic wspólnego, były dla niej wprost szkodliwe. W swym sądzie o roli pierwiastka starożytnego jest Thode o wiele łagodniejszym

od Neumanna i Pastora, choć czyni go też — ale nie wyłącznie — odpowiedzialnym za upadek życia moralnego i „poganizm“, charakterystyczny dla późniejszego renesansu. „Nicht der Humanismus, sondern die, in Formelwesen und Repräsentation entartete und von gewissenlosen Hirten geleitete Kirche ist es gewesen, welche dem Materialismus der Zeit willfahrend, denselben bestärkt hat.“

I francuzcy historycy sztuki doszli do podobnych rezultatów. Na uwagę zwłaszcza zasługują wywody, które pomieścił Louis Courajod w „Gazette des beaux arts“ 1888/9. Za czynnik decydujący w sztuce renesansu uważa Courajod naturalizm, starożytność bowiem od dawna już oddziaływała na sztukę. Dopiero uczeni wieku XVI. i XVII. wywnioskowali z literackich źródeł, że sztuka włoska w. XVI. zdążała za starożytnością. Niccolo Pisano — „revenant“, — który jest naśladowcą sztuki późnogreckiej i rzymskiej, nie znajduje uznania, a kierunek jego nie może się utrzymać. Rzeźba włoska w trecento jest z wyjątkiem kilku dzieł monotonną, idzie za wzorami starożytnymi i włoskimi, dopiero około r. 1400 zjawia się właściwy i prawdziwy naturalizm. Wedle Courajod wykazują więc dzieła włoskiej sztuki przed t. zw. renesansem wpływ starożytny, a początki rzekomego renesansu są właśnie *nie*starożytne. Twórcy tego renesansu byli raczej zwolennikami gotyki (Pisanello, Quercia, Ghiberti, Donatello). I tak samo oni współdziałają w artystycznym ruchu, zwanym renesansem, jak bracia van Eyck, lub francuzcy „imagiens“, których pod rubrykę stylu antycznego nikt nie umieści. Starożytności przypadła w rozwoju sztuki włoskiej do pewnego stopnia rola wędzidła, powstrzymującego zbytnią wybujałość naturalizmu, była ona „idéal realisé“, ale niczem więcej. Wyrazem „renesans“ powinno się, zdaniem Courajod, oznaczać w historyi sztuki ruch europejski, który powstał jako objaw pewnego znużenia i przesytu tradycyjną gotyką — zamiast tego oznacza się tem słowem — zbyt ciasno — ruch artystyczny, wychodzący z Włoch, w którym pierwiastek starożytny odgrywa decydującą rolę. Renesans artystyczny nie przyszedł do Włoch z profesorami greczyzny — już dawno przedtem chylił się ku upadkowi renesans „franko-flamandzki“. Courajod (podobnie jak Burdach) cofa więc początek sztuki renesansu aż do Niccola Pisano, następnie przyjmuje renesans francuski, który w odróżnieniu od późniejszego w w. XVI. nazywa „première renaissance“, a który wychodzi z północnej Francyi i Burgundyi, sądzi wreszcie, że ten

renesans oddziałał na dawniejszą sztukę włoską, podczas gdy wpływ starożytny był dość ograniczonym.

W poglądach Courajod tkwi pewna racya, bo rzeczywiście Giotto i szkoła jego, patrząc na świat oczyma wysubtelnionemi przez Dantego i przenikając ten świat uczuciem podnieconem i ożywionem, pokonali konwencyonalną średniowieczną manierę i potrafili żywo przetworzyć to, co po starożytności nowożytna sztuka odziedziczyła. Przez to, że umieli inaczej patrzeć i odczuwać, osiągnęli większą prawdę wewnętrzną, dali silniejszy wyraz życia psychicznego w ruchach i gestach, poszczególne postaci i sytuacye ujmowali z większem osobistem zainteresowaniem, przez to stworzyli podstawy indywidualizującej sztuki renesansu. Choć jednak sztuka ta opartą była na głębszej i dokładniejszej obserwacyi natury, niesłusznem jest nazwać ją „naturalizmem", jak to czyni Courajod lub inni historycy sztuki, przedstawiający jej rozwój z punktu widzenia zmagania się dwóch pierwiastków: realistycznego i antycznego. (Tak n. p. Weese w swoich „Renaissance-probleme" na str. 22). Pod względem naturalizmu przewyższała sztukę włoską sztuka gotycko-germańska. To też z innego punktu widzenia, ale zasadniczo podobnie jak Courajod, oświetla Max Dvořak podstawy właściwe stylu w malarstwie renesansu. Widzi on w nim wpływ powracającej fali, która, wyszedłszy z Włoch, uderzyła o Flandryę. Sztuka Jana van Eycka, który sam kształcił się na wzorach włoskich, oddziałała wrotnie na sztukę włoską. a pomost stanowiła tu sztuka Vittore Pisanello, który pozostawał pod wpływem nowego francusko-flandryjskiego naturalizmu.

Radykalniej jeszcze, niż Courajod lub Dvořak, zapatruje się Reymond (Gazette des Beaux-Arts 1894) na genezę włoskiej sztuki renesansu. Twierdzi on, że swoją oryginalność i nowoczesność zawdzięcza ona ludom germańsko-latyńskim. T. zw. renesans (cinquecento) wyprzedza epoka latyńsko-germańska (1150—1500). Renesans (starożytności) nie odkrył natury człowieka, uczynili to raczej ludzie w. XIV. Starożytność zaś odciągała raczej od natury, a pociągała ku sobie.

Reymond mówi o „peuples germano-latins". Ale nacisk główny na pierwiastek germański w renesansie położyli zwolennicy t. zw. teoryi ras, z hr. Gobineau na czele, którzy uważali Germanów za najszlachetniejszych przedstawicieli rasy aryjskiej. Na jakich takich podstawach usiłował oprzeć tę teoryę w odniesieniu do włoskiego renesansu Ludwik Woltmann w dziele „Die Germanen und die Renaissance in Italien" (Leipzig 1905). Woltmann stara się

wykazać, że cała kultura po-rzymska we Włoszech jest dziełem rasy germańskiej, która dzięki swym wyższym przyrodzonym zdolnościom zdołała osiągnąć tak wspaniałe rezultaty. Wpływom germańskim przypisać należy wzrost papiestwa, tak ważnego dla rozwoju renesansu. Na podstawie statystycznego zebrania argumentów genealogicznych, lingwistycznych i ikonograficznych („tipo biondo“ na obrazach) stara się Woltmann uzasadnić swą tezę. Krytyka odrzuciła tę tezę, bo przedewszystkiem, jeśliby Germanom miała przypaść lwia zasługa w sztuce renesansu, dziwić się należy, czemu ta sztuka nie zakwitła w Niemczech. Woltmann nie liczy się zupełnie z materyalną podstawą rozwoju kultury i sztuki renesansu, jaką było bogactwo handlowych i przemysłowych centrów włoskich, jak Wenecya i Florencya. Podniósł to trafnie Wölfflin w innym związku: „Raffael und Tizian haben nur klassisch werden können, weil Alles vorbereitet war, als sie erschienen — vor Allem das Handwerk“ („Albrecht Dürer“, str. V.). Nie ulega kwestyi, że Germanie mieli udział w rozwoju życia włoskiego, — ale nie jako rasa germańska, lecz jako zmieszany z narodem włoskim pierwiastek etniczny.

Podobne stanowisko, jak Francuzi, zajmuje H. Wölfflin (Die klassiche Kunst, Einleitung). Twierdzi on, że t. zw. klasyczna sztuka włoska jest naturalnym dalszym ciągiem quatrocenta i zupełnie swobodnym wyrazem narodu włoskiego, a nie powstała z naśladowania obcych wzorów, więc n. p. starożytności, lecz wyrosła samorzutnie. Sztuka włoska w czasie rozkwitu renesansu pozostaje włoską, a „idealne“ spotęgowanie rzeczywistości jest w niej tylko spotęgowaniem rzeczywistości włoskiej. Stosunek do starożytności objawiał się raczej jako podziw, któremu nie brak było pozorów pewnego dziecinnego zawstydzenia, lecz nie jako naśladowanie. Vasari pisze o ruinach starodawnych budowli: „relique di edificij, che noi come cosa santa onoriamo e come sole bellissimo c'ingegniamo d'imitare“. Późny renesans, a zwłaszcza barok odczuwa starożytność jako normę, ale bynajmniej nie jako normę, którą należy uznawać, raczej przeciwnie pragnie wyjść po za nią. Podobnie jak w poezyi, tak i w plastyce wzrosło poczucie własnej wartości i przekonanie, że starożytna sztuka nie jest niczem większem ni lepszem. Nawet skromny zazwyczaj Michał Anioł mówi o swoich planach do S. Giovanni de Fiorentini, że ani Grecy, ani Rzymianie nie osiągnęli niczego podobnego w swych świątyniach. Objawem zaś zupełnego zobojętnienia dla starożytności jest fakt,

że Sykstus V. każe rozbierać Septizonium Severi, by mieć kamienie na inne budowy („Renaissance u. Barock“, Einleitung § 6).

Z większą ostrożnością, niż Reymond, i w eleganckich frazesach ujmuje problem Eugéne Müntz w swojej „Histoire de l'art pendant la Renaissance“ (Paris 1889). I on przyznaje: „il serait excessif de soutenir que la Renaissance procéde uniquement de l'antiquité. Ce serait méconnaitre la liberté de l'esprit humain et le caractére propre de la civilisation italienne. Mais cette concession faite on n'en sera que mieux autorisé à affirmer que l'enseignement de l'antiquité formait la note dominante et comme la raison d'être de la Renaissance“. I pyta: „Ne pourrait-on pas appeler également la Renaissance l'antiquité ajoutée à la nature?“ (str. 12). Włosi nie naśladowali wzorów starożytnych, lecz przyswoili sobie dziedzictwo starożytne, tak, że ono przeszło w ich krew, ożywione potęgą nowożytnego geniuszu i chrześcijaństwa, — Müntz uznając: „la richesse d'heritage laissé à la Renaissance par le moyen âge, je veux dire par la tradition chretienne“, zbliża się zatem najbardziej do stanowiska Burckhardta.

W odniesieniu do sztuki sformułować można obecny stan zapatrywań na ten problem w ten sposób. Sztuka włoska wchodzi w wieku XIII. w epokę wielkiego rozwoju i przechodzi do przedstawienia rzeczywistości. Te nowy tory wskazuje malarstwu i plastyce włoskiej Giotto. Architektura przechodzi w XIII. w. od stylu romańskiego do gotyckiego i zyskuje też nowe warunki rozkwitu. Ale w tym całym rozwoju niema śladów wpływów starożytności, jest to raczej naturalny rozwój wewnętrzny. W sto lat później zaczyna się nowa epoka sztuki włoskiej: realizm bierze górę. W architekturze zwycięża idea budowy centralnej, zaczerpnięta ze starożytności a wzorowana na panteonie. Wtedy dopiero występuje u artystów żywsze zainteresowanie się starożytnością, a nagie ciało ludzkie staje się ideałem przedstawienia. Tu wskazuje starożytność cele i drogi, ale tylko na chwilę, albowiem podczas rozkwitu klasycznej sztuki renesansu łączy się narodowa kultura ze starożytną, i to połączenie daje właśnie najwspanialsze wyniki. Zatem — wedle Goetza — należałoby w rozwoju sztuki włoskiego renesansu odróżnić trzy epoki: w pierwszej z nich ledwo spostrzedz się daje wpływ starożytny, w drugiej ma decydujące znaczenie, w trzeciej występuje w łączności z kulturą narodową.

W związku z omawianą tu kwestyą roli pierwiastka starożytnego w renesansie pozostaje problem humanizmu, przez

humanizm rozumie się bowiem właśnie pogląd na świat, który uważa za stosowne kształcić wszechstronnie siły ducha ludzkiego, głównie przy pomocy i pod wpływem kultury starożytnej. Dzieje wyrazu humanizm nie są coprawda tak dobrze znane, jak dzieje wyrazu „renesans“, w każdym razie ten właśnie moment kształcenia jest silnie związany już z pierwszem pojawieniem się słowa. Już bowiem Gellius w „Noctes atticae“ (XIII., 17) pisze: „sed humanitatem appelaverunt... id propemodum quod Gracci παιδείαν vocant, nos eruditionem institutionemque in bonas artes dicimus“. W tem znaczeniu ściśle określonem używa pojęcia „humanitas“ Leonardo Bruni Aretino w swojem piśmie, „de tribus vatibus florentinis“. Z dumą stwierdza on, że posiew humanitatis kiełkuje we Florencyi. Od początku zaś w. XVI. słowo humanista wchodzi coraz bardziej w użycie, w „Epistulae obscurorum virorum“ jest już zupełnie znanem, potocznem wyrażeniem. Co się zaś tyczy wyrazu „humanizm“ to pojawia się on poraz pierwszy w dziele K. Hagena „Deutschlands literarische und religiöse Verhaltnisse im Reformationsszeitalter“ I.; mówiąc o Dantem, Petrarce i Boccaciu nazywa ich autor „die erisen Repräsentanten des Humanismus“. Od Voigta zaś słowo to nabrało zupełnie prawa obywatelstwa w naukowem słownictwie. Voigt, przedstawiając tylko pierwsze stulecie humanizmu, nie czynił tego zupełnie samowolnie, lecz liczył się z faktem, że t. zw. ruch humanistyczny to zn. językowo-stylistyczne i antykwaryczno-literackie studya stanowiły podwaliny pod zwrot do starożytności w sztuce, która świadomie nawiązywała do tradycyi literackich, jak to wykazał K. Borinski w swej książce „Die Rätsel Michelangelos“. Wszak Leon Battista Alberti radził artystom utrzymywać stosunki z poetami, autorami i czerpać od nich tematy.

Od czasu dzieła Voigta dwa te pojęcia renesans i humanizm coraz bardziej ze sobą zespalano, a coraz bardziej zyskiwał grunt pod nogami dogmat, że właściwie cała bujność i wspaniałość renesansu i kultury nowożytnej ma swe źródło w odżyciu kultury starożytnej Stosunkowo późno wystąpiła reakcya przeciw takiemu pojmowaniu rzeczy i dziś jeszcze bynajmniej nie odosobnionemu. (Wernle n. p. pisze str. 35: „Hier haben wir uns einfach mit dem Faktum zu begnügen, dass die Befreiung des modernen Geistes von der mittelalterlich kirchlichen Kultur eben unter dem Zeichen der Renaissance des Altertums und nur unter ihm erfolgt ist“). Thode dopiero jasno postawił kwestyę; „Welche Rolle aber spielt... der Humanismus in der Renaissance?“ Burdach protestuje

przeciwko oddzielaniu tych pojęć i wskazuje nie tylko na chwiejność w przenośnem używaniu słów, ale całkiem słusznie podnosi też, że zasadnicza tendencya obu zjawisk jest pokrewna a nawet identyczna. Jest nią dążenie do nowych wartości, dążenie do urzeczywistnienia wykształcenia nowego, idealnego typu człowieka.

Ta tendencya kształcenia życia, nowego formowania go, mająca swe źródło pierwotne w przeżyciach religijnych, znajduje najpierw i przedewszystkiem wyraz w formie literackiej. Określa to trafnie Brandi „Was die Dichter brachten, war die höchste Bildung. Was gab anders Dante als Bildung, was Petrarca? Die Dichter lehrten, Bildung sei nicht Wissen, sondern Leben, Bildung sei nicht Totes sondern etwas Gestaltetes, Bildung finde man nicht in Kompendien und „Spiegeln“ sondern in den Büchern, die lebendigen Menschen aus dem Herzen geströmt seien“. A książek takich nie potrzeba dopiero pisać, nie trzeba na nie czekać, one są, tylko zapomniane i zagrzebane, trzeba je odnaleźć w ich najczystszej formie. Duchowa kultura osiągnęła w w. XIII. wysoki rozwój doskonałości i miała w sobie warunki dalszego i świetniejszego rozkwitu, miała pęd do wyjścia ze sfery religijnych przeżyć w dziedzinę ogólno ludzkich i wszechludzkich ideałów. Gdy w tej dążności wzrok ludzki jął coraz bardziej zwracać się ku przeszłości, otworzyły mu się olbrzymie obszary starożytnej literatury i kultury, które dopiero zaczynał odczuwać, na które uczył się patrzeć i które zaczynał rozumieć. Spotęgowanie funkcyi rozumienia jest cechą każdej epoki odrodzenia. Człowiek renesansu odkrył starożytność, odkrył jej zawartość. Zachwycony wielostronnością, formalnem wykończeniem tej nieprzebranej krynicy wrażeń, dochodzi Petrarka do wniosku, że do urzeczywistnienia ideału ogólno ludzkiego, prowadzi tylko znajomość starożytności grecko-rzymskiej, czyli stwierdza, że dla idei humanizmu pierwiastek starożytny jest konstytutywnym.

Ale dla powstania idei humanizmu i dla genezy renesansu konstytutywnym on nie był — lecz tylko konsekutywnym, albowiem to odczucie i zrozumienie starożytności, które wpływ jej uczyniło tak potężnym, było uwarunkowane ogólnym stanem duchowym człowieka wieku XIII., wysubtelnieniem jego sił duchowych, jednem słowem jego odrodzeniem. Odrodzenie człowieka było warunkiem odrodzenia starożytności, która bez tego była się stała pewnie ważniejszym niż w sredniowieczu pierwiastkiem życia umysłowego, ale nigdy życia duchowego. „It was not their discovery which caused the Renaissance. But it was the intellectual energy,

the spontaneous outburst of intelligence, which enabled mankind at that moment to make use of them" (Symonds II., 3). Warunkiem humanizmu była jak to trafnie formułuje Thode „Humanität". „Er (scil. der Humanismus) war eine Folge der Humanität, der freien Menschlichkeit, welche die Reform des Franz Italien geschenkt hat" (Michelangelo II., 56). „Aus keinem anderen Grunde ist Platon zum Führer erwählt worden, als aus diesem, dass seine Philosophie eine künstlerische Weltanschauung war: nur seine Lehre entsprach dem geistigen Bedürfniss des, von Drang nach bildnerischen Schaffen tief beselten, italienischen Volkes, und zugleich fand nur bei ihm die christliche Seele in ihrer Sehnsucht nach einem Aufgehen in der göttlichen Liebe diese Liebe philosophisch-dichterisch dephiniert" (Michelangelo 68). Wielkie znaczenie przypisuje również Borinski w wymienionej ksiązce o Dantem platonizmowi w renesansie. Ale i tu platonizm nie jest czemś zgoła nowem, jak to wykazuje Clemens Baeumker w swem uroczystem przemówieniu „Der Platonismus im Mittelalter" (München 1916).

Na ogół jednak stwierdzić wypada, wbrew opinii takich badaczy jak Symonds, że znajomość greczyzny we Włoszech nie była szczególną, studya języka greckiego powędrowały na północ i tam się dopiero rozwinęły. Liczba hellenistów nie była w w. XV. we Włoszech zbyt pokaźną i nikt nie zechce chyba twierdzić, jakoby mieli oni żywe odczucie literatury greckiej. Znajomość greczyzny, stanowiąca punkt ambicyi pewnych sfer, była dość powierzchowną. Inaczej zupełnie przedstawia się sprawa starożytności rzymskiej. Ta weszła Włochom niejako w krew i kości i przesiąknęła zupełnie ich życie. Jednoplemienność i pokrewieństwo językowe stanowiło główną podstawę tego poczucia jedności i ciągłości tradycyi. Trafnie to określa znakomity historyk literatury włoskiej de Sanctis: „Il popolo italiano ha avuno due vite, due civiltà, due religioni, due lingue; e pure non sono due populi, ma uno: e come il fanciullo si riconosce nell' uomo, cosi l'antico popolo si riconosce nel nuovo. La continuità tra l'antico ed il nuovo è il primo carattere della vita e dell' arte italiana".

Z tego punktu widzenia rozpatrywana rola pierwiastka starożytnego, w tym wypadku rzymskiego — przedstawia się zupełnie inaczej, a renesans ukazuje się w swem głównem i najważniejszem stadyum jako ruch narodowy. To uwydatnienie narodowego pierwiastka w renesansie jest ważną zdobyczą nowszych

badań nad genezą renesansu, zwłaszcza Burdacha. To trzeba silnie zaakcentować z nowszymi badaczami: renesans wyszedł z Włoch i jest objawem specyficznie włoskim. „Observons donc, plus simplement. que,— quoique l'on puisse penser de la Renaissance en général et des deux cents cinquante ou trois cents ans d'histoire au conurs des quels se sont dévelloppés, contrariés et finalement enchaînés les faits ou les idées qui la constituent-ce qui est bien certain, c'est qu'elle a commencé par être, à l'origine, un fait, si je puis ainsi dire, proprement et exlusivement italien" (Brunetière Hist. d. l. Litt. fr. classique, I.) „Ce qui la caractérise et ce qui la définit en son principe, c'est bien la reprise du génie italien par lui même (6). „But it must never be forgotten that as a matter of history the true Renaiccance began in Italy. It was there that the essential qualities which distinguish the modern from the ancient and the mediaeval world were developed" (Symonds. II., 23). „Die Renaissance entstand in Italien, vorbereitet seit der Mitte des XIII. Jahrhunderts, entfaltet im vierzehnten, auf ihrer Blütenhöhe im XV. Jahrhundert. Sie war dort durchaus eine nationale Bewegung" (Burdach, Deutsche Renaissance str. 21). „Die Renaissance, nach ihrem Wesen und Ursprung in Wahrheit war also eine vaterländische Sonderangelegenheit Italiens" (25). Stosunek do starożytności rzymskiej był we Włoszech zrazu reakcyą narodową przeciw zagranicy, przeciw „barbarzyńcom" z Francyi i z Niemiec. Stąd też jak Burdach twierdzi. chwila narodzin renesansu była zarazem chwilą narodzin nowoczesnej świadomości narodowej w ogóle a we Włoszech w szczególności.

Z tego narodowo-włoskiego punktu widzenia ujęty w swych początkach, renesans przedstawia się zupełnie inaczej. Renesans włoski był takim samym zwrotem do przeszłości narodowej jak nim był później romantyzm. Niezadowolony z teraźniejszości chciał renesans pokazać współczesnym obraz dawnej świetnej przeszłości. Na hohenstaufskim dworze w Sycylii zaczęto tworzyć poezyę w narodowym języku włoskim, ale trzymano się jeszcze zrazu niewolniczo wzorów prowansalskich. W drugiej połowie XIII. w. pisali poeci górnowłoscy swe erotyki w języku prowansalskim, opowiadania zaś rycerskie i historyczne w języku francuskim. We Włoszech środkowych powstała coprawda nowa liryka w języku włoskim, ale trzymała się również niewolniczo wzorów prowansalskich. Chodziło o uwolnienie się z tej duchowej niewoli Francyi. Renesans chciał dać Włochom narodową poezyę, narodową formę i styl. Naturalnie, że i w sztuce wczesnego renesansu dadzą się zauwa-

żyć wpływy francuskie i flandryjskie. czasy awiniońskie oddziałały tu silnie, ale renesans jest jako taki ruchem, który z zupełną świadomością celów stara się wyswobodzić Włochy z tej kulturalnej wspólności z Francyą i uzyskać dla nich autonomię narodową. Petrarca i Rienzo nienawidzili kultury francuskiej. Epokowe znaczenie ma tu przedewszystkiem Dantego rozprawa: „De eloquentia vulgari“, która stwarza podwaliny narodowego języka literackiego w ogóle, a we Włoszech w szczególności. Książka ta zarazem jest protestem przeciwko panowaniu języka łacińskiego. Rienzo dał w swej działalności wyraz ja krawy tym dążeniom do narodowej jedności i samoistności Włoch. Petrarca dał w swych sonetach obraz subjektywnych przeżyć charakteru włoskiego a w swojej „Africa“ wystąpił jako prorok i piewca świetności politycznej i kulturalnej swojego narodu. Gorący patryotyzm bije z jego łacińskich poezyi, traktatów, pism polemicznych i listów — a Włochy nazwał on „magistra mundi“.

Renesans włoski miał ten romantyczny sentyment dla narodowej przeszłości i tu źródło jego antykwarycznych zainteresowań. Był to objaw tego ogólnego zwrotu „ad fontes“, do prabytu. Dante entuzyazmuje się zarówno starorzymskimi wodzami i politykami, jak i poetami. Rzym p r a w d z i w y zaczyna się dla niego i dla wczesnego renesansu coprawda dopiero w epoce cesarstwa. Narodowi łacińskiemu przyznaje on — podobnie jak w religii Izraelowi — w polityce wybrane stanowisko. Ta rzymska świadomość nie była coprawda świadomością szczepowej jedności, ale kulturalnej łączności i tradycyi prawa rzymskiego, i w tej formie była silnie rozwinięta. Nie jest to jeszcze p o c z u c i e narodowe w dzisiejszem znaczeniu, ale raczej — jak V o s s l e r: str. 307 — przyznaje uczucie kulturalnej jedności: „Erst aus dem römischen Rechtsbewusstsein entspringt schliesslich e i n e A r t r ö m i s c h e n N a t i o n a l b e w u s s t s e i n s. Auch für Dante wird rechtlicher Sinn und römischer Sinn so sehr gleichbedeutend, dass er alles Gute in seinem Vaterland auf römischen, alles Gemeine auf barbarischen, langobardischen, fiesolanischen Namen zurückführt“ (Vossler, 308).

To poczucie jedności kulturalnej kieruje i pobudza zainteresowanie antykwaryczne, które wzrasta i uzyskuje coraz większą władzę nad umysłowością włoską. Między humanistyczną łaciną a volgare istnieje żywy antagonizm. Z rozwojem poezyi włoskiej, wzrasta świadomość wartości własnej i zupełnej równorzędności z poetami starożytnymi, Leonardo Bruni Aretino pisze dyalog: „De tribus vatibus florentinis“ (1401), w którym pyta „cur hi (to

zn. Dante, Petrarca i Boccacio) non sint omni humanitatis ratione inter veteres illos adnumerandi". Tych zaś starożytnych uważano także za swoich: „Das altrömische Altertum als nationale, als italienische Vergangenheit anzuschauen und wieder zu vergegenwärtigen, dies war die Quelle des neuen Stils, dies war die Wurzel der grossen Renaissance, welche die Welt verjüngen sollte (Burdach: Bericht str. 42).

Ale renesans włoski znalazł się w podobnej sytuacyi, jak ów uczeń czarnoksiężnika w baladzie Goethego; świat starożytny, który renesans swem czarodziejskiem słowem do życia powołał, osiągnął niebawem nad nim tak wielką władzę, że popadł on w zupełną u niego niewolę i zależność. Powoli zaczęła znikać i zanikać owa pierwotnie tak silnie rozwinięta tendencya narodowa, dogmat o absolutnej normatywności starożytności zyskiwał sobie coraz ogólniejsze uznanie. Po epoce, którą słusznie Settembrini nazwał „lo Svolgimento spontaneo", nastała epoka „l'Erudizione". Wszystkie akademie włoskie pracują nad ową „erudizione", i stwarzają podstawę pod powierzchowną maskaradę „Il s'agit d'effacer, d'abolir et d'anéantir mille ou douze cents ans d'histoire, et l'érudition en parait le meilleur ou le plus sûr moyen. Mais la consequence en est qu'il s'insinue, par l'antique dans l'esprit de la Renaissance, un principe de ruine, que personne peut être n'a mieux caractérisé, mieux défini, ni mieux nommé qu'un critique italien Francesco de Sanctis, en appelant l'indifférence au contenu" (Brunétiére, 18). Owa „l'indifferenza del contenuto" tem się objawia, że nie dba się o to, czy ma się rzeczywiście *co* do powiedzenia, ale *jak* się powie. Literat dba tylko o to, by myślom — skądkolwiekby one pochodziły — nadać formę, a do tego celu służy mu cały magazyn frazesów, sentencyi i t. zw. „elegancyi". W ten sposób powstaje literat i forma literacka: „il letterato et la forma letteraria". Podnosi to i Symonds: „This vice of regarding only the exterior of literature produced a fatal weakness in the dissertations of the age".

Renesans zyskuje na ekspanzyi, staje się coprawda europejskim, ale traci na wewnętrznej głębi i wartości. Problem ten przedstawił bardzo żywo i interesująco Edgar Quinet (Les revolutions d'Italie Livre, II., 1). „Au milieu du quinzième siècle, mon sujet m'abondonne, oc plutôt change de nature... Jo cherche des écrivains nationaux, jo ne trouve que des imitateurs des Latins... Au treizième siècle, au temps de Dante l'idéal de l'Italie est tout italien; il est étroit, enchaîné á la commune, mais du moins, il est

fécond dans son patriotisme, il est passioné, il vit. Maintenant, considérez quel travail s'accomplit pendant le quinzième siècle, cette époque si vide en apparence aboutit à un immense résultat historique; elle change l'idéal du genie italien. Encore une fois l'ancienne question se présente: la patrie ou le monde; et la reponse est l'opposé de celle qui avait été faite dans le passé. Le génie italien met tout son effort à s'effacer-lui-même, à s'ensevelir, pour ne laisser subsister en lui que le génie de l'humanité". Renesans włoski staje się kosmopolitycznym. Wyraźnie akcentuje to n. p. Neumann („Rembrandt", str. XIV.) określając kulturę renesansu jako świat myśli, który, wyrósłszy na podłożu włoskiem, stał się kosmopolitycznym. I ta to kultura późnego renesansu, wybitnie kosmopolityczna i o wielkiej łatwości przystosowania się — widzimy to na przykładzie Polski, gdzie tak rychło tak głębokie zapuściła korzenie — odbyła tryumfalny pochód po Europie, a tak, jak wyszła przeważnie ze sfer arystokratycznych, tak też przez nie głównie była przejmowana.

Rozważania i badanie ostatnich czasów nad rolą pierwiastka starożytnego w renesansie zebrał i przedstawił bardzo trafnie Walter Goetz (Bericht, 25). Wzmożony wpływ starożytności rozpoczyna się zdaniem jego już wraz ze scholastyką i z początkami przejęcia prawa rzymskiego. Scholastyka pierwsza nadała starożytności autorytatywne stanowisko. Ale w wieku XIII. rozkwitła kultura włoska, która zdaje się być pochodzenia czysto średniowiecznego. Wszędzie jednak wpływała starożytność na kultury narodowe. Jest kwestyą, czy w rozwoju renesansu w w. XIV. i XV. ma ona decydujące znaczenie. Ta kwestya da się tylko naturalnie rozstrzygnąć na podstawie szczegółowego opracowania poszczególnych dziedzin; o wynikach takiego opracowania dla sztuki była już mowa. Z rozpatrywania poszczególnych dziedzin wynika, że starożytność w procesie powstania renesansu nie jest stałą wielkością i raz nie działa wcale, raz silniej, to znów decydująco. Znaczenie jej w każdym razie nie jest tak wielkie, jak to się na ogół jeszcze zawsze przyjmuje, a powiedzieć nawet można, że z chwilą, gdy się ona w kulturze renesansu staje czemś dominującem, zaczyna się właściwie zmierzch renesansu. Z tego względu n. p. słusznie ocenia zdaniem mojem Brunetière rolę platonizmu w renesansie „rien n'a contribué davantage à dénaturer l'esprit de la Renaissance que ce faux et vague idéalisme dont le nom même de Platon est devenu synonyme" (str. 23). Brunetière widzi w tem przyczynę upadku

realizmu sztuki włoskiej. — Neumann pojmuje sztukę Rembrandta jako reakcyę przeciw zwyrodnieniu renesansu.

Podobnie jak pogląd, pojmujący renesans jako coś zasadniczo przeciwnego średniowieczu, tak i pogląd, uważający starożytność za istotny czynnik renesansu, jest wynikiem z jednej strony braku znajomości istotnego stanu rzeczy, z drugiej pewnych historyograficznych uprzedzeń. Co do pierwszego, to pogląd na renesans jako na odkrycie starożytności i zwrot ku niej opierał się na niedokładnej znajomości wpływu starożytności na późniejszą kulturę chrześcijańską. „Niemals in Wahrheit ist die Antike untergegangen. Keine Macht der Welt, auch nicht das Christentum hat einen so ungeheueren Anteil an der Weltgeschichte wie die Antike“ (Neuman „Rembrandt“, 92). Odnosi się to w znacznej mierze i do średniowiecza i zbytecznem byłoby tu powtarzać uznane zdanie o tem, jaki wpływ miała starożytność na kulturę średniowieczną — a nawet na t. zw. ludową poezyę w wiekach średnich. Renesans uświadomił sobie tylko problem stylu i formy w poezyi starożytnej i tem wyszedł istotnie po za epokę poprzednią.

Pogląd na to tak wielkie znaczenie starożytności dla kultury renesansu opiera się — podobnie jak pogląd na „barbarzyństwo“ „ciemnego“ średniowiecza — na sądach przedstawicieli późniejszego renesansu, dla których „humanitas“ równała się właściwie znajomości ducha greckiego — tak zresztą już u Cicerona wedle zestawień Reitzensteina. Leonardo Bruni Aretino, który pierwszy to pojęcie dokładnie określa, był zarazem pierwszym wybitniejszym grecystą. W ten sposób starożytność grecka nabierała znaczenia pierwiastka normatywnego w kulturze — o tę normatywność kultury greckiej w zakresie poezyi toczy się później zrazu we Włoszech, następnie we Francyi i Anglii owa niezmiernie charakterystyczna walka „des anciens et des modernes“, z której na czas jakiś przynajmniej klasycyzm wychodzi zwycięsko, a znajduje to także wyraz w specyalnym klasycystycznym poglądzie na historyę, epokowej zwłaszcza w Winckelmanna historyi sztuki starożytnej. Wedle tego poglądu kultura helleńska jest czemś organicznem o charakterze oryginalnym, a jako pełny wyraz tego, co ogólno ludzkie, ma wartość normy i wzoru. Oprócz tej idealizacyi starożytności greckiej cechuje ten pogląd jej zupełne izolowanie, uważanie jej za zamknięty w sobie rozwój o charakterze reprezentatywnym. Świat starożytny, jako taki, zamknięty w sobie koło, jest czemś bezwzględnie przeszłem, nie stoi on w rozwojowym związku ze światem nowożytnym, lecz jedynie w formie ruchów „odrodzeniowych“ nań oddziaływa. Ten

pogląd podzielają wielcy historycy i filologowie niemieccy jak Boeckh, K. O. Müller, Wilamowitz i E. Meyer; widzą oni bowiem w tem zamkniętem kole rozwoju starożytnej kultury jedność przedmiotu swych badań. Przeciw temu stanowisku dała się zauważyć w ostatnich czasach reakcya, której wyniki najdobitniej sformułował J. Kaerst.

Kaerst stwierdza („Studien zur Entwicklung der universalgeschichtlichen Anschauung" II., Hist. Zeitschr. 111, 300): „Und die Tatsache der Kontinuität, die gerade beim Übergang vom Altertum zur Folgezeit so deutlich erhellt, erlaubt es nicht die Geschichte der Altertums in dem Masse, wie es die klassizistiche Anschauung annahm und wie es auch heutzutage noch vielfach gilt, als eine abgeschlossene zu betrachten. Vielmehr erscheint die Antike in wichtigen Beziehungen als der Lebensgrund, auf dem grosse und einflussreiche Entwicklungen der Folgezeit sich vorgebildet haben". „Aber das klassische Altertum bildet, geschichtlich betrachtet, kein in sich abgeschlossenes Objekt. Die Vorstellung von einer abgeschlossenen Entwicklung einer bestimmten (der griechischen) Nation oder zweier nahe verwandter Nationen (der griechischen und latainischen) ist durch die Erweiterung des historischen Horizontes beseitigt" (ibid., 303). To rozszerzenie historycznego horyzontu nie pozwala nam także widzieć w renesansie odrodzenie czegoś, co żyło, i było i skończyło się, lecz raczej oddziaływanie czegoś co w ogólnym rozwojowym procesie dziejów nie przestało być żywym pierwiastkiem, lecz w danych epokach silniej w innych słabiej się ujawniało. Pogląd na renesans jako na odrodzenie starożytności jest taką samą legendą historyczną, jak nią jest porównanie renesansu z tem słońcem, które rozświetliło „mroki" średniowiecza.

Zygmunt Łempicki.

(Dokończenie nastąpi).

Wyprawa Zaliwskiego 1833 r.

(Ciąg dalszy.)

Pod koniec roku 1832 a z początkiem 1833 wyszło na jaw istnienie innego towarzystwa, którego powstanie datuje się również od rewolucyi lipcowej. Teraz, skoro z powodu nieudałych rozruchów czerwcowych, stowarzyszenie „Amis des peuples“, zaplątane w proces, upadło, towarzystwo to objęło ster rządów tajnych, rewolucyjnych. Było to towarzystwo „des droits de l'homme“ [1]), towarzystwo praw człowieka. Czas jakiś istniało ono obok Amis des peuples zupełnie tajnie, chociaż niekiedy członkowie Amis des peuples byli członkami związku des droits de l'homme; Cavaignac np. był czemś w rodzaju pośrednika między temi oboma stowarzyszeniami, w ten sposób, że sekcya Amis des peuples, której przewodniczył Cavaignac, była zarazem sekcyą „praw człowieka“. I to towarzystwo, urządzone było na sposób węglarski, podzielone na liczne sekcye, złożone z 10—20 osób. Programem jego były postulaty, stawiane w czasie wielkiej rewolucyi. Bezwątpienia dziełem tego związku były owe europejskie ruchy z początkiem r. 1833 a następnie w r. 1834 w Lyonie i we Włoszech. Związki bowiem węglarskie, mające główną swoją siedzibę w Paryżu, rozszerzyły się i w Szwajcaryi, gdzie właśnie był czas ich największego rozkwitu, w Niemczech południowychi i we Włoszech [2]). Cel tego

---

[1]) Ch. Seignobos w Histoire politique de l'Europe contemporaine, utrzymuje (str. 125), że właśnie stowarzyszenie des droits de l'homme zainicyowało rozruchy czerwcowe 1832 r., inaczej sądzi G. Weill.

[2]) Arch. kraj.: Zeznania Marcelego Szymańskiego w Petersburgu.

towarzystwa tajnego był bezwątpienia polityczny. Oparty on był na zasadach skrajnie rewolucyjnych, bez uwzględnienia narodowości, szło jedynie o zmianę formy rządu, o zniesienie tronów, zaprowadzenie jaknajszerzej pojętej wolności ludów, równości stanów. Wyznawało towarzystwo węglarskie te zasady, które nurtowały w umysłach liberalnych, zakreśliło sobie jednak szerszy plan działania: współudział wszystkich ludów przez równoczesny wybuch rewolucyi na wielu punktach, wówczas bowiem każde mocarstwo zajęte u siebie w domu, nie mogłoby interweniować w drugiem a ludy odniosłyby temsamem zwycięstwo nad tronami. Semenenko tak kreśli obraz tej walki: „Walka ta przez rewolucyę francuską rozpoczęta, wszelkimi sposobami, pod wszystkimi postaciami od tamtej głośnej przedłuża się epoki. Prowadzi ją dzisiaj zbrojną ręką ze strony królów dowódca ich koteryi car. — — — Tak jest, walka toczy się między początkiem dobrego i złego, między narodami i królewskością“ [1]).

Emigracya polska z natury rzeczy zapełniała tajne stowarzyszenia; wstępowano przedewszystkiem do lóż massońskich. należąc do nich jeszcze w kraju, jak świadczą zeznania emisaryusza Piotra Jankowskiego [2]). Według nich przybyły równocześnie z Jankowskim w miesiącu lutym 1832 do Avignon Wincenty Raciborski, kapitan 9-go pułku, były masson, wstąpił natychmiast do loży avignońskiej. Było tu już wielu Polaków nie tylko dawnych massonów ale i nowo przyjętych; doszli oni wkrótce do dość poważnej liczby i wówczas utworzyli sekcyę polską pod firmą francuską. W miesiącu marcu (1832) przyjęto do niej Jankowskiego, Duńskiego, Isenschmidta majora kawaleryi i ks. Bajkowskiego z Litwy. Podpułkownik Winnicki był przełożonym loży, Pomaski mówcą, Poniński kapitan 9-go pułku, sekretarzem; prócz tego byli członkami: major Antoni Gorecki poeta, major Dąbrowski, Raciborski, Pietraszewicz, ks, Trepka kapelan 9-go pułku piechoty, Kazimierz Kisielewski podrucznik 9-go p. p., Sperczyński Adam, Radziejewski kapitan 5-go pułku strzelców, Leopold Potocki, Lewandowski, Wyleżal podpo-

[1]) Rkp. rapp. Roczniki polskie, t. 59, maj 1883. „Sprawozdanie o obrazie politycznym Europy w ciągu miesiąca maja, Chateauroux, 29 maja 1833.

[2]) Zeznania Piotra Jankowskiego porucznika, adjutanta generała Wronieckiego z twierdzy Modlina (na posiedzeniu komisyi śledczej w mieście Warszawie 8/20. października 1833 r.) przysłane sądowi kryminalnemu we Lwowie, tłumaczone przez assesora kolegialnego Bobiatyńskiego we Lwowie (Arch. krajowe).

porucznik artyleryi, Zaborowski kapitan 9-go p. p. i wielu innych. Naogół loża polska liczyła około 150 członków, a istniała ona obok loży francuskiej, na której czele stał Dumas. Loża ta nie posiadała jednak celów politycznych i tak długo pozostawała pod opieką francuskiej, dopóki w Besançon nie powstała oddzielna loża polska, wówczas i avignońska otrzymała dekret od głównej loży w Paryżu na utworzenie loży polskiej, pod nazwaniem Orła i Pogoni.

W Besançon na czele loży massońskiej, początkowo francusko-polskiej, stawali kolejno Oborski i Antonini, sekcyi francuskiej przewodniczył Francuz. Wincenty Migurski emisaryusz Zaliwskiego zeznaje między innymi, że w grudniu 1832 r. został przez majora Święcickiego do związku przyjęty a z członków loży wylicza prócz wymienionych Franciszka Bobińskiego podpułkownika, Alojzego Skorutowskiego podporucznika, kapitanów Franciszka Łoniewskiego, Józefa Duckiego i Stanisława Kilweina, Piotra Ankiewicza podoficera, Józefa Glinicha podporucznika. Loża ta nosiła imię św. Jana [1]).

Te loży massońskie były jawne obok nich istniały tajne karbonarskie, zwane wentami; często członkowie lóż massońskich wchodzili w skład went karbonarskich. W Avignonie [2]) np. była wenta karbonarska, której prezydującym był Uszyński, mistrzem obrzędów Pomaski, członkami byli dwaj Winniccy, Porębiński, Molinary, Lewandowski, Borkowski i inni. Nie ulega przeto wątpliwości, że i Zaliwski [3]) znajdujący się w Paryżu a więc w ognisku związków tajnych węglarskich, do takiego związku należał.

---

[1]) Arch. kraj., fasc. XXII. W aktach Łoniewskiego App. 14635, 14. sierp. 1837. Auszug aus den Aussagen des Emissars Vinzenz Migurski. (W. M. ur. w Lincowie wojew. sandomierskie. nauki pobierał w Kielcach — w czerwcu 1831 r. wstąpił do wojska rewolucyjnego jako żołnierz, kampanię ukończył jako podchorąży. Z Rybińskim wszedł do Prus, stąd udał się na emigracyę do Francyi do Depôt w Besançon).

[2]) Arch. kraj. Zeznania Antoniego Winnickiego własnorecznie spisane w Warszawie (przesłane sądowi krym. we Lwowie).

[3]) Zeznania Szymańskiego, Petersb., 21 lutego 1834. „Względem zaś towarzystw do jakich Zaliwski należał tego nie wiem, wiem tylko, że należał do związku wolnych mularzy (massonów) i węglarzy (karbonarów), że był naczelnikiem, czyli raczej przewielebnym tej części związku, która udawała się do Polski. — Winnicki zeznaje: Zwierkowski w Paryżu był również karbonaryuszem, miał zamiar założyć nowy poręb złożony z posłów i deputowanych, ten objawił Winnickiemu, że Lelewel jest karbonaryuszem (Arch. krajowe).

Zaliwski, przybywszy do Paryża, rozpoczął życie ruchliwe, uczęszczał na niejednokrotnie burzliwe zgromadzenia „Ogółu“ paryskiego przy ulicy Taranne l. 12. gdzie już 29 stycznia 1832 r. marszałkował [1]). Mimo nadzwyczajnego przyjęcia, jakie mu zgotował Lelewel, nie omieszkał Zaliwski wystąpić przeciw składowi jego komitetu; skarży się więc Lelewel na Zaliwskiego w liście do Zwierkowskiego: „Bem, Skowroński, Zaliwski, Ledóchowski, Bronikowski, Płużański, Czyński, każdy z innych pobudek, w innych celach, innym sposobem targali się na osoby, na komitet, na organizacyę, na elekcyę“ [2]). Kwestyę zmiany składu komitetu i obioru innych członków omawiano gorąco na posiedzeniach w „Taranie“, krytykowano publicznie osoby, które jakąkolwiek tylko odegrały rolę w rewolucyi, oceniano kandydatów. Miał więc też i Zaliwski sposobność wystąpienia z oracyą przeciw wodzom rewolucyi, przeciw jej bohaterom.

Dyskutowano nad tą kwestyą przez 2 burzliwe posiedzenia. Omawiano tu także działalność Zaliwskiego; Pułaski mówił o jego nieśmiertelnych zasługach, wynosił go i Skowroński [3]) — Nie trudno się domyśleć, że niezadowolenie Zaliwskiego miało swoje źródło w ambicyi bardzo osobistej natury; należało skład komitetu rozbić i samemu w nim zająć miejsce. Lelewel opierał się żądaniom, irytował się na intrygi: „Ślepota! żądania odmian organizacyi, elekcyi w zawieszenie! Zaliwski, Ledóchowski, Bronikowski zaczynają się absentować na ogólnych zebraniach. Krzywią się na mnie jak i Krępowicki nie przestaje się na mnie skarżyć i gniewać“ [4]). Zwierkowski odgadł łatwo przyczynę dąsania się — „jednak muszą oni mieć jakiś powód, a zapewne o osoby, dlatego te osoby niech na moment ulegną a najlepiej będzie, zgoda chociaż pozorna potrzebna“ [5]). W myśl tej rady powołano Zaliwskiego do komitetu 2 kwietnia 1832 [6]) w miejsce ustępujących, z których powstawał inny komitet demokratyczny. Powołanie wystylizowano jak najpochlebniej dla Zaliwskiego: „Tułacze polscy zebrani na

---

[1]) Rkp. rapp. Roczniki polskie, t. 55, styczeń—luty 1832.
[2]) Rkp. rapp. Roczniki, t. 56, marzec, 4 marca 1832.
[3]) Rkp. rapp., t. 55. Protokół ogólnego zgromadzenia Polaków w Paryżu — Rue Taranne 12, d. 18 lutego 1832.
[4]) T. 56. Lelewel do Zwierkowskiego. Paryż, 4 marca 1832.
[5]) T. 56. Zwierkowski do Lelewela z Drezna 21 marca 1832.
[6]) T. 57, kwiecień 1832. „Wezwanie od komitetu narodowego polskiego w imieniu ogółu paryskiego do pułkownika Józefa Zaliwskiego aby zasiadał w tymże komitecie (Paryż 3 kwietnia 1832).

ogólnem zgromadzeniu w Paryżu d. 30 marca obrali pułkownika na członka do komitetu narodowego polskiego. Rodacy, powołując pułkownika do podzielania prac swego komitetu, chcieli mu okazać swoje uczucie. Obowiązaną ci jest pułkowniku sprawa narodowa, żeś był jednym z tych, którzy ją do czynności pobudzili. Obowiązaną będzie, kiedy pospieszysz zasiąść w gronie komitetu, który ma zaszczyt i t. d."

Tak więc uśmierzono Zaliwskiego w chwili, kiedy pewna część członków komitetu narodowego usunęła się i ukonstytuowała towarzystwo demokratyczne; byli to Górowski Adam, Krępowicki i Kraitzir; na ich miejsce wybrano właśnie Zaliwskiego, Paca i referendarza stanu Michała Hubego. Faktycznie szedł odtąd Zaliwski ręka w rękę z Lelewelem, zaniechawszy intryg. a zupełnie już odtąd zajęty swą ideą. W komitecie narodowym zasiadał Zaliwski przez pięć miesięcy i podpis jego widnieje na wszystkich prawie odezwach komitetu do obcych narodów. Trudno wobec tak ścisłych stosunków Zaliwskiego z Lelewelem oprzeć się na zeznaniach Zaliwskiego, że planu swego nie odkrywał mu wcale, a uczynił to dopiero po wystąpieniu swoim z komitetu w miesiącu sierpniu 1832 r. Inni emisaryusze jak Zawisza i Winnicki utrzymują zgodnie, że Zaliwski został zamianowany dowódcą sił zbrojnych mających działać w Królestwie, z ramienia jakiegoś tajnego komitetu „Zemsta ludu" zwanego. Nie ulega przeto wątpliwości, że działanie Zaliwskiego nie było na własną rękę, równoczesne ruchy z początkiem roku 1833 w Niemczech i Włoszech muszą to mniemanie utwierdzić. Inna rzecz, że plan walki w Królestwie był własnością Zaliwskiego, jego to była myśl od szeregu lat piastowana, Jankowski utrzymuje n. p., że Zaliwski już po wzięciu Warszawy pod Modlinem wystąpił raz jeszcze z propozycyą prowadzenia partyzantki, radził on oddać dowództwo korpusu pod Modlinem Rybińskiemu, resztę zaś wojska rozdzielić na drobne oddziały i prowadzić wojnę partyzancką. W Paryżu, jak przypuszcza Jankowski musiał Zaliwski odkryć swój plan powzięty na Podgórzu kilku osobom, a dla propagowania swej myśli wysłał do depot'ów swoich agentów. Ci, którym sprawę swoją Zaliwski na Podgórzu polecił, nie spełnili dostatecznie swego zadania. Krąkowski z Poznania pisał do Zaliwskiego raz jeden jeszcze w pierwszych dniach marca 1832 r., donosząc mu, że w całych Prusach po odejściu Polaków do Francyi znajduje się 1000 wychodźców. Na tem ograniczyły się relacye Krąkowskiego, mimo bowiem kilkakrotnych listów Zaliwskiego, pisanych do Krąkow-

skiego do Poznania poste-restante, nie tylko, że mu żadnych nie udzielił informacyi, ale nawet nie odpisał. Worcel w Galicyi był nieco czynniejszy, bo doniósł Zaliwskiemu liczbę bawiących w Galicyi wojskowych polskich, i niedokładny wprawdzie spis dawnych oficerów polskich, przybywszy jednak do Paryża, dał mu dokładniejszą listę. Ostrowski we Francyi utrzymywał dokładną listę przybywających i w jakim zakładzie, który został umieszczny[1]). Prócz tych trzech posiadał Zaliwski we Francyi wielką liczbę pomocników czyli agentów, którym udzielał pojedynczo instrukcye i powysyłał do Zakładów[2]). Praca ta zajęła czas: od początku kwietnia 1832 do końca czerwca[3]), przygotowania więc rozpoczęły się od chwili wstąpienia do komitetu narodowego. Agenci Zaliwskiego mieli obowiązek składania co 15 dni raportów do Paryża. Prócz zwyczajnych byli i sekretni agenci, którzy mieli obowiązek strzeżenia działalności poprzednich i również co dni 15 przysyłali raporta. Jedni o drugich naturalnie nie wiedzieli. Nie wszystkie nazwiska agentów Zaliwtkiego są znane; w Avignon n, p. był Szlegel podpułkownik z pułku gwardyi grenadyerów, Kacper Dziewicki major 4 pułku piechoty. Skowroński[4]), Floryan Dąbrowski, Uszyński i Leon Zaleski, w Bourges był Kozicki i Antoni Czarnecki oficer 4 pułku piechoty liniowej, w Besançon pułkownik Ludwik Oborski i Paszkiewicz i major Święcicki, w Puy major Urbański i Antoni Przeciszewski.

Podczas, gdy Zaliwski konstruował plan i przez agentów wpływał na umysły bawiących we Francyi polskich wychodźców, zajął się Lelewel sprawami, które nazwać można zewnętrznemi. Przez agentów starał się o utrzymywanie kontaktu z innymi narodami n. p. z Węgrami, do których skierowana była pierwsza odezwa komitetu narodowego polskiego[5]). Bawił przez 4 miesiące na Węgrzech Lew Swaraszkiewicz, który o stosunkach węgierskich i o sympatyach tego narodu dokładnie informował Lelewela.

---

[1]) Zaliwski utrzymuje, że mimo tych poleceń ani Worcell ani 2 drudzy nie wiedzieli o planie, Krąkowski nigdy się o nim nie dowiedział, Worcell zaś i Ostrowski dopiero w sierpniu 1832 r.

[2]) Ci również zamiaru i planu istotnego nie znali, według zeznań Zaliwskiego.

[3]) Zeznania Zaliwskiego.

[4]) Według P. Jankowskiego miał podobno Skowroński odkryć plan cały i „Związek“ przed posłem ross. w Paryżu Porzo di Borgo.

[5]) Zdanie sprawy z czynności komitetu narodowego. Odezwa komitetu narodowego do Węgrów, str. 37 (3).

Przez te 4 miesiące pisze Swaraszkiewicz do Lelewela [1]) — „nie próżnowałem, byłem niejako główną kwaterą przechodzących tamtędy Polaków, którym dostarczałem wiadomości i resursów, aby nie wpadali w łapki austryackie, zbierałem wiadomości o Węgrzech, które zamyślam w tutejszej Polonii umieścić jakoby od strony przejeżdżającego tamtędy Anglika. Nakoniec między młodzieżą węgierską zawiązałem Towarzystwo braci zjednoczonych sposobem łańcuchowym, gdyż dotąd między młodzieżą żadne towarzystwo tam nie istniało". Dopytywał się następnie Lelewel o osoby, z którymi Swaraszkiewicz miał na Węgrzech styczność — odpowiada mu na to Swaraszkiewicz [2]). „Pytasz, kogo znam na Węgrzech? Najlepiej jestem z baronem Wesseliny najcelniejszą głową w Węgrzech, cały rewolucyjny, stoi na czele opozycyi. w przypadku rewolucyi on niezawodnie wszystkiem tam będzie dyrygował. — — — Ten zacny mąż ciągle mnie odwiedzał w Peszcie i jemu winienem moje uratowanie, ‚człowiek nader wymowny. głos mowy jak piorun; on przemawiał za Dwernickim i jego korpusem, wyrzucając narodowi węgierskiemu, że cierpi na wolnej ziemi uwięzienie wolnego człowieka; głos ten obudził wielkie między posłami poburzenie. Już po rewolucyi polskiej niektóre komitata posunęły zapał w swoich adresach do króla aż do żądania głowy Metternicha jako sprzysięgłego na zgubę narodu polskiego. Na teraźniejszym sejmie mieli żądać przyłączenia Galicyi do Węgier. albo przynajmniej nadania konstytucyi, jaką oni mają, co im oddawna było przyrzeczone! Oprócz Wesseliny'ego między magnatami partyi liberalnej jestem bardzo ściśle z hr. Hallerem Emerykiem, z hr. Georgiem i Etienem Karoly, z których hr. George jest na stopie zupełnie przyjacielskiej ze mną. — Podobnie jestem z zacnym hr. Andrassy i z młodym hr. Teleki.

Między uczonymi dobrze jestem z członkami akademii Bartfayem, z prof. Lemuton, z redaktorem Helmecy, z dwoma pierwszymi poetami i kilku adwokatami. Między kupcami Liedeman. Lichtel, złotnikiem Brandt. księgarzem Wigand i artystą muzycznym Wagnerem. Nie jestem zresztą w stanie wyliczyć moich znajomości z młodzieżą, które są może największej wagi, a którzy do mnie lgnęli jak muchy na miód".

---

[1]) Rkp. rapp Roczniki, t. 64, listopad. List Lwa Swaraszkiewicza do Joachima Lelewela. Londyn, 14 listopada 1832.

[2]) Rkp. rapp. Roczniki, t. 66, styczeń 1833. Londyn, 4 stycznia 1833.

Nierównie większą niż na Węgry zwrócił Lelewel uwagę na Niemcy, specyalnie zaś na Niemcy południowe, gdzie się toczyła walka na słowa i pióra narazie o prerogatywy ludu, o wzmocnienie tych przywilejów, które po części już były osiągnięte. Jako bojownicy wolności występowali w Bawaryi wydawcy i redaktorzy prasy liberalnej Siebenpfeifer (Westbote[1]) Eisenmann (Volksblatt). Wirtl (Deutsche Tribune u. das Liberale Deutschland).

W Badeńskiem Rotteck, poseł sejmowy wywalczał dla ludu zniesienie dziesięcin i pańszczyzny, Hofrat i profesor fryburski Welker prawo prasowe: obaj wspólnie wydawali gazetę „der Freisinnige"; inny znowu liberał Strohmeyer wydawał „den Wachter-am Rhein" w Manheimie. Te małe zdobycze szczególnie w badeńskiem wznieciły obawę kanclerza Metternicha, wszak głośne już były wołania o jedność państwową Niemiec. Bundestag frankfurcki pod jesień roku 1831 zerwał się z letargu, przerażony uchwałami sejmu badeńskiego na korzyść wolności prasy. Uchwały Bundestagu frankfurckiego z 19 listopada 1831 r., grożące liberalnej prasie niemieckiej nawet za granicą wydawanej (w Strassburgu[2]) wywołały żywy protest sejmu badeńskiego. Jednakże z Bawaryi nadreńskiej (Rheinbayern), dokąd się przeniósł prześladowany w królestwie bawarskiem Wirth ze swoją Trybuną, miał wyjść impuls do wspólnego działania. Było to założenie przez Wirtha związku prasowego, Press u. Vaterlandsverein, ku obronie praw prasy tak często prześladowanych i naruszanych czerwonym ołówkiem cenzora. Związek ten powstał w lutym r. 1832. Z tymi to bojownikami wolności nawiązał Lelewel stosunki, co zaznaczyć należy dość wcześnie; pilnie baczył on na wszystko co się działo w Niemczech, na każdą krzywdę, każdy protest, na wszelkie zewnętrzne nawet manifestacyjne objawy. Dnia 2 marca 1832 wystosowuje komitet Lelewela odezwę, do Towarzystwa niemieckiego dla utrzymania wolności druku zawiązanego"[3]) (Pressverein) „Sprawa wolności nie jest udziałem jednego ludu, należy do całej ludności — mówi odezwa — —

Nauczyliśmy się naszem okrutnem doświadczeniem, że opuszczeni, wydani, zwiedzeni i zdradzeni od królów i ich ministrów nie mamy się czego spodziewać od nich ani od zasad monarchicz-

---

[1]) G. H. Schneider, der Press u. Vaterlandsverein 1832/3 str. 11.
[2]) G. H. Schneider str. 12. „Das koustitutionelle Deutschland" (Strassburg bei Silbermann).
[3]) Zdanie sprawy str. 88. Nr. 12.

nych„ — — — „Ludy życzą szczęścia drugim ludom; dla tego pukamy do wrót cywilizacyi europejskiej w imię milionów Polaków, których przywilej wsparty despotizmem, chciałby w podłej utrzymać służebności; a którzy najlepiej utrzymywali i krwią swoją napoili naszego powstania wojnę“. — Ze strony znowu liberalnych Niemców utrzymywano również z emigracyą stosunki: posyłali redaktorzy swoje gazety [1]) jak Wirth Trybunę i Deutschland, znany publicysta, serdeczny przyjaciel Polaków Harro Harring swoje o ich męczeństwie dzieła. Jeżeli komitet narodowy dość oględnie wyrażał swoje sympatye Pressvereinowi w jawnych odezwach to ogół paryski z ulicy Taranne 12, mógł sobie pozwolić na śmielsze wypowiedzenie się, jak czytamy w oświadczeniu tego Ogółu z 24 marca 1832 r. [2]) „z powodu wiadomości o oporze w badeńskiem przeciw postanowieniom o wolności druku“. Ciekawe jest, że w oświadczeniu tem znajdujemy już wyrażoną gotowość orężnej pomocy ze strony Polaków, gdyby przyszło do jakichś wojennych konfliktów; wojna taka byłaby przecież „wojną wolności z uciskiem i despotizmem“. Jeżeli więc w skrytości miała się rozpocząć wspólna praca tajnych związków polskich i niemieckich, to w odezwie tej zupełnie impulsywnie objawia się wola „Ogółu“ polskiego, który poleca „swemu komitetowi narodowemu objawić głośno jego decyzyę, aby się stała wiadomą wszystkim, pragnącym stawać w obronie jednej z głównych wolności narodów“. Emigracya polska w istocie żywo odczuwała każdy wypadek w Niemczech. Kiedy redaktorzy niemieccy Wirth, Siebenpfeifer i Strohmeier wyszli z przykrego procesu prasowego zwycięzko [3]), wtedy nie omieszkał Lelewel dać wyraz swojemu uczuciu radości.

Niemiecki Pressverein, mimo prześladowań przygotowywał jednak manifestacyę na wielką skalę; była to uroczystość zbrata-

---

[1]) Zdanie sprawy str. 57.

[2]) Zdanie sprawy str. 88. Nr. 11.

[3]) Schneider, str. 27 (14 kwietnia 1832 został Wirth uznany niewinnym) Zd. sprawy str. 128: Poglądając zaś na cierpienia osób pojedynczych, osób z patryotyzmu i gorliwości znanych, oświadczyliśmy w czasie swoim pismem do każdego osobnym Wirthowi, Strohmeierowi, Siebenpfeiferowi, gdy byli sądownie od zarzutów uwolnieni naszą pociechą z ich pierwszego zwycięztwa. W różnych zdarzeniach do komitetów niemieckich pisząc, wynurzaliśmy nasze uczucia i myśli. Nie opuszczał komitet narodowy żadnej sposobności szukania komitetów i odpowiadać na ich odezwy nie omieszkał po obu stronach Menu i Renu“.

nia ludu niemieckiego w Hambach. Poprzedził ją 1 kwietnia 1832 zjazd mniejszy w Weinheim, w którym już brali udział Polacy [1]), szczytem jednak przez Pressverein zainicyowanych zebrań był bezwątpienia zjazd w Hambach, na którym według opisu Wirtha 30.000 [2]) było obecnych z różnych stron Niemiec i świata przybyłych. Uroczystość ta miała miejsce 28 maja 1832 r.

Nim jednak komitet narodowy polski na zjeździe w Hambach wystąpił, wydał 30 kwietnia 1832 r. odezwę do ludów niemieckich [3]). Przypomina odezwa współczucie i interes okazywany przez Niemców po wybuchu powstania. Upadek powstania spowodował upadek jedynej zapory Europy przed barbarzyństwem azyatyckiem. Przyczynił się jednak upadek ten z drugiej strony do zawarcia przymierza „między szczątkami polskich wojowników a ludami, które w pielgrzymce naszej — od Warty i Noteci aż po za Ren braterską przyjęły nas gościnnością“. Najpierw zawarte zostało przymierze z ludami niemieckimi, złączyła ich wspólna niedola, „bo tak jak my poszarpani spoić się nazad chcemy, tak wy więcej jak na 30 rozkrojeni kawałów słusznie żądacie zrosnąć się w jedno ciało polityczne, w jedną wspólną wszystkim ojczyznę“. Upadek wolności Polski dał się też odrazu odczuć Niemcom [4]). Kończy odezwa uroczystem przyrzeczeniem — przysięgą, że Polacy nie cofną się nigdy i cokolwiek „mądrość“ niemiecka postanowi dla dobra wolności europejskiej, dla szczęścia całej ludzkości w tem niech liczą na pomoc Polaków. Był to więc sojusz ścisły, braterski; nie dziw przeto, że uroczysty zjazd w Hambach został przez komitet polski tak licznie obesłany. Wystosowano osobny adres do komitetu obchodu [5]). W myśl dążeń przewódców ludu niemieckiego mowa w adresie o zjednoczenie Niemiec, o odparciu wroga wewnętrznego i zewnętrznego, jedno i drugie bowiem leżało na sercu niemieckim demagogom; bo choć głośne było wówczas na wszystkich ustach szczytne hasło „za naszą i waszą wolność“

[1]) Schneider, str. 39.

[2]) Schneider, str. 40 i nast.

[3]) Zdanie sprawy, str. 180. Nr. 9.

[4]) Aluzya ta do zarządzeń Bundestagu w listopadzie 1831 pośrednio spowodowanych upadkiem powstania, przechód bowiem rozbitków i współczucie, które wywołali swoim losem, także adresy w tej sprawie do Bundestagu wniesione; głośne i odważne w imię wolności Polski wnoszone protesty prasy spowodowały Bundestag do ostrych zarządzeń. — Stern Geschichte Europas 1830—48 IV. 311.

[5]) Gadon. Emigracya, t. II., str. 66, utrzymuje, że adres wręczył Czyński. Zdanie sprawy, str. 183, Nr. 10, data 15 maja 1832.

już podczas uroczystości redaktor Wirth mówi o solidarności na zewnątrz. choćby i kosztem wolności wewnętrznej, o obronie każdej piędzi ziemi przed obcymi zakusami [1]). Nie zapominano więc ani na chwilę nawet mimo egzaltowanych porywów o ewentualnych pretensyach francuskich. Zawiązywano sojusze z obawą nieszczerości obopólnej. Garstkę Polaków biorących udział w obchodzie przyjmowano z otwartemi ramionami. Fitz, obywatel z Dückheim w swej mowie nie szczędził pochwał Polakom, między innemi orzekł, że bez polskiej wolności nie masz wolności Niemiec, niemasz trwałego pokoju dla Europy [2]). Od Polaków przemówił Fr. Grzymała: żaden naród nie jest od Niemców bardziej dojrzały i ucywilizowany, aby mógł u siebie zaprowadzić stałe ustawodawstwo, tchnące zasadami najwięcej wolnościowymi. Wirth dodaje, że orzeczenie to zostało z głęboką wdzięcznością odczute. Przemawiał dalej z żywem uczuciem dla Polski wspołpracownik Trybuny Krzysztof Scharff z Hamburga, po Scharffie wezwał Orański ludy do samoobrony i samopomocy. Podczas bankietu rozbrzmiewały polskie pieśni tłumaczone na niemieckie lub parafrazowane jak śpiewka o polskim maju [3]), której ostatnia zwrotka mówi o pomocy niemieckich braci w walce Polaków o wolność.

Nie tylko jednak na gruncie niemieckim zetknęła się polska emigracya z Niemcami. W Paryżu bezwątpienia celem lepszego

---

[1]) Schneider, str. 44.

[2]) Opis uroczystości według Schneidera, który się oparł na broszurze Wirtha.

[3]) W papierach zabranych przy aresztowaniu Franciszka Wiesiołowskiego w arch. krajowem, znajduje się Mazurek o polskim maju:

I.

Nienawidzę was próżniaki,
Których życie fałsz i plotka,
Stronię od was między krzaki,
Gdzie mię luba ciągnie zwrotka.
Otóż maj, otóż maj! } *bis*
Zieleni się błoń i gaj! }

II.

Pójdź ze mną do lasku bracie
Ukrócić duszy cierpienia,
Płakać po ojczyzny stracie
I słuchać słowików pienia.
Otóż maj, otóż maj! } *bis*
Zieleni się błoń i gaj! }

III.

Rocznico Polakom luba,
Choć twą pamięć żal podwaja,
W tobie pociecha i chluba
Rocznico trzeciego Maja.
Boże daj, Boże daj, } *bis*
By nam wrócił taki maj! }

IV.

Wolność wsparta na oświecie
I równość w obliczu prawa,
To nam rokowała w świecie
Trzeciego maja ustawa.
Biedny kraj, biedny kraj, } *bis*
Gdzie jest grzechem wspomnieć [maj! }

porozumienia się z centralnym rewolucyjnym związkiem francuskim utworzony został komitet niemiecki mniej więcej z początkiem marca 1832 r. Założenie tego komitetu było dziełem obu prezesów Pressvereinu adwokatów Schülera i Savoye'go [1]. Na czele tego komitetu mieli stać Wolfram (Wolfrum) Karyl z Wiednia i Lippenheimer, według innych źródeł generał Langermann, współuczestnik rewolucyi listopadowej, i alzatczyk Chevallot. Członkami tego komitetu byli mieszkający w Paryżu Niemcy, którzy często z przyczyn politycznej natury szukali tu schronienia, jak dwaj wybitni poeci niemieccy Heine i Börne [2]. W dzień zjazdu w Hambach, święcono i w Paryżu takie święto w lasku bulońskim. Przewodniczył zebraniu sędziwy generał Lafayette. Prócz niego brali udział w bankiecie prezes komitetu narodowego polskiego Lelewel, członek komitetu centralnego francusko-polskiego Leonard Chodźko, J. B. Ostrowski i inni. Wygłoszono szereg toastów na cześć wszystkich narodów walczących o wolność, przy końcu zaś odczytano „prawa ludzkości“ i złożono przysięgę, że pismo to uznane zostanie za ewangelię ludów [3]. Prócz tego, stosownie do swego programu przesłał Lelewel tej gałęzi niemieckiego Pressvereinu na bruku paryskim, odezwę do ludów niemieckich, na co mu w gorących

---

V.

Wytrwałości prawych godło
Daj Polakom wytrwać w biedzie
I co dziś się nie powiodło,
Niechaj się jutro powiedzie.
I. Bo gdzie knuty rządzą kraj
Nieprzyjemny tam jest maj!
II. Bo gdzie Niemcy rządzą kraj i t. d.

Zwrotka śpiewana w Hambach według Schneidra, str. 47—8:

Eine Hoffnung knüpft aus Leben
Uns verbante Polen wieder,
Uns're Freiheit zu erstreben
Werden helfen deutsche Brüder
Gott verheil, dass es sei,
Dankfest dann dem neuen Mai.

[1]) Schneider: Beziehungen des Vaterlandvereines an den französischen Liberalen; cytuje akta donoszące o utworzeniu się komitetu w Paryżu str. 83 et squ.

[2]) Ciekawa jest lista niemieckich rewolucyonistów i emisaryuszy-agentów przesłana krajowemu prezydum we Lwowie
l. 854/999 5/R. P. 1833 fasc. II. ad 256. — vide dodatek I.

[3]) Były to zasady towarzystwa des droits de l'homme.

słowach komitet niemiecki w Paryżu odpowiedział 22 maja 1832[1]). „Pozwólcie nam wskrzesić piękną wiarę przodków, pozwólcie mniemać, że nam zesłali was starzy bogowie, którzy przewodniczyli wolnych Greków zastępom. Prowadźcie nas; niech wasz orzeł uniesie się przed nami i drogę nam wskaże!“

Były więc to, jak zauważono, manifestacyjne, na szumnych i pięknych słowach oparte sojusze; po za tem kryła się żmudna i niebezpieczna praca agitatorska, która miała właśnie doprowadzić do spełnienia pięknie brzmiących przyrzeczeń — do czynu. Z natury rzeczy musiała praca ta być tajną i ślad jej usilnie zacierany, trudno przeto odtworzyć cały jej obraz, trudno o coś konkretnego; musi wystarczyć gdzieniegdzie przez więźnia stanu o małym harcie ducha — rzucono słowo, nazwisko, reszta musi polegać na domysłach.

Z procesu porucznika Koseritza[2]) i towarzyszy w Ludwigsburgu w królestwie würtemberskiem dowiadujemy się, że w początkach roku 1832 mniej więcej w lutym bawił emisaryusz francuski Polak Zalewski w Ludwigsburgu[3]) pod przebranem nazwiskiem kupca Schlittenburga. Niepodobała mu się wówczas praca Würtemberskich rewolucyonistów, krytykował działanie komitetu polskiego t. zw. „Häusslerische Gesellschaft“; brano tu zdaniem jego rzecz zbyt lekko, tracąc czas na śpiewkach i odczytach; narażano się tem samem zupełnie niepotrzebnie władzom. Faktycznie też zostało to towarzystwo już 20 lutego 1832 na roskaz władz rozwiązane.

Pobyt Zalewskiego w Ludwigsburgu trwał tylko jeden dzień, miał on ze Stuttgardtu, gdzie poprzednio bawił i gdzie był w stosunkach politycznej natury z rewolucyonistą Lohbauerem, polece-

---

[1]) Zdanie sprawy, str. 184, Nr. 11.

[2]) Nadporucznik 6 p. piechoty — liczył lat 28 — zainicyował związek rewolucyjny w garnizonie w Ludwigsburgu który miał równocześnie z Frankfurtem rozpocząć rewolucyę. Po nieudaniu się frankfurckiej rew., Koseritz zgłosił się sam i wyznał wszystkie swoje plany. Wiadomości powyższe czerpane są z zestawienia ogólnego tej sprawy przesłanego przez rząd pruski austryackiemu. Akta te są załączone do aktów procesu Zaliwskiego w arch. krajowem lwow.

[3]) Arch. kraj., fasc., XIII. Zeznania Józefa Ignacego Lewandowskiego (*ad* rapp. 21508 — TBZ. 1020 z praes 1037/999 20/XII. 1834 odpis z aktów berlińskich) bracia Adolf i Leon Zalewscy. Henryk Kalusowski ze Żmudzi, Michał Chodźko z Litwy, Roman Mikułowski i Józef Ordon są polskimi emisaryuszami, jeździli po Niemczech, przedewszystkiem w W. Ks. Poznańskiem poczynili różne związki.

nie od niego do nauczyciela Kaufmanna w Ludwigsburgu i ten mu ułatwił spotkanie z Koseritzem. Wszędzie wykazywał się Zalewski świadectwami uczestnictwa w rewolucyi polskiej jako porucznik, i należenia do tajnych stowarzyszeń, pobyt zaś jego w Niemczech był w celu porozumiewania i nawiązania stosunków z rewolucyonistami niemieckimi, z którymi też nieomieszkał się zetknąć. Pozatem misya jego odnosiła się też do ściągania wychodźców do Francyi — działał przeto z ramienia komitetu narodowego polskiego.

Zalewski sam opowiadał, że misya jego jest bardzo rozległa, ma on zbadać usposobienie ludności w Niemczech, nawiązać z rewolucyonistami stosunki, następnie zaś udać się do Węgier, Galicyi, Siedmiogrodu, Litwy, ażeby i w tych krajach rozwinąć rewolucyjną propagandę. Celem bowiem francuskich rewolucyonistów jest, na wschodzie Niemiec wzniecić powstanie; bo wtedy tylko możliwe będzie utworzenie z Niemiec republiki, kiedy na Wschodzie i Zachodzie Europy wybuchną rewolucye, a byt utworzonej następnie republiki francuskiej utrwalony być może jedynie istnieniem republiki niemieckiej; w przeciwnym razie Francya byłaby otwarta dla każdego najeźdźcy. Prócz Zalewskiego miało być około 200 emisaryuszów Francuzów i Polaków po Europie z misyą po. dobną rozesłanych. — Tak zeznaje Koseritz. Trudno sprawdzić czy faktycznie już w początkach r. 1832 rozpoczęto pracę w tym kierunku t. j. porozumiewać się z rewolucyonistami innych krajów, czy też nastąpiło to dopiero po zjeździe w Hambach a więc w połowie r. 1832; ciekawe także o ile prawdziwe są zeznania Koseritza kiedy mówi o podróży Zalewskiego w celach agitatorskich na Węgry i do Polski. — Drugim emisaryuszem w Niemczech był Zakrzewski, były porucznik w rewolucyi polskiej, który pod przybranem nazwiskiem kupca Rauscha w połowie kwietnia 1832 do Ludwigsburga przybył, również przez Lohbauera polecony. Był podobno Zakrzewski opatrzony dwoma świadectwami, potwierdzającemi jego charakter emisaryusza, jedno miało tytuł „Appel aux peuples“ drugie „Amis des peuples“ i podpisane były przez Lelewela“. Zakrzewski zeszedł się w gospodzie Orthweina z Koseritzem, Kaufmanem i Dornem i tu oświadczył, że wysłany jest z ramienia francuskiego towarzystwa rewolucyjnego, w szczególności zaś przez samego Lelewela wraz z wielką liczbą innych emisaryuszy, aby skłonić Niemcy do równoczesnego z Francyą wybuchu, który ma za 2 miesiace nastąpić. Taką samą misyę ma Zakrzewski do Węgier, Siedmiogrodu, Galicyi i Litwy. Zakrzewski

był przedtem w Tybindze, gdzie poznał Referendarza Kleinmanna (Justitz-referendar) i wszedł w stosunki z Burschenschaftem studentów t. zw. Feuer-Reiterami. w Stuttgardzie miał polecenie od Lelewela do prokuratora i posła dra Schotta. W gospodzie Orthweina zdawał dalej Koseritz sprawę Zakrzewskiemu ze swoich dotychczasowych czynności w garnizonie Ludwigsburskim, i z usposobienia obywatelstwa. Zakrzewski celem ułatwienia Koseritzowi stosunków z republikanami innych krajów w Niemczech, udzielił mu adresów do nich, żeby za pomocą korespondencyi wszedł z nimi w porozumienie co do wspólnego działania; tak polecił adwokata Lichtenberga, stojącego na czele republikanów w Strassburgu. dra Gärtha w Frankfurcie, burmistrza hofrata Lehra w Würzburgu i wielu innych. Koseritz w istocie nieco później otrzymał listy ze Strassburga od Lichtenberga, informujące go o stosunkach w Alzacyi; duch rewolucyjny nie był tam według tych informacyi jeszcze dostatecznie rozszerzony i silny aby można było w krótkim już czasie rozpocząć jakieś działanie. Z Würzburga donoszono Koseritzowi, że Bawarya jęczy pod jarzmem jezuityzmu, że naród jeszcze nie przewidział i nie odczuwa jarzma, niema przeto nadziei na jakikolwiek ruch.

Równocześnie z Zakrzewskim bawił w Ludwigsburgu major Różycki. On to według zeznań Koseritza propagował rewolucyę wśród podoficerów załogi ludwigsburskiej. W tym celu dnia 19 lub 20 kwietnia (1832) opowiadał zgromadzonym w liczbie około 60 podoficerom w gospodzie „unter dem Waldhorn“ — dzieje rewolucyi listopadowej; na zakończenie tej pogadanki wniósł toast na cześć dzielnych żołnierzy i obywateli, czem ogromnie rozentuzyazmował zgromadzonych. Ciekawe, że Zakrzewski stale unikał zetknięcia się z Różyckim i obaj działali na własną rękę, Różycki z Ludwigsburga udał się do Pforzheim, możliwe także, że brał udział w majowej uroczystości w Hambach, poczem powróciwszy do Francyi przysłał z tamtąd Koseritzowi kilka egzemplarzy broszury Amis des peuples, miały one zawierać instrukcyę dla rozpoczynających pracę rewolucyjną.

Zakrzewski bawił w miesiącu kwietniu około 3 dni w Ludwigsburgu, ztąd opatrzony w list polecający od Koseritza udał się do Heilbron, celem porozumienia się z tamtejszymi rewolucyonistami, którymi byli Rechtskonsulent Schreiber i porucznicy Becker, von Muldenstein i Venninger. Tym przedstawił misyę swoją i zamiary rewolucyonistów francuskich podobnie jak Koseritzowi, między innymi zaznaczył, że w razie udania się rewolucyi

we Francyi i w Niemczech rozpoczęto by na nowo rewolucyę w Polsce.

Dalsze szczegóły misyi Zakrzewskiego są nie wiadome; w listopadzie jednak tego roku znowu zjawił się w Ludwigsburgu, porozumiawszy się poprzednio z Koseritzem przez innego emisaryusza Polaka nieznanego nazwiska. Koseritz naznaczył spotkanie w Eglosheim. Z opowiadania Zakrzewskiego wynikało, że przez czas ten przejechał Niemcy, Polskę i Węgry i odniósł wrażenie, że stan umysłów w Węgrzech i w Galicyi jest dla sprawy lepszy niż w Niemczech, że przedewszystkiem szlachta galicyjska jest rewolucyjnie usposobiona, lepiej niż lud; naogół jednak widziano sprawę w Paryżu w lepszych barwach niż była w rzeczywistości. Po za tem wezwał Zakrzewski Koseritza do intenzywniejszego działania w Würtembergii, do tworzenia liczniejszych związków. Gdy mu Koseritz odpowiedział, że brak na to potrzebnych funduszów, ofiarował się Zakrzewski po powrocie w Paryżu pomówić w tej sprawie z Lelewelem i Cavaignac'em, żeby mu ci postarali się o wsparcie w kwocie 800—1000 fr. Przyrzeczenie to, dodaje jednak Koseritz, nigdy się nie spełniło. Przyrzekł także Zakrzewski, że skoro tylk Niemcy zawiadomią Lelewela o zamierzonym wybuchu rewolucyi, natychmiast Polacy ruszą z pomocą. Wogóle według zeznań Koseritza i inni emisaryusze, których nazwisk nie podaje, przyrzekali pomoc orężną ze strony wychodźców polskich we Francyi.

Tyle wiemy o emisaryuszach Polakach w Würtembergii, o innych mamy jeszcze mniej dokładne wiadomości. Schneider[1]) cytuje list agenta tajnego datowany z Paryża 4 lipca 1832. Akt ten, przedstawiający zresztą jako produkt policyjny niezbyt wielką wartość źródłową, kreśli robotę rewolucyonistów w zastraszających rozmiarach. Głównem ich siedliskiem dla Niemiec, według niego jest Moguncya — a nerwem czynu Paryż, gdzie na czele Amis des Peuples stoi Cavaignac, polska zaś emigracya dostarcza największego kontyngentu emisaryuszów. Dla Niemiec głównym niejako emisaryuszem jest Czyński; jest to najrozsądniejszy i najbardziej intrygancki Polak, rola jego w Niemczech jest rozstrzygająca, on bowiem z Savoyem, Geibem i Schülerem prezesami Pressvereinu konstruuje plany działania. List ten zawiera także wiadomość, że emisaryusz Zakrzewski bawi właśnie (t. j. w lipcu 1832) w Poznaniu.

[1]) Schneider str. 107 i następne.

Miał Czynski, według tych relacyi, działać w Niemczech wspólnie z Krępowickim, który umyślnie z Metz do Moguncyi przybył celem porozumienia się z Czyńskim; przyszło jednak do gwałtownego między nimi rozdwojenia i Krępowicki napowrót do Metz powrócił.

List ten tajnego agenta jakkolwiek nie posiada zbytniej wartości, jako źródło i już na pierwszy rzut oka można mu zarzucić fałsze (głównem bowiem siedliskiem rewolucyonistów niemieckich nie była Moguncya tylko Frankfurt, przygotowaniami do wybuchu w tym właśnie okresie zajęło się już „towarzystwo praw człowieka“ nie zaś „przyjaciół ludu“ to bowiem było właśnie po czerwcowych rozruchach na pogrzebie Lamarque'a zawikłane w proces), to jednak jest ono dowodem jeszcze jednym, że istniał sojusz niemiecko-polski rewolucyjny.

Z innych wysłanników do Niemiec, którzy bezwątpienia mieli podwójną misyę jawną t. j. skierowanie wychodźców do Francyi i tajną t. j. porozumienie się z malkontentami niemieckimi — wypada w pierwszym rzędzie wymienić Walentego Zwierkowskiego byłego deputowanego warszawskiego (majora gwardyi narodowej konnej i krakusów, sekretarza sejmu) a obecnie członka komitetu narodowego Lelewela. Już w styczniu 1832 wyjechał Zwierkowski z Paryża i na Metz podążył do Lipska; tu spotkał się z Wincentym Tyszkiewiczem powstańcem wołyńskim i deputatem warszawskim, który bawiąc w Lipsku, wspierał pieniędzmi, przechodzących tędy rozbitków polskich [1]). Zwierkowski, zajęty właściwie sprawą wsparć dla wychodźców i skierowania ich do Francyi, zwrócił jednak uwagę i na inne sprawy. Bacznie zważał tu na to, co się działo w kraju i w Galicyi.

Pod datą 4 lutego 1832 donosi Zwierkowski Lelewelowi, iż słyszał z pewnych ust „że Galicjanie wszystko chcą zrobić lecz takiej reprezentacyi w Paryżu złożonej z młodych osób i t. d. nie wierzą, i wstrzymają się, dopóki nie dowiedzą się, że ktoś inny, nie oni działają“. Czyżby w liście tym już mowa była o jakiemś porozumiewaniu się z Galicyą? zastanowić to jednak bądź co bądź musi, że w tym samym czasie Zalewski zwierzał się Koseritzowi ze swojej misyi do Galicyi, że więc już wtedy — o ile można wywnioskować, nawiązywano stosunki z Galicyą przez emisaryuszy. Zwierkowski nie bawił długo w Saksonii,

---

[1]) Rkp. rapp. Roczniki polskie, t. 55. Listy Zwierkowskiego do Lelewela.

brak funduszów bowiem czynił jego pobyt tam na razie bezcelowym, szło przecież o wsparcia. dla podążających małemi partyami żołnierzy z pod opieki pruskiej. Przez marzec był Zwierkowski jeszcze w Dreźnie, w kwietniu widzimy go już w Strassburgu, z którego musiał na rozkaz rządu, patrzącego nań podejrzliwie — usunąć się do małej wioski Seelbach w badeńskiem. W Strassburgu na miejsce Zwierkowskiego został Cyprysiński, a wkrótce potem przybył tam Konstanty Zaleski[1]). Że jak wyżej wspomniano poza jawną misyą miał Zwierkowski i tajne polecenia, świadczy to, że Zwierkowski próbował z Saksonii przez Kraków przedrzeć się do Galicyi. Udało mu się wprawdzie pod przybranem nazwiskiem Schneidra dotrzeć przez kraje austryackie w krakowskie, do Galicyi jednak wejść się nie odważył, już bowiem był poznany jako emisaryusz z Paryża; cofnął się przeto z powrotem przez królestwo pruskie[2]). Nadmieniliśmy, że już od początku r. 1832 były ze strony emigracyi zabiegi poczynione, celem porozumienia się z Galicyą. O dwóch pierwszych, Zalewskim i Zakrzewskim nie wiadomo, czy faktycznie do Galicyi dotarli, Zwierkowski doszedł tylko do Krakowa, natomiast bezwątpienia udała się ta misya Fr. Chyczewskiemu jak świadczą słowa w liście Zwierkowskiego do Lelewela — datowanym z Frankfurtu n/M. 3 lipca 1832 r.[3]). „Wiele ci mam powiedzieć, ale pisać nie mogę. Chyczewski już z Drezna zapewne w drodze za mną, sumienny był w Tarnowie, Kalwaryi; pojechał nad Wisłę aby zebrać co można książek polskich“.

Wypada w tem miejscu zastanowić się nad jedną kwestyą — oto czy działania emisaryuszy bądź to w Niemczech bądź w innych krajach były na skutek naprzód już skonstruowanego planu związków rewolucyjnych (Amis des peuples, Les droits de l'homme) we Francyi i czy termin wybuchu był już z początkiem roku 1832 oznaczony. Kiedy w drugiej połowie kwietnia 1832 bawił Zakrzew-

---

[1]) Zwierkowski w liście z Seelbach 9 maja 1832 do Lelewela — donosi, że pisał mu Cyprysiński „iż pułkownik Zaleski, Drewnowski, Morawski tam przyjechali. Pisze z uwielbieniem dla Zaleskiego i mocnych nadziei jego dla sprawy“.

[2]) Arch. namiestnictwa 499, fasc. II., ad 256, 18/IV. 1833 od Sedlnitzky'ego do Gubernatora.

[3]) Rkp. rapp. Roczniki, t. 60. List anonimowy, którego według wszelkiego prawdopodobieństwa autorem jest Chyczewski, skierowany do Krasickiego, prezesa kom. lwow. w papierach zabranych w Ossolineum. List pisany z Tarnowa 26 kwietnia 1832.

ski w Ludwigsburgu, mówił jakoby Koseritzowi, że rewolucya ma za 2 miesiące wybuchnąć t. j. w czerwcu; możliwe przeto, że nieudałe rozruchy w Paryżu 5 i 6 czerwca 1832 były hasłem do rewolucyi [1]) Nieudanie się rewolucyi we Francyi, której początek dać miał pogrzeb generała Lamarqua, musiało zarazem na później odłożyć jej wybuch i w innych krajach, gdzie zresztą umysły ani spiskowi nawet nie byli dostatecznie przygotowani do wystąpienia. Podnoszono zresztą kwestyę, czy czerwcowe rozruchy uliczne w Paryżu były w istocie próbą rewolucyi, czy tylko nagromadzenie tak wielkiej ilości materyału wybuchowego musiało doprowadzić do tumultu [2]). Udział Polaków w tym pogrzebie nie dowodzi na razie niczego; był to współudział manifestacyjny w pogrzebie człowieka, który za życia stawał w obronie wolności. Że jednak naogół, z usposobienia narodu francuskiego i ze zdarzeń politycznych w Europie, wróżono dla sprawy polskiej rozstrzygające wypadki, świadczy list agentów besançońskich w Paryżu [3]) „Interes Emigracyi naszej powinien stanąć na punkcie większej niżeli dotąd pewności. Zdają się nawet tego wymagać nieprzewidziane zdarzenia, które jak sądzimy podług opinii nawet powszechnej w Paryżu łatwo bardzo do skutku przyjść mogą.

Uwaga emigracyi polskiej zwrócona była przedewszystkiem na stosunek trzech mocarstw rozbiorczych między sobą, i na politykę tych mocarstw przedewszystkiem Rosyi na zewnątrz. Od marca 1832 zachmurzył się horyzont wschodni. Sułtan turecki rozpoczął kroki wojenne przeciwko zbuntowanemu wasalowi paszy Egiptu Mehmed-Aliemu. Zwycięstwa jednak, ktore ten ostatni odnosił nad wojskami tureckiemi, nadały sprawie tej większą wagę i wywołały interwencyę mocarstw. Przedewszystkiem okazała żywe zainteresowanie się tą sprawą Rosya, która sympatye swe skierowała pod adresem sułtana, okazując nawet gotowość czynnej interwencyi. Wszelkie zabiegi tureckie u innych państw nie przyniosły skutku; zbyt zajęte interesami wewnętrznymi lub jak Anglia sprawą holenderską trzymały się one na razie w rezerwie, jedynie Francya zajęła w całej tej sprawie już od samego początku stanowisko czynne — stanowisko przeciwne Rosyi, która zresztą po-

---

[1]) Georges Weill, Seignobos; odnośnik w Actenmässige Darstellung str. 46.

[2]) Stern Geschichte Europas (1830—48, t. IV) str. 569.

[3]) Rkp. rapp. Roczniki, t. 59. Raport Aleksandrowicza i Dysiewicza do Rady Polaków w Besançon. Paryż, 17 czerwca 1832 r.

dejrzywała Francya o pewną akcyę nad Nilem. Oba te mocarstwa rozpoczęły tedy walkę dyplomatyczną, która mogła się niedługo przerodzić w orężną. Cel wmieszania się Rosyi był jasny, był to dalszy ciąg „sprawy wschodniej", chęć zrobienia dalszego a pewnego kroku na półwyspie bałkańskim.

Zdawano sobie i w Turcyi sprawę z wartości moralnej tej interwencyi, obawa jednak przed ujrzeniem wodza egipskiego Ibrahima pod murami Konstantynopola skłoniła przecież Turków do prośby o przysłanie floty i armii lądowej, posiłkowej rossyjskiej. Na ową zbrojną medyacyę patrzyła Austrya i Prusy zupełnie spokojnie, Metternich zresztą cały ten zatag turecko-egipski uważał za bunt wasala przeciw suzerenowi i nie miał wcale zamiaru wtrącać się w sprawy wewnętrzne. Tak się przedstawiały stosunki polityczne w Europie przez rok 1832 i początek 1833 (luty)[1]. Nie ulega wątpliwości, że te zamieszki. które miały zaabsorbować siły wojenne Rossyi na południu wzbudziły rozległe nadzieje wśród tej części emigracyi, której programem była rewolucya i odnowienie walki o wolność. Należało przeto korzystać z okazyi i w chwili gdy Rossya zaprzątnięta będzie na Bałkanie, a może nawet według obliczeń (mylnych). wplątana w większą wojnę europejską, rozpocząć działania w Królestwie. Ale nietylko w ten sposób miała emigracya popierać swoje interesa, chciano działanie rozpocząć na dwóch terenach bo i na południu jako pomocnicy Mehmed-Aliego.

Pomysł ten był nietylko własnością partyi lelewelowskiej, równocześnie i arystokratyczna partya podniosła myśl utworzenia legionu polskiego dla Ibrahama-Paszy, którego uformowaniem mieli się zająć generałowie Dembiński i Chrzanowski. Lelewel ze swej strony wysłał tam podpułkownika Schulza, który w maju 1833 wyjechał do Egiptu. Zaliwskl zeznaje, że Lelewel tak się do planu tego zapalił, że chciał do Egiptu wysłać część zwolenników wyprawy do Polski; ci mieliby tam służyć w szeregach wojskowych. właściwie jednak spełnialiby oni rolę agentów, mając za zadanie jednanie żołnierzy z wojsk rossyjskich. które przyjdą Turcyi na pomoc i szerzenie w szeregach moskiewskich dezercyi. Dembińskiego i Chrzanowskiego posądza Zaliwski w tym wypadku o chęć zrobienia jedynie karyery, po części zaś byli oni wykonawcami planu partyi arystokratycznej, której szło tylko dlatego o utworzenie legionu, ażeby rozproszyć emigracyę[2]).

---

[1]) Stern. G. E. Str. 482 i następne.

[2]) Zeznania Zaliwskiego.

Według Zaliwskiego [1]) miał z nim równocześnie działać na południowym terenie walki generał Pac i kiedy Zaliwski udawał się z początkiem r. 1833 do Polski, wyruszył Pac w porozumieniu z nim do Syryi, aby być w pobliżu rozgrywających się walk; obowiązkiem Paca było szkodzić armii rossyjskiej, znajdującej się wówczas pod Skutari jakimkolwiekbądź sposobem. Jak działał Pac i Schulz niewiadomo, zapewne misya ich z powodu ukończenia zatargu egipsko-tureckiego nie przyszła do skutku, podobnie jak utworzenie oddziału wojskowego przez Dembińskiego nigdy nie nastąpiło.

Jak więc wykazano, odłam emigracyi liczbowo stanowczo największy, żył w ciągłej nadziei rozpoczęcia na nowo walki orężnej o ojczyznę. Kierownicy tego odłamu wchodzili w związki z rewolucyonistami innych ludów przygotowując równoczesny wybuch rewolucyi. po za tem należało rozpocząć działanie intenzywne tam właśnie, gdzie ruchy wolnościowe miały mieć miejsce t. j. we własnym kraju. Liczono wprawdzie wiele na przychylność dla sprawy mieszkańców, a przedewszystkiem ludu, jednakże nie mogło się obejść bez utrzymywania jakichkolwiek stosunków z krajem. Starał się o to od niejakiego czasu komitet narodowy polski przez emisaryuszy, których nazwiska poznaliśmy; drugą i jedyną już drogą utrzymywania łączności z krajem była korespondencya, która obejmowała również przesyłką broszur i czasopism emigracyjnych [2]). Jaką drogą te broszury, odezwy i listy dostawały się do kraju, dokładnie oznaczyć trudno; jeżeli można wierzyć zeznaniom Zaliwskiego to odbywało się to za pośrednictwem wysyłanych agentów do pewnych miast i miejsc, ci zaś nie mieli innego sposobu komunikowania się z krajem jak przez nadarzające się

---

[1]) Rkp. rapp. Nr. 89. Generał Pac w r. 1833 pojechał jedynie do Syryi, aby być w siedlisku wypadków owoczesnych Turcyi i Egyptu i szkodzić Moskalom, będącym pod Skutari wówczas, jakimkolwiekbądź sposobem stosownie do okoliczności; działał więc w porozumieniu ze mną, gdy ja udałem się z innymi do Polski aby tam robić partyzantkę jeśliby wojna europejska wybuchnęła z powodu Turcyi i Egiptu i wylądowanie Rosyi pod Stambułem. Udał się tam także wówczas w tym samym zamiarze co Pac, pułkownik Schulc także bardzo godny patryota i na tych 2 ludzi mogła ojczyzna rachować, ale pokój zniszczył nasze nadzieje. Pac zasłużył, aby jego życie podane zostało do potomności przez nas.

[2]) Zeznania Zaliwskiego „Drugiem jego (t. j. komitetu) było przeznaczeniem, żeby utrzymywał ile możności korespondencyę z narodem i starał się utrzymywać w nim nadzieję do przyszłych wypadków politycznych na wypadek wojny.

okazye przez kupców i bankierów. Drogą, którą szły owe druki i listy do Królestwa była Szwecya, Dania, Prusy i Galicya, gdzie wielce pomocnym był komitet galicyjski we Lwowie pod prezydencyą hr. Ksawerego Krasickiego. Tak staraniem komitetu narodowego w Paryżu wysyłano wszelkie broszury, dziełka, czasopisma lub też mowy, miane w parlamentach francuskim i angielskim w sprawie polskiej, a które z pewnością żadną inną drogą nie mogły się dostać do rąk obywatela polskiego; szły one przez Memel, (Kłajpedę) Rygę i Królewiec. Odwrotnie przesyłano komitetowi wszelkie przez cara Mikołaja wydawane ukazy. Te ukazy tchnące srogością a będące wyrazem represyi, udzielano następnie członkom izb parlamentów, celem dokładnego poinformowania ich o sprawie polskiej i pobudzenia tem samem do ujęcia się za nią. Przedrukowanie tych rozkazów miało ponadto i ten skutek, że utrzymywało emigracyę w ciągłem napięciu, nie pozwalały one uśmierzyć się bólowi i poczuciu krzywdy i niesprawiedliwości a kazały być każdej chwili gotowym do odwetu[1]). W duchu tym działać miały i odezwy do narodów, które wydawał komitet narodowy w Paryżu. Jedną z najważniejszych była odezwa do Rossyan już w czerwcu 1832[2]) przyjęta i podpisana przez członków komitetu, chociaż ogłoszenie jej nastąpiło dopiero później i stało się bezpośrednim powodem zniesienia przez rząd francuski komitetu narodowego, przez zakazanie członkom jego pobytu w Paryżu i okolicy. Zaliwski mówi, że odezwę tą wysłano w kilku tysiącach egzemplarzy różnemi drogami do Rossyi[3]). Treść tej odezwy, która tak bardzo dotknęła zastępcę rządu rossyjskiego w Paryżu, Pozzo di Borgo, miała na celu wytłumaczenie narodowi rossyjskiemu, że nie z nim toczą Polacy walkę, tylko z ich samodzierzcą, walka ta przeto nie przynosi narodowi korzyści „bo despota nie dopuszcza mu stanąć na stopniu ludów europejskich o prawa i wol-

---

[1]) Rozporządzenia carskie przedrukowywane w Pamiętniku Emigracyi: Ziemomysł (20 lipca 1832) Bolesław W. (5 sierpnia) wyjątki z listów prywatnych prawie w każdym numerze. — Zdanie sprawy kom. nar. pol. str. 90. (13) Protestacya komit. nar. pol. przeciw rozporządzeniom ujarzmionej Polski przez Mikołaja (Par. 14/IV. 1832).

[2]) Zeznania Zaliwskiego przed Krausem 1015/999 10 września 1833.

[3]) Arch. krajowe App. 5741 z prezydyum 253/333 1834. Zeznania Marcelego Szymańskiego: był M. Sz. przez Lelewela do Drezna wysłany... aby Klaudyi Potockiej wręczyć kilka tysięcy egzemplarzy odezw do Rosyi i ludu izraelskiego, które ona miała do WKs. poznańskiego przetransportować.

ność dopominających się" — „Rozlega się dotąd w przyćmionej jaskini jęk i narzekanie; ale się już do niej światło przedziera. które pokazuje przyczyny cierpień, które objaśnia zuchwałość despotizmu ludzkości, złośliwie razy zadającego. Skrępuje go i wywróci dzielna moc ludu. Dośpiewa już rozum i niezadługo uderzy na gwałt przeciwko ciemięzcom. Zbliża się chwila spełnienia wielkiego dzieła, do którego nadludzka siła ludy powołała". Apeluje się tam w dalszym ciągu do uczuć słowiańskich. „Sławianin, Sławianinowi chętnie bratnią rękę podaje. Sławianin, Sławianina ochoczo dźwiga, aby wolność odzyskał. Myśl wielka na brzegach Newy objawiona, słowiańskich ludów federacyi, jedynie tylko przez wspólne ich odrodzenie urzeczywistniona być może. Precz z jarzmem cudzoziemskiem. precz z dispotizmem!"

---

[1]) Zdanie sprawy. str. 219 (24). — W zeznaniach zauważa Zaliwski, że ułożyli 2 odezwy on i Lelewel, przyjęta jednak została odezwa Lelewela.

Dr. Hermina Naglerowa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Legendowe postacie zakopiańskie.

I.

Chałubiński jako „król tatrzański“.

(1873—1889).

(Ciąg dalszy).

V.

Przyrzeczenia tego dotrzymał Chałubiński święcie, ale na szczęście w opisie tej swojej „wycieczki bez programu“ nie ograniczył się do samego kreślenia jedynie tym razem doznawanych w Tatrach wrażeń. lecz, pisząc ten barwny artykuł, puszczał także raz po raz folgę wspomnieniom ze swych różnych wypraw, z lat ubiegłych. a nawet nie szczędził tych retrospektywnych dygressyi, lecz je obficie wplatał w tok opowiadania. Nie pozostało to nawet bez ujemnego wpływu na przejrzystość kompozycyi, ale za to utrwaliło cały szereg pierwszorzędnych epizodów z pamiętnych wycieczek „króla tatrzańskiego“, epizodów, które bez tego utonęłyby niechybnie w morzu zapomnienia. Z drugiej strony nie da się zaprzeczyć, iż te wspomnienia dawniejszych wycieczek, zajmując najmniej połowę długiego artykułu, stanowią zarazem jego osobliwy wdzięk, właśnie przez swój „nieporządek miły“, że następują po sobie tak, jak się piszącemu nasuwały pod pióro bez żadnych literackich pretensyi, bez cienia pedanteryi i systematyczności. Bo rzeczy pisane z werwą, nie zawsze muszą się odznaczać kompozycyą bez zarzutu. Byle tylko były pisane z talentem narracyjnym. A taką właśnie jest ta „wycieczka“ Chałubińskiego nietylko odbyta, ale i opisana „bez programu“.

Że jednak między temi nadprogramowemi wstawkami nie brak niezmiernie interesujących i efektownych, więc choć parę godzi się tu przytoczyć. Oto n. p. opis dziwnej muzyki przy Zmarzłym Stawie pod Żelaznemi Wrotami.

W sierpniu 1876 roku, wracając z Wysokiej, wyskoczyliśmy w kilku na Polski Grzebień. Dzień był pogodny, lecz po południu powstał silny wicher północny. Zbliżając się do Zmarzłego Stawu z podziwienièm słyszymy, coraz wyraźniejsze, w końcu bardzo donośne dźwięki, jakby ogromnej szklanej harmoniki. Tony wysokie i nizkie, ale nie związane w harmonię, owszem rażące dzikim rozstrojem. Badamy przyczynę. Lód, który tu mniejszemi lub większemi wysepkami przez całe lata się utrzymuje, stanowił jądro, około którego na znacznej przestrzeni potworzyły się nowe, duże, mniej-więcej równoległe kryształy i sople. Silny wiatr wstrząsał powierzchnią wody i powodował uderzenie o siebie tych improwizowanych klawiszów. Jeszcze na paręset stóp wyżej stawu dochodziły nas te jaskrawe rozdźwięki. Śmiejąc się, pytaliśmy wzajemnie, czem mogliśmy obrazić względnego zwykle dla nas ducha tych dzikich miejsc, że nam taką kocią muzykę wyprawia. A zawziął się był nie na żarty. Na przełęczy raz tylko wówczas spojrzeliśmy na słońcem jeszcze oświeconą węgierską stronę i nagle otoczyła nas zimna, gęsta mgła. Wicher przejmujący zmuszał do rychłego powrotu. Wkrótce i śnieżne krupy zaczęły ciąć po twarzach. Jednemu z górali wiatr zerwał kapelusz i głęboko w Wielką Dolinę zaniósł. Spiesznie zaczęliśmy zstępować ku niezakrytemu jeszcze owemu zaczarowanemu jezioru. Ale mgła uprzedzała nas. Przechodząc mimo niego, słyszeliśmy wciąż owo charivari, teraz już z pod gęstej białej zasłony wychodzące. Nie ręczę, czy pod tą zasłoną, rade z psoty nam wyrządzonej, zimne postaci górskich duchów nie wyprawiały harców po owej lodowej klawiaturze. W godzinę potem z pogodą zstępowaliśmy w cichą i ciepłą dolinę Białej Wody.

Jak Chałubiński odczuwał piękno stawów tatrzańskich, tego n. p. dał dowód w opisie Czarnego Stawu nad Rybiem.

Gdybyś mię zechciał kiedy posłuchać, szanowny czytelniku, i nie kwapił się do powrotu, to radziłbym ci, zamówiwszy sobie, rozumie się, odpowiednią pogodę, pójść z nad Morskiego Oka, nie oglądając się poza siebie, tak około 150 do 200 kroków pod górę ku Żabiemu i to koniecznie między pierwszą a czwartą po południu. Potem zwróć się nagle i spojrzyj w Morskie Oko, czy jeśli je tak wolisz nazywać

Czarny Staw. Przyznasz mi wtedy, iż to jest równie cudny, jak niezwykły efekt. Wysokość tych częścią czarnych, częścią blaskiem słonecznym oblanych prostopadłych ścian, podwaja się przez odbicie w wodzie. U góry i u dołu niebo. Patrzysz w zwierciadło stawu, jakby przez jakiś olbrzymi czarodziejski pierścień, jakby na drugi świat pod tobą, albo przynajmniej na drugą stronę kuli ziemskiej. Co dziwniejsza. że gdy przy oświetleniu właściwem tej porze dnia, zieloność powlekająca tu i ówdzie boki jakiej turni, daleko prędzej uderza wzrok twój w wodzie, bo jest jakby werniksem powleczoną, aniżeli na skałach ponad wodą, gdzie gubi się w matowej, szarej lub czarnej przestrzeni, tembardziej ulegasz złudzeniu, że tam w dole widzisz świat inny; niechże jeszcze lekki wietrzyk zmarszczy zwierciadło wody, cały ten drugi obraz drga życiem, którego nie mają ponure kolosy sterczące nad jeziorem.

Nie mogąc usnąć w schronisku w Felce, porównywał Chałubiński wykwintne zalety tego noclegu z inną bezsenną nocą, jaką przed kilku laty w tej samej przepędził dolinie.

Było to w wilię pierwszej wyprawy na Gerlach. Byliśmy w licznem towarzystwie i pod przewództwem księdza Stolarczyka. Nie miałem wówczss z sobą namiotu. Rozłożyliśmy się przy ruinach dawnego schroniska. W nocy powstał tak silny północny wiatr, że ani bliskość ogniska, zaledwie zresztą dającego się podtrzymać, ani przykrycie się wszystkiemi rozporządzalnemi manatkami, nie było w stanie uchronić nas od kompletnego kostnienia. Spać się chciało, ale nie było można. Musiałem z kilku chudszymi towarzyszami zabawiać się tańcem, a raczej skakaniem koło ogniska. Z jakże nierównie większą zazdrością, niż dziś względem p. Stanisława. poglądałem na smacznie śpiącego „Jegomości“, który, wyzuwszy się dla komfortu ze swoich długich butów, urągał nagiemi piętami przejmującemu wichrowi. Niektórzy z towarzyszów spali także, ale nie w takiej wyzywającej postawie, owszem zwinięci w kłębek.

Z powodu tych pięt księdza Stolarczyka nasunęło się Chałubińskiemu na myśl jeszcze jedno ze wspomnień z Felki, mianowicie o innych znowu piętach i z innej, choć równie mało sennej nocy.

Było to w sierpniu 1875 roku; około 20 osób, licząc przewodników, wybrało nas się na Gerlach. Jak dziś ze-

szliśmy wieczorem z Polskiego Grzebienia, tylko, iż było zupełnie ciemno, wskutek czego p. Br(onisław D(embowski), posliznąwszy się, wybił sobie „godną" dziurę w łokciu, a przeto został wysortowanym nazajutrz z liczby idących na szczyt i musiał się pocieszyć kąpielą w Szmeksie. Noc była chłodna. Tym razem miałem z sobą namiot, i choć także spać nie mogłem z wieczora, ale wypocząłem dość wygodnie wraz z czterema towarzyszami, więcej bowiem namiot nie mógł objąć. Z górali tylko Maciej Sieczka, chroniąc się przed wiatrem, wsunął się nadetatowo w kącik namiotu, tak, że mu na zewnątrz same tylko nogi wystawały, rozumie się do góry piętami. Maciej Sieczka, znany przewodnik, całe owo lato nie był w Zakopanem, zajęty w kopalniach kamienia młyńskiego, który sam odkrył w Tatrach. Spotkawszy go idącego na trzechdniowy urlop do domu, zaprosiłem na wyprawę. Przytaczam te szczegóły dlatego, że o obecności jego nikt z nieidących razem z nami wiedzieć nie mógł.

Tymczasem dwaj moi nieodstępni przewodnicy, Szymon Tatar i Wojciech Roj, którzy i dziś dobrze się wysypiają w schronisku, wówczas będąc z kim innym na wycieczce, nie zdążyli wrócić do Zakopanego. Dałem im tylko znać raniutko przy Morskiem Oku, gdzie właśnie nocowali, że ruszamy na Gerlach. Pobudziwszy oni więc swoich „gości" raniej, niżby ci sobie życzyli, przeprowadzają ich przez Dolinę Pięciu Stawów i Zawrat do Czarnego Stawu, a około 4-tej po południu zwracają się znów przez dolinę Pięciu Stawów i przez Polski Grzebień, i około 11-tej w nocy dopędzają nas na noclegu w Wielkiej Dolinie. Nawiasem mówiąc, zrobili ten kurs o głodzie i chłodzie; ich zapasy bowiem były wyczerpane. Tu i ówdzie tylko nie zwalniając kroku, udało się któremu „osmyknąć" garść borówek, obficie wszędy w Tatrach rosnących. Ognisko przygasło, wszystko w głębokiej pogrążone ciszy. Kto może, śpi, kto nie, to choć udaje. Naraz słyszę lekkie kroki. Zatrzymują się przy namiocie i dolatuje mnie cichy szept:

— Patrzaj no Wojtek, a toż to pięty Maćkowe.

— A hej, odrzeknie tamten.

Parsknąłem śmiechem i wysunąłem się po cichu do nich z namiotu.

— Jakimże u Boga sposobem mogłeś Szymku poznać Maćka po piętach, kiedyś go się tu nie spodziewał.

— A dy to przecie jego szwagier, rzeknie Wojtek.

Ot tobie i argument, myślę sobie. Znam ja też przecie także blizko ćwierć wieku te Maćkowe nogi, które nietylko po mistrzowsku chodzą po górach, ale któremi gdy Maciej — choć dziś już tylko z powagą — tańczy, to rzeczywiście robi wrażenie, że wcale nie tyka ziemi. Z tem wszystkiem, gdy wogóle góralskie nogi są zręczne i małe, nietylko w nocy, ale i w jasne południe, nie podjąłbym się rozróżnić Maćkowej pięty. Prawda, że nie jestem jego szwagrem. Ta uwaga usprawiedliwiła nieco we własnych oczach brak bystrości obserwacyi, co dla przyrodnika nie jest bardzo pochlebnem.

Gdy po zejściu w Gerlachu opuszczając Zmarzły Staw, wypadło przechodzić nieopodal szczerby Żelaznych Wrót, przypomniała się Chałubińskiemu chwila z przed dwóch lat, kiedy te szczerby przechodził na północną stronę Tatr do Zielonego Stawu.

Szliśmy z „Jegomościa“ od Popradskiego, gdzie nocowaliśmy po zejściu z Wysokiej [1]). Było nas przeszło trzydziestu, a w tej liczbie grono wytrawnych taterników, jak ks. Sutor, prof. Świerz, pp. Dembowscy i kilku innych. Śniadając ponad tak zwaną przez górali Pustą Doliną powyżej Zmarzłego Stawu, spostrzegam pod nami na wielkich polach śniegu blado-czerwone smugi. Zjawisko to znane w górach skandynawskich pod nazwą krwawego śniegu, zależy od maleńkiego mikroskopijnego wodorostu. Są to kulki napełnione purpurowym, silnie światło łamiącym płynem. Na kilkanaście cali w głąb całe obszary śniegu przejęte są tym tworem.

Żywo też stoi mi w pamięci wrażenie, jakiegośmy wówczas wszyscy doznali, przeszedłszy zwartą kolumną przez ową szczerbę Żelaznych Wrót. Z jednej strony droga do niej przykra, ale bezpieczna. Stromym kamienistym żlebem dosięgając wązkiego siodełka, czyli właściwie mówiąc samej szczerby, wchodzi się między wysokie, prawie prostopadłe ściany. Z drugiej strony przepaść, tylko pod samą ścianę północną, na prawo nad urwiskiem, usypanem z rodzaju zielonawej glinki, powstałej z rozłożonego granitu, trzyma się

[1]) Ma tu Chałubiński na myśli swą bytność na Wysokiej w d. 10 sierpnia 1876 r. Byli z nim wtedy: ks. Stolarczyk, ks. Sutor, prof. Świerz, bracia Dembowscy, oraz górale: Maciej Sieczka, Szymon Tatar, Wojciech Roj, Wojciech Ślimak, Wojciech Samek. Jan Krzeptowski (Sabała), Jan Stopka, Wojtek Bukowski. Wojtek Gładczan, Wojtek Bednarz, i 12-letni Józek Roj.

przez całe lato przylepiony szmat stwardniałego śniegu. Po tym śniegu, zgięty we dwoje, bo ściana granitowa u spodu tylko jest wyżłobiona, a na górze szorstko wystaje, może przejść człowiek jako tako bezpiecznie, a iść tak trzeba kilkadziesiąt kroków. bo rzadko gdzie można się wyprostować. Potem zwracamy się w lewo na ostrą wązką grań, także zwykle śniegiem pokrytą, lecz po której „już wozem przejedzie“ według uświeconego wyrażenia przewodników zakopiańskich, co znaczy, że już stąd trudniej kark skręcić, jeśli się mocno na nogach trzymasz. Widok z grani na tę prawdziwie piekielną bramę, zwłaszcza gdy schyleni towarzysze jeden za drugim przez nią przechodzą, jest niesłychanego efektu. Nadzwyczajna ostrość konturów, różnica oświetlenia jednej a drugiej ściany, niewypowiedziana dzikość w około, a do tego widok na południe i na północ, na zielone łąki, uprawne pola i wzgórza odległych okolic, nadają obrazowi urok niezwykły nawet w Tatrach, gdzie przecież począwszy od Zawratu o podobny rodzaj widoków na pozór nietrudno. To też ulegasz wrażeniu, którego się nigdy nie zapomina.

Na wniosek mój, abyśmy w tem miejscu urządzili wypoczynek, bo wszakże tu codzień się nie chodzi, przystano odrazu. Rozsiedliśmy się na grani wśród śniegu i głazów. Przy posiłku Sabała jał prawić powiastki, któremi nas do konwulsyjnego pobudzał śmiechu. „Jegomość“ gwałtownie musiał się trzymać za boki, a przy jego olbrzymiej prawie postaci. zdawało się, że skała, na której siedział, trzęsie się i gotowa runąć.

Mniej wesołych wrażeń doznał raz Chałubiński w żlebie między Kozim Wierchem a Granatami, którym wybrał się kiedyś do Pięciu Stawów, a który mu się teraz przypomniał przy schodzeniu słynnym żlebem z Wysokiej. Rzecz miała się tak.

Przed kilku laty wypadł mi jakiś gwałtowny, botaniczny „interes“ do doliny Pięciu Stawów. Wybieram się na parę dni z synem moim; nawiasem mówiąc, nie radzę ci z nim chodzić na wycieczki, jeśli nie jesteś wypróbowanym taternikiem pierwszej wody.

Ponieważ zwykle nasza droga jest przez Zawrat, przeto p. Alfons S., młody taternik, chcąc użyć porannej przechadzki, odprowadza nas przez tę przełęcz. Prócz Wojciecha Roja, Tatara i Ślimaka mamy z sobą Józka, naturalnie dużo młod-

szego, niż dzisiaj, a objuczonego jak zwykle „trąbą“ (zn. duża zielona puszka do roślin), deseczkami mieszczącemi obfite zapasy bibuły i t. d. Ponieważ Józek zaczął dopiero w owym roku zarabiać sam na siebie, nie miał przeto jeszcze swej własnej czuchy, ale ojcową. A że ta była na niego srodze długa, więc zarzuciwszy ją na swą dużą torbę, zawiązywał pod szyją rękawami. Rozumie się, że wyglądał jak kopka siana. Dla oszczędności obuwia zwykł chodzić na Zawrat i wszelkie „piarżyste“ drogi boso.

Pod Zmarzłym rozmyślamy się. Przez Zawrat już się tyle razy chodziło: czyby nie można przejść szczelinką między Kozim Wierchem a Granatami? Jakiś tam żlebik świeci w górze śniegiem. Spróbujmy.

— Eh, znam ja ten żlebik, rzecze Szymek, bom tamtędy raz od Pięciu Stawów chodził. Przy indagacyi pokazało się, że przed wielu laty dźwigał tamtędy tęgiego kozła na plecach, a miał dobre powody do obrania tej romantycznej drogi.

— A puści tam?

— No, puści przecie, puścić musi, ale kto wie, jak tam teraz wygląda.

Wdrapaliśmy się po mokrych, ślizkim mchem obrosłych progach pod ów śnieg. Żlebik stromy, śnieg podmyty, ale z pomocą rąk i nieledwie zębów, wyrąbując tu i ówdzie schody w zmarzłym śniegu, dostaliśmy się do szczerbiny. Tu naprzód wita nas gwałtowny, mroźny wiatr, że na nogach utrzymać się trudno.

Spojrzyjmy w dół, gdzie schodzić trzeba: prostopadła wązka przepaść, zawalona zatrzymującymi się w załamach i zakrętach kamieniami.

— No, nie słodko coś wygląda!

Szymek i Wojtek spuszczają się naprzód, zsuwając i zwalając w przepaść ogromne zaległości głazów, aby nam potem z góry na głowy nie spadły. Ślimak zostaje przy nas w odwodzie. Józek zostawiony jest własnemu przemysłowi.

Utorowano kilkanaście stóp, spuszczamy się w otchłań. Józek na końcu. Nasi przewodnicy oczyszczają drogę niżej, my czekamy. Po kilku minutach znów opuszczamy się trochę niżej.

— Nie puszcza! krzyczą z dołu. Niech czekają!

Tym razem czekamy coś bardzo długo, czekamy zawieszeni na łokciach wsparci między wąziutkie ściany otchłani. Józek, który sobie wyszukał jakiejś innej odnogi żlebiku,

w żaden sposób nie mógł znaleźć oparcia na nogi. Zrobił więc grymas wyrazisty i wydał głos bardzo do jęku zbliżony. Ojciec dosłyszawszy, wychyla się pod nami nad jakąś sterczącą „tarniczkę“, a spostrzegłszy kłopotliwe położenie chłopca, krzyknie:

— Rozszerzaj się, Józek, rozszerzaj się!

Pomimo niedogodności położenia, śmiejąc się, nie mogliśmy oczu oderwać od Józka. I tak już dosyć szeroki ze swoją torbą i za dużą czuchą, teraz zrobił się literalnie szerszym niż dłuższym. Ale przestroga była skuteczną. Powiększywszy rozpartemi rękami i nogami tarcie o boki czeluści, powoli zjechał na upatrzony jakiś prożek, wystający dobrze pod nim ze skalnej ściany, i oparł przecie na nim nogę. Wkrótce słyszymy z dołu, że tam „po grani już wozem przejedzie“. Wiemy już, co to znaczy.

Zsuwamy się kilkanaście stóp, potem po gzymsie jakiejś grani „przewijamy“ w bok, a potem znów „dołu“. I tak przynajmniej kilkadziesiąt stóp, potem żleb stał się trochę położniejszym. Na prawo nad nami sterczą sklepieniem wysunięte nad przepaścią długie bloki spękanych granitów; pod nami mała rumowiskami zawalona dolinka, a raczej zatoka doliny Pięciu Stawów.

Oczywiście zeszlismy, i to bez przypadku, ale nie życzę nikomu tej na pół napowietrznej podróży. Rozumie się, że najlepiej na tem wyszedł pan Alfons, bo musiał po znacznem kołowaniu wejść jeszcze na Zawrat od doliny Pięciu Stawów, tak, że mu ta przechadzka z pewnością za cztery Zawraty starczyła.

Tak to opisując tych Sześć dni w Tatrach we wrześniu 1878 roku spędzonych, wracał Chałubiński wspomnieniem do różnych dawniejszych wycieczek; przez to zaś wprowadzał je do swej opowieści i stworzył rzecz, która pod literackim względem nietylko przewyższa wszystkie opisy odbytych pod jego przewodem wypraw w góry, ale nadto jest poniekąd syntezą tego, co on w zakresie taternictwa, jako „król tatrzański“, wogóle zdziałał w ciągu długiego lat szeregu, a przynajmniej do roku 1878.

Ferdynand Hoesick.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Gromada w ustroju dawnej wsi małopolskiej.

(Dokończenie.)

IV.

Inne zadania gromady i wyższe jednostki organizacyjne.

Gromada miała wiele zadań do spełnienia i to zadań narzuconych jej przez właściciela wsi, które ona przyjmowała bardzo niechętnie i o ile możności się od nich uchylała. Do takich to zadań należała odpowiedzialność jej za robociznę ciężącą na poszczególnych gospodarstwach, skutkiem czego wójtowie i przysiężni starali się o jak najszybsze osadzenie pustego gospodarstwa. Ponadto — obok robocizny — i daniny i czynsze nie złożone z pustek, obciążały gromadę. Stąd też poddani na swych posiedzeniach musieli uchwalać pewne składki, rozkładane w stosunku do wielkości gospodarstwa, ażeby panu dodać brakującą do czynszu sumę. Temu uchwalaniu, względnie rozkładaniu składki panowie się nie sprzeciwiali we własnym interesie i oczywiście podobny zamiar przez myśl im nawet nie przeszedł. Zachodzi tylko pytanie, czy przy uchwalaniu składek na inne cele, podobne stanowisko zajmowali. Otóż w tym względzie wypadnie stwierdzić, że gromada prawo to miała, wykonywać je jednak mogła tylko za zezwoleniem pańskiem. W Olszówce wyraźnie zaznaczono „składek y schaczek żadnych bez wiadomości zwierzchności naszey czynić nie będziemy“ [1]), w innych zaś wsiach zapewne nie inna musiała panować praktyka,

---

[1]) Rkp. Bibl. Jag., karta 40.

skoro w mniemaniu pańskiem pieniądze wypłacane na inne, a nie pańskie cele, osłabiały siłę podatkową chłopa.

Składki te zaś musiała uchwalać gromada, ponieważ miała wiele wydatków. Już bowiem na utrzymanie służby potrzebne jej były środki pieniężne, których z majątku własnego wydobyć nie zawsze mogła. Nie tylko jednak służba wymagała pieniędzy. Nieraz bowiem trzeba było coś kupić do kościoła, lub opłacić nauczyciela, który w wiejskiej szkółce dawał początki nauki młodym chłopcom, na to zaś wszystko trzeba było pieniędzy. Czasami zamiast pieniędzy, uchwala gromada składanie pewnych danin w naturze, jeżeli to tylko w danej sytuacyi było możliwe, to jest o ile interesowany funkcyonaryusz, któremu należało zapłacić za pracę, przyjął produkta naturalne.

We wsiach duchownych i królewskich a także *per nefas* szlacheckich duży ciężar stanowiły ustawiczne przechody wojsk i łączące się z niemi rekwizycye, które w czasach niespokojnych zdaniem naszem przyczyniały się do największego uciążenia chłopów. W tych przypadkach gromada, a jeżeli na jej zebranie nie stało czasu, wójt z przysiężnymi, musiał rozkładać nałożoną sumę rekwizycyjną na poszczególne gospodarstwa. Mamy ślady, że nieraz, gdy nagła była potrzeba, sam wójt wypożyczał kwotę żądaną przez wojsko, którą później gromada miała mu zwrócić. Nieraz zwracano się do któregoś z zamożniejszych poddanych [1]), aby wyłożył za gromadę sumę, przyczem w zastaw dawano mu jakiś przedmiot należący do majątku wsi [2]). Ogółem w zapiskach wiejskich uważamy wielką obawę przed żołnierstwem, uważamy nawoływania i groźby, ażeby tylko jak najprędzej składano sumy żądane przez żołnierstwo. Jedna z zapisek mówi „Wiedząc, iak ciężki iest wszelki żołnierz, gdy się iusz noclegiem we wsi rozłasznie y stanie gospodą, doznawaiąc do tego na grzbietach, nie tylko na mieszkach, po komorach y oborach widząc szperaiących, plondruiących, a przecie znaiduią się niektórzy poddani na siebie samych tak okrótni y niebaczni, yż dla poprzedzenia żołnierza y zabiegania, aby z tak

---

[1]) Tamże.

[2]) Tak w r. 1683 zwróciła się gromada olszowska do Franciszka Mierniczaka o wypożyczenie jej pieniędzy na hibernę. Z pieniędzy tych nie oddała mu w r. 1684 jeszcze 20 zł., które też Mierniczak w testamencie zapisuje synom swoim, przyczem jak można stwierdzić, gromada winna mu jeszcze więcej, ponieważ postanawia on „ostatkiem gromadę daruię co mi od excenticy po przeszłe lata pozostali winni“. Rkp. Bibl. Jag., 909, karta 20—1.

wielką szkodą nie stanął we wsi, nie chcą kilku groszy według słusznego porachowania y taxy do spólney składki oddać, choć insz doznał, że go kilka złotych żołnierz stanąwszy kosztuie. Uważaiąc taka krnąbrność y karność w nieoddaniu składki, postanawia aby takowy w kunie siedział, póki nie odda, choć y trzy grosze, kiedy chłop uporny przeciwko swemu dobru". Że te postanowienia z groźbami i karami rzeczywiście były na miejscu, że żołnierz kwaterujący we wsi był nieszczęściem poddanych, to o tem świadczą ogromne opisy krzywd umieszczane w księgach grodzkich [1]). Nieraz poddani doprowadzeni ustawicznemi przechodami wojsk do ostatniej nędzy, nie znajdują innego przed nimi ratunku, jak tylko ucieczkę z gruntu lub śmierć. Tak to w Jazowsku jeden z poddanych nie mogąc nastarczyć ustawicznym kwaterunkom — odebrał sobie życie [2]).

Praktyka podatków państwowych szła w tym kierunku, iż wieś była obciążoną pewną sumą pieniężną, którą miała złożyć powiatowemu poborcy, rzeczą zaś gromady było rozdzielić tę kwotę na poszczególne gospodarstwa z uwzględnieniem wielkości uposażenia. Przeważna część wzmianek wskazuje na to, iż repartycyę podatku przeprowadzał wójt z przysiężnymi [3]), gromada zaś miała prawo kontroli w tym względzie. Ponadto „dyspartyment" podatku okazywano także we dworze, ponieważ z jednej strony pan dawał najwyższą rękojmię, iż podatki zostaną w całości zebrane, z drugiej strony chodziło mu o to, ażeby biedniejszych nie krzywdzono, nakazując im płacić większe sumy pieniężne, aniżeli na nich wypadało.

Jeżeli chodzi o samo wybieranie podatku, to, jak zauważyliśmy, praktyka szła dwojakim torem. Raz bowiem pobór podatków *ipso iure* należy do obowiązków wójta, to znowu czynność tę przekazuje się jednemu z poddanych, specyalnie w tym celu na zebraniu gromady wybranemu. W tym drugim przypadku zawsze pewna kontrola wójtowi przysługiwała nad poborcą, nieraz zaś ten ostatni

---

[1]) Castr. Sand., t. 129, str. 369—388. Sama tylko Ochotnica w star. czorsztyńskiem wyd ła na wojsko r. 1662 złp. 2105.

[2]) Wiadomość tę mamy zaczerpniętą z rocznika do dziejów Podtatrza i Spiża.

[3]) Rkp. Bibl. Jag., 909, str. 40: „rozmiarkowanie podatków nie ochraniaiąc siebie, ani krewnych, ani dobrych przyiaciół, ani datkiem, obietnicy nie będziemy się uwodzić, ani też z zawziętości ciężary iakie układać na samsiadów, ale według sumnienia y słuszności y iak przykazanie Boskie każe".

podatek wybrany winien był złożyć na ręce wójta. Znamienną jest rzeczą, że w sprawie poboru stosunki na wsi, nie odbiegały od tych, jakie panowały w społeczeństwie szlacheckiem. Jak bowiem w Rzpltej ubiegano się o stanowisko poborcy, z powodu zyskowności tego peryodycznego zajęcia, tak i na gruncie wiejskim nie inaczej rzecz się miała. Że zaś tak było, to świadczy o tem wzmianka o poborcy tarnawskim Franciszku Palecznym z klucza suskiego, który 200 złp. wybranych z podatków wypożyczył braciom Sitarczykom na przeprowadzenie przedsiębiorstwa drzewnego, oczywiście nie bez korzyści dla siebie samego[1]). W kilka lat potem jeden z Sitarczyków, nie chcąc płacić pośrednikowi za wypożyczenie pieniędzy, sam postarał się o tę funkcyę[2]). Nie zawsze jednak miały szczęście gromady ze swymi poborcami. Ci bowiem, zabrawszy od współobywateli pieniądze, nie oddawali ich zaraz powiatowemu poborcy, lecz wypożyczając je na prawo i lewo, w ostatecznej konsekwencyi sprowadzali egzekucyę na wieś, która nie tylko ściągnęła zaległe sumy, ale jeszcze wyniszczyła poddanych, przez dłuższy pobyt we wsi. Takie to smutne doświadczenie zrobiła Tarnawa w kluczu suskim ze swoim poborcą Franciszkiem Palecznym, który nie oddał podatków poborcy powiatowemu Dębińskiemu[3]).

Nie tylko składki były przedmiotem obrad i uchwał gromady. Jeżeli bowiem poddani uchwalili złożyć pewną ilość pieniędzy na wybudowanie kaplicy, czy też poprawienie kościoła, to jeszcze tem samem dzieła nie stworzyli[4]). Uchwalone pieniądze wychodziły zwyczajnie na zakupienie materyału i opłacenie wykwalifikowanego majstra i robotników, obok tego zaś trzeba było, aby każdy z obywateli wiejskich własną pracą przyłożył się do budowy. I dlatego to zapewne i ta sprawa była przedmiotem obrad gromady, ponieważ łatwo przychodziłoby do niesnasek między poddanymi, gdyby wójt bez uchwały nakazywał im wyjeżdżanie i wychodzenia na roboty, o których oni dotąd żadnej wiadomości nie mieli.

I inne prace musiała wykonywać gromada. Na jej to pieczy były wszystkie drogi i mosty w obrębie wsi, ona musiała budować tamy w rzece, aby odwrócić od miejscowości niebezpieczeństwo powodzi, ona tu i ówdzie miała swe własne budowle, słu-

[1]) Rkp. Bibl. hr. Bran., 18, str. 67—8.

[2]) Tamże.

[3]) Tamże, str. 67—8.

[4]) Specyalnie mamy wiadomość o sprawieniu przez gromadę krzesła murowanego w kościele mucharskim.

żące celom ogólnym — jak spichlerz, czasami dom zebrań gromadzkich i szpital. We wszystkich tych przypadkach potrzeba było zbiorowej pracy, która chociażby czasami działa się na rozkaz pana lub wójta, to jednak zawsze lepiej było sprawę nowej pracy przedstawić na posiedzeniu gromady. Tam to bowiem poddani mogli nie tylko rozważyć pożyteczność i doniosłość zamierzonego dzieła, ale także rozdzielić koszta i trudy między poszczególne gospodarstwa. ażeby nikt nie uskarżał się na pokrzywdzenie. Na ten moment proporcyonalnego rozdziału tak pracy, jak i składek, zwraca uwagę i dwór, który miał w tem swój własny interes — musiało mu bowiem chodzić o utrzymanie równowagi pomiędzy poszczególnemi typami gospodarstw, co oczywiście nie miałoby miejsca, gdyby możniejsi gospodarze byli bardziej uprzywilejowani, niż słabsi. Stąd to w jednej z wsi znajdujemy następujące postanowienie pańskie: „Co się tycze kary wóyta y przysiężnych za niesprawiedliwość, którzy gdyby mieli z iakowey nienawiści przeciwko któremukolwiek obywatelowi większe na niego nakładać składki gromadzkie, iakoteż y uciemiężenia różne, niżeli powinność tego podług maiątku wyciąga, takowy maiąc sprawiedliwe zażalenie, któreby świadectwem poprzysiężonym dowiódł, tedy wóyt y przysiężni za takową niesprawiedliwość powinni bydź — — — ukarani grzywnami 15 oraz odsądzeniem od urzędu, co się tym dekretem niepochybnie nakazuie“.

Że gromada miała kontrolę nad wójtem i przysiężnymi wybranymi przez siebie, to rzecz zrozumiała. Znamienną jednak jest rzeczą, iż to samo uprawnienie przysługuje jej w stosunku do urzędników gromadzkich, zawdzięczających swój urząd nominacyi pańskiej. Prawo kontroli w tym drugim przypadku da się wytłumaczyć z dwóch punktów widzenia. Z jednej bowiem strony gromada uchwalając pewne sumy na cele gromadzkie, musiała i chciała wiedzieć, jakie są dalsze losy tych pieniędzy i czy rzeczywiście obracane są one na ten cel, na który zostały przeznaczone. Z drugiej zaś strony prawo kontroli schodziło się z obowiązkiem ciążącym na każdym z poddanych — obowiązkiem śledzenia postępowania każdego ze swych sąsiadów, a więc wójta i przysiężnych [1]). Kontrola ta oczywiście objawiała się głównie w badaniu rachunków

---

[1]) Arch. kraj. w Krak., dep. 236, str. 1—2. Prof. Ulanowski stwierdził na podstawie stosunków kasińskich, iż w gromadzie tej bardzo pilnowano, aby rozkład ciężarów wiejskich był sprawiedliwy. Wieś polska, str. 19.

przedstawionych przez wójta, przyczem czas przedkładania tychże mógł być rozmaicie oznaczony. Że zaś ta kontrola miała rzeczywiście miejsce, to wskazuje na ten fakt, tak teorya, jak i praktyka wiejska. W jednej z ustaw — gdy chodziło o kary pieniężne składane przez przestępców — czytamy postanowienie tej treści: „ta zaś kara pieniężna w skrzynce sądowej chowana y na potrzeby gromadzkie obracana bydź powinna, czego czynić rachunek urząd powinien będzie". Podobnie zasadę składania rachunków przez wójta wypowiedziano i w majętności suskiej przy sposobności rozpatrywania sprawy Franciszka Palecznego, poborcy podatków wsi Tarnawy, którego za to, „że pieniędzy pożyczał y sam ich zażywał", skazano na zapłacenie 10 zł., współwinowajców zaś Sitarczyków za obracanie pieniędzmi gromadzkiemi w swem przedsiębiorstwie drzewnem na zapłacenie 15 zł. Zaznaczono zarazem przy wydaniu wyroku, że „te wszystkie pieniądze powinny bydź oddane do rąk wóytowi, z których wóyt rachunek dać powinien" [1]. I gdzieindziej wypowiedziano takąż zasadę postanawiając „że wójt y przysiężny będą mieli klucze od skrzynki y od pieniędzy gromadzkich, więc też obadwa co rok gromadzie kalkulować się powinni".

Za teoryą postępowała i praktyka. Wiemy bowiem, iż w Olszówce wójt Szymon Piekarczyk składał w r. 1697 rachunki gromadzie, przyczem nie umiał się wyliczyć z 200 zł., które wedle opowieści gromady winny się znajdować w skrzynce gromadzkiej. Fakt nieoddania 200 zł. winna była gromada zużytkować, oskarżając Piekarczyka przed sądem pańskim. Nie uczyniła jednak tego, darowując mu pieniądze ze względu na jego zasługi około dobra wsi położone, chcąc się zaś na przyszłość uchronić przed tego rodzaju następstwami, nakazała mu co rok składać rachunki na zebraniu ogółu [2]. Podobnie na fakt kontroli urzędu wskazuje oskarżenie Jakóba Palicy w sądzie chonowskim przez poddanych Rajbrotu, „że miał onych w różnych składkach krzywdzić y pieniądze na swoią obracać potrzebę" [3]), jak i proces, jaki wytacza gromada łukawiecka wdowie po zmarłym wójcie swoim Walentym Kokoszce, żądając rachunków z sum odebranych [4].

O ile można wywnioskować z naszych źródeł, to niezłożenie rachunków przez urząd, względnie nieodpowiednie i niewystarczające wyliczenie się z pieniędzy, wywoływało praktycznie ten sku-

[1]) Rkp. Bibl. hr. Bran., 18, str. 67—8.
[2]) Rkp. Bibl. Jag., 909, karta 40.
[3]) Arch. kraj. w Krak,, dep. 268, str. 18.
[4]) Tamże, dep. 236, str. 13—4.

tek, iż gromada nieuczciwemu urzędnikowi wytaczała proces, przyczem w razie udowodnienia mu sprzeniewierzenia, tracił on urząd na równi z innymi przestępcami. W takim wypadku imieniem gromady mógł wystąpić ktokolwiek z poddanych, nieraz jednak wybierano specyalnego pełnomocnika, dając mu moc prowadzenia procesu w imieniu ogółu. Źródła nie podają nam dostatecznej wiadomości, ale zapewne kontrola gromady nie ograniczała się do kontroli rachunków wójtowskich, względnie innego urzędnika. Można z całą pewnością przypuścić, iż we wsi uważano na sprawiedliwość i niesprawiedliwość wyroków ławy sądowej, na sprawiedliwy lub niesłuszny rozkład składek gromadzkich[1]), jeżeli zaś chodzi o leśnych i polowych, to badano, czy oni skrupulatnie spełniają swe obowiązki. Specyalnie leśni, mając pod swym dozorem tyle ważny budulec, musieli przed objęciem urzędu przysięgać, iż wiernie strzedz będą lasów. powiadamiając władzę przełożoną o każdej kradzieży, któraby w lesie miała miejsce. Ponadto, jak nam wiadomo z zapisek sądowych suskich, wójtowie nieraz postępowali samowolnie, nie składając posiedzenia sądu, sami poddanych skazywali i sami wymierzali karę, która z punktu widzenia prawa, była z ich strony przekroczeniem. I to więc musiało zwracać uwagę gromady, wywołując odpowiednią reakcyę, zmierzającą do usunięcia zbyt srogiego i samowolnego urzędnika. Zanim jednak do tego doszło, zanim gromada otrzymała nowego wójta, musiała się na dawnego uskarżać przed panem, dołączając do skargi prośbę o usunięcie niemiłego urzędnika. Dopiero, gdy władza dworska przychyliła się do ich prośby, mógł nastąpić nowy wybór, względnie nominacya pańska.

Na kontroli urzędu gromadzkiego nie wyczerpywały się zadania gromady. Pozostało jej bowiem jeszcze jedno bardzo obszerne zadanie, obejmujące cały zakres życia poddanych, objawiające się w ogólnym nadzorze stosunków wiejskich[2]). Na podstawie tego

---

[1]) Prof. Ulanowski stwierdza, że najmniejsze wyróżnienia poddanych pewnych przez wójtów, dostawały się pod obrady gromady i że we wsi bardzo pilnowano, aby rozkład ciężarów był sprawiedliwy. Wieś polska, str. 19.

[2]) Wogóle gromada musiała mieć oko na wszystko, a więc nieraz musiała się zająć i porządkiem. Stąd też ustawa Przyłęckiego dla Limanowy postanawia: „Schadzki w każdych dwóch niedzielach w piątków dzień w domu woytowskim żeby bywały rozkazuię, na których tak o porządku mieiskim mówić, iako y sądy y insze sprawy dla dobra y do pożytku ich należące odprawować będą. Arch. kraj. w Krak., dep. 94. str. 188.

tytułu gromada mogła kontrolować wszelkie czynności poddanych, praktycznie zaś wkraczała wtedy, gdy postępowanie chłopa zaczęło objawiać pewną niejasność, zaczęło zwracać uwagę we wsi.

Czynności wykonane wobec gromady nabierały większej stałości i nie tak łatwo mogły być wzruszone. skoro kontrahent uzyskiwał świadectwo nie tylko urzędu, ale i zgromadzonego pospólstwa. Dlatego to w niektórych wsiach istniała zasada, iż wszelkie kontrakty alienacyjne winny się odbywać na sądzie rugowym. Dlatego to nieraz w aktach sądowych natrafiamy na zapiskę, że ta lub inna umowa odbyła się wobec całej gromady, że zeznanie miało miejsce wobec całego pospólstwa.

Podobnie i kara cielesna otrzymana w gromadzie była uznawaną za cięższą [1]), aniżeli ta sama odcierpiana wobec zebranej ławy sądowej, przyczem karząc za przestępstwo przy gromadzie miano na uwadze jeszcze inny cel — cel odstraszenia innych poddanych od popełniania podobnych przestępstw, przez widok srogiej kary. Cel ten widzimy zaznaczony w jednym z wyroków w słowach: „a za ten grzech y występek popełniony przy gromadzie dla przykładu, aby się tym drudzy kaiali karaniem, dać im dobrą chłostę...". Karanie przy gromadzie miało niemal to samo znaczenie, co pokuta odbywana publicznie w kościele wobec zgromadzonego na nabożeństwo ludu.

Szczególnie ważnym był wpływ gromady na prowadzenie gospodarstwa przez poddanych. Mamy ślady, że uchwała gromady mogła sprowadzić zmianę gospodarki we wsi, że na podstawie postanowienia ogółu pewne grunta można było przeznaczyć pod uprawę jednej rośliny, nie oglądając się na stosunki posiadania. Jeżeli tak urządzono się z ogółem, to tem większy musiał być wpływ na pojedyńcze gospodarstwa, przyczem, jak wiemy, jako mandataryusze gromady w tym względzie występują jej urzędnicy. Skąd pochodził ten wpływ i dlaczego wprowadzano więzy gospodarcze we wsi? Oto wieś jest wielkim warsztatem pracy, produkującym zasadniczo wszystko, czego potrzeba dla zaspokojenia potrzeb. Z tego stanowiska wychodząc, nie możemy się dziwić, iż starano się o jednakie i odpowiednie funkcyonowanie każdego gospodarstwa, ponieważ zapuszczenie jednego z nich odbijało się na reszcie. Zła gospodarka jednego z poddanych odbijała się na gromadzie jako całości tem więcej, że była ona odpowiedzialną nie

---

[1]) Karczmarza w Kasinie W. bije cała gromada. Ulanowski: Wieś polska str. 13.

tylko za podatki państwowe, ale i nieraz za wszelkie ciężary spoczywające na gruntach poddańczych. Stąd to gromada puste gospodarstwa bierze w swój zarząd, aby chociaż w pewnej mierze wyrównać swój niedobór, stąd też pochodzi ten wielki wpływ gospodarczy wywierany na poddanych. Wpływ ten zaś objawia się wielokrotnie. Gdy chłop spaźniał się z obrabianiem roli i późno wychodził do pracy, a co więcej nie poprawiał upadających budynków, to upominano go zagrażając mu równocześnie odebraniem gospodarstwa, o ile się niepoprawi. O jednym z takich niegospodarnych poddanych czytamy w aktach: „ze zle y barzo niedbale gospodaruie, barziej piiaństwa, niżeli gospodarstwa pilnuie, y znacznie spustoszył rolę, miał bydź dla tego z roli rugowany, atoli iednak miłosierdzie nad nim maiąc — — — pozwala się ieszcze używać tey role, z tą deklaracyą, że mu wezmą nieomylnie, ieżeli się w gospodarstwie nie poprawi, y innemu ią dadzą“ [1]). Ponadto w całym szeregu wypadków słyszymy, iż gromada za nieporządną gospodarkę, odebrała grunt niepoprawnemu chłopu. Tak to w Olszówce Jan Krupiak utracił grunt, ponieważ nie oddawał długów gromadzie i plebanowi, podobny zaś los spotkał [2]) i Urbana Bankę za złą gospodarkę i zaciąganie długów [3]). W przypadku, gdy złym gospodarzem był wójt lub przysiężny, to obok odebrania gospodarstwa, spotykała go dodatkowa kara usunięcia z urzędu. Mówiąc już o usunięciu z gruntu za złą gospodarkę musimy dodać, że mimo odebrania gruntu z zabudowaniami mieszkalnemi i gospodarczemi niepoprawnemu chłopu, przecież otrzymywał on wynagrodzenie pieniężne, określone oszacowaniem urzędu gromadzkiego.

Obok kontroli gospodarczej drugim ważnym działem wpływów gromady na życie poddanych — był nadzór ich życia domowego. Że to życie familijne nie zawsze w przyjemnych barwach się przedstawiało i że nie zawsze zgoda między małżonkami panowała — to jasne, bo ludzie we wszystkich epokach, do siebie są podobni. Gromada jednak pod wpływem pojęć kościelnych dbała o swą reputacyę jako całości i dlatego to chciała, aby pokój i mi-

---

[1]) W ekonomii kozienickiej było postanowienie: „gromada między sobą nie powinna cierpieć złych gospodarzów, hultajstwem, złodziejstwem się bawiących, ale gdy skazani się nie poprawiają, budynki ich otaksować i sprzedać innemu i grunta ich oddać za wiadomością dworu, a tamtych wypędzić. Baranowski: Materyały do dziejów wsi polskiej, str. 32.

[2]) Rkp. Bibl. Jag., 909, karta 32.

[3]) Tamże, karta 23—4.

łość w chatach wiejskich panowała, w braku zaś tych czynników groźbą i prośbą starała się wpłynąć na opornych. Że gromada miała wpływ i rzeczywiście kontrolowała życie domowe, to widzimy już z zasady, jaką nam przekazała księga łukawiecka, mówiąc o rugu: „po zagaieniu prawa puszczaiąc z rugu poiedynkiem scorsive consequenter na inquisitią, każdego według inwentarza po pocałowaniu Krzyża Świętego dwa palce podnioszy do góry, żeby każdy pod sumnieniem powiedział, iako się gospodarz swoim domem rządzi, cokolwiek kto na kogo co wie, iako ociec na syna — — a syn na oica, matka na córkę, a córka na matkę, gospodarz na komornika, a komornik na gospodarza, sąsiad na sąsiada, iako się kto sprawuie, aby terasz wszytko przed Prawem każdy zeznał ieden na drugiego, nie taiąc żadney rzeczy“ [1]). Jak widzimy, każdy z poddanych bez względu na stopień pokrewieństwa, winien był swoich najbliższych i dalszych oskarżyć, o ile wiedział, że popełnili coś zdrożnego. Nawet ojciec i matka obowiązani byli donieść sądowi o przestępstwach swych dzieci, co w praktyce trudnem było do wykonania, ponieważ trudno było własną krew choćby najgorszą, oskarżać. Że tak było, dowodzi przykład Urbańców w Suchej. W miejscowości tej podejrzywano nie bez powodu, że w domostwie Urbańców coś niedobrego się dzieje, ponieważ synowie nie tylko nie słuchają ojca, ale nawet ośmielają się porywać na niego. Fakt ten do pewnego stopnia stwierdził Marcin piwowar, który „słyszał, kiedy ociec na syny wołał gwałtu“, zdziwiony zaś i zaniepokojony tem wołaniem „wrócił się do tegosz domu y nadszedł oyca tychże Urbańców płaczącego, który piwowar na górę wszedł y znalazł syna siedzącego, przy którym kij stał“. Na podstawie tych okoliczności niewątpliwe było złe zachowanie się synów wobec ojca, a jednak kiedy ten „był inquirowany od sądu, aby dostatecznie powiedział, ieżeli go synowie pobili“ — nie dał odpowiedzi [2]). Podobnie i dziesiętnik Mateusz Baryczak mimo swego

---

[1]) Arch. kraj. w Krak., dep. 236, str. 1—2.

[2]) Rkp. Bibl. hr. Bran., 18, str. 48. Wspomniany piwowar donosząc do sądu o Urbańcach działał w myśl postanowienia Anny Wielopolskiej z r. 1696, które w ten sposób brzmiało: „Jeśliby kto wiedział na sąsiada swego jaką rzecz podejrzliwą, a tegoby nie oznajmił przed prawem swoim, albo wszelaką zwierzchnością, takim się stawa, jako i ten co wie, będzie za winę grzywien trzech“. Chomentowski: Materyały do dziejów rolnictwa, str. 413.

obowiązku doniesienia o przestępstwie synów, którzy „bawili się drabstwem“, tego nie zrobił [1]).

Jeżeli jednak ojcowie i matki nie donosili na swe dzieci, to inni poddani, nie związani z przestępcami węzłami krwi, tem chętniej to robili. W przypadku Urbańców widzieliśmy, iż uczynił to za ojca ów piwowar, a i synów Baryczaka jeden z poddanych oskarżył przed panem. Gdy nawet sąsiedzi nie donosili do sądu, to czyniła to gromada przez swych reprezentantów, to jest wójtów, przysiężnych i dziesiętników. Tak stało się w r. 1750 z Grzegorzem Świątkiem z majętności suskiej, którego „za doniesieniem gromady przypozwano do zamku“, ponieważ od lat sześciu nie mieszkał z małżonką. Oczywiście sąd pański załatwił tę sprawę, charakterystycznym zaś jest wyrok, jaki dano obojgu małżonkom „którym dla utwierdzenia małżeństwa naznaczono niedziel w więzieniu siedzieć y w każdy piątek po 100 rózg dawać“ [2]). Podobnie Kasper Kulczak był w r. 1751 „obwiniony od Gromady Tarnawskiej“, ponieważ nie tylko żył w niezgodzie z żoną, ale ją bił i katował, aby nakoniec wypędzić z domu tak „że się po chałupach błąkać musiała, przez kilka czasów, bo ią groził na śmierć zabić“ [3]).

Oskarżanie się wzajemne poddanych i denuncyacya gromady występnego poddanego do sądu, nie wszędzie miała miejsce. We wsiach podgórskich, do których należała Kasina Wielka, celem wykrywania tajemnych przestępstw, niezgód i hałasów domowych, tumultów i bitek karczemnych, niechodzenia do kościoła i niezachowywania dni świątecznych, istniał osobny urząd rugownika. Temu to rugownikowi czyli mowcy obowiązani byli poddani powiedzieć o wszelkich faktach im podejrzanych [4]), w przypadku zaś gdyby tego nie uczynili a było jawnem, iż było im jakieś przestępstwo wiadomem, spotykała ich kara. Oczywiście nie trzeba dodawać, że i sam rugownik w przypadku zatajenia przestępnego czynu, bywał karany i to surowiej aniżeli zwykły obywatel wiejski. Instytucya rugowników była bardzo użyteczną na gruncie wiejskim, przyczyniała się bowiem znacznie do porządku i czystości obyczajów wśród poddanych. Chociaż jednak użyteczną była ta in-

---

[1]) Rkp. Bibl. hr. Bran., 18, str. 305.

[2]) Tamże, str. 469.

[3]) Tamże, str. 439.

[4]) Podnosi ten obowiązek i prof. Ulanowski stwierdzając, iż gromada była obowiązaną wspierać rugowników, co oczywiście mogło mieć miejsce tylko przez powiadamianie ich o przestępstwach. Wieś polska, str. 24.

stytucya, to z drugiej strony mamy ślady, że dla pewnych żywiołów, lubiących swobodę, przeradzającą się w samowolę, była niewygodną. Stąd też istnieją usiłowania usunięcia jej, działo się to zaś w ten sposób, iż przed zagajeniem rugu, mimo obowiązku wyboru rugownika, urzędnika tego nie wybierano. Właściciele rozumiejący znaczenie tej instytucyi przeciwdziałali tego rodzaju postępowaniu, nakładając kary na opornych.

Nadzór gromady nie kończył się na kontroli obyczajów i moralności poddanych. Do niej to bowiem należał udział zwierzchni w opiece nad małoletnimi, wykonywała go zaś w ten sposób, iż nadzorowała opiekunów, chcąc się przekonać, czy przypadkiem nie krzywdzą swych pupilów. Co więcej, w przypadku, gdy nie było ani testamentowych, ani przyrodzonych opiekunów, a dwór w ten stosunek nie wglądał, to znowu gromada była tym czynnikiem, który prawem dewolucyi wyznaczał dla dzieci opiekuna, określając w specyalnym przypadku jego prawa i obowiązki. Na równi z małoletnimi — na jej to pieczy — pozostają starzy ludzie, niemający nigdzie zaopatrzenia. Tych biednych obywateli gromada z obowiązku już chrześciańskiego nie mogła wypędzić. lecz zbadawszy ich możność i zdolność do pracy, w przypadku negatywnego wyniku, umieszczała w szpitalu wiejskim, w którym względnie spokojnie mogli dokonać swego żywota. Ten to obowiązek podkreślono w ustawie dla wsi Stanisławic ekonomii kozienickiej w słowach: „gromada nie ma cierpieć, aby który z nich (poddanych) poszedł na żebraninę, ale jeżeliby się taki trafił z wypadku, mają go zażyć do jakiej posługi gromadzkiej i kolejno żywić, żebraków zaś tułaczów nie mają cierpieć we wsi, ale ich wypędzić“ [1]).

Z wywodów naszych widać, że zakres działania gromady obejmował najrozmaitsze pola. Na tych to polach gromada raz działa samoistnie, to znowu konkuruje z panem, przyczem ten ostatni chętnie widzi, gdy gromada sprawy załatwi. Nad pojedyńczym poddanym ciąży ona odpowiednio, tak że ten musi się w każdym wypadku z nią liczyć, tak w życiu gospodarczem, jak i domowem. Szczególną zwraca uwagę gromada na młynarzy i karczmarzy, po-

---

[1]) Baranowski: Materyały do dziejów wsi polskiej, str. 32. Tak to i w Kasinie Wielkiej Jan Ziemianin, na podstawie skargi synowca Mateusza, uchwałą rugu miał zamieszkać w szpitalu miejscowym, o ile tylko nadal będzie się sprzeczał z Mateuszem. Chodziło tu o to, że przecież postarzały gospodarz musiał mieć miejsce we wsi, nie mogąc go mieć w rodzinnem domostwie. Ulanowski: Wieś polska, str. 39.

nieważ tych ciągle potrzebuje i z nimi się styka. Ta to warstwa ludności musiała się strzedz, aby się gromadzie nie narazić, w przeciwnym bowiem wypadku chwile ich jako karczmarzy i młynarzy były policzone, ponieważ albo sama gromada przymuszała ich do sprzedaży przedsiębiorstw, lub też na prośbę jej dwór im to zalecił.

Gromada też odgrywa dużą rolę w zakresie sądowym, składając świadectwo o dobrem względnie niedobrem sprawowaniu się swego obywatela. Świadectwo to jej, zwłaszcza jeżeli chodzi o dobrą wiarę interesowanego, jest decydującem, ponieważ, nawet w braku innych środków dowodowych, sąd fakt, potwierdzony przez gromadę, uznawał za udowodniony. Stąd też i świadectwa pisemne o dobrej czci poddanego, wydawane przez nią, miały wszędzie wagę i to nawet w tym przypadku, gdy temu chłopu zdarzyło się niegdyś popełnić jakieś przestępstwo — przestępstwo to nie liczyło się, ponieważ zostało zrehabilitowane przez gromadę.

Mówiąc już o gromadzie, wypadnie nam zapytać, czy ponad nią niema w ustroju wsi polskiej jakiejś wyższej organizacyi samorządnej? Otóż co do tej kwestyi możemy stwierdzić, że w niektórych większych majątkach są zaczątki tej wyższej organizacyi, które jednak nigdy nie doszły do zupełnego wykształcenia. Zaczątki te dotyczą organizacyi sądowej, a w małym tylko stopniu administracyjnej, co naprowadza nas na przypuszczenie, iż mamy tu do czynienia z organizacyą, wzorowaną na dawnych sądach leńskich. Widzimy je w kluczu suskim, zapewne zaś istniały i we włościach ślemieńskiej i żywieckiej, skoro te, należąc do tego samego właściciela, według tych samych zasad były rządzone. W suskiem to państwie możemy zauważyć, że wójt, rezydujący w stolicy państwa, zajmuje pewne zwierzchnicze stanowisko nad wójtami z innych wsi. On to bowiem przewodniczy sądom wójtowskim całego państwa, on otrzymuje dyspozycye z zamku w sprawie terminów sądowych, on to zawiadamia wójtów i przysiężnych z innych wsi z nakazem stawienia się na posiedzenie [1]. Ponadto wójt suski, mając ciągle do czynienia z właścicielem państwa, bierze częściej udział w komisyach, wysyłanych do poszczególnych wsi, biorąc pod swe orzecznictwo także sprawy, podpadające pod kompetencyę innego wójta.

O tej organizacyi dalszych wiadomości nie podają nam źródła, najprawdopodobniej ograniczyła się ona do spraw sądowych

---

[1]) Rkp. Bibl. hr. Bran., 18, str. 227.

całego klucza, zmiana zaś, jaka zaszła w niej koło r. 1750, dotyczyła tylko jednego z wójtów. Oto około tego czasu spotykamy Jana Świętka w godności wójta gromadzkiego, który niema specyalnej wsi oddanej sobie w zarząd. Zdaje się więc, że mamy tu do czynienia z urzędnikiem, oddanym w zupełności na usługi całego państwa [1]).

O tego rodzaju wyższej jednostce ustrojowej nie słyszymy w kluczu łąckim, chociaż warunki układały się podobnie. We włości tej wójt Łąki nie zajmuje zwierzchniczego stanowiska nad innymi i nie on też przewodniczy w sądach, które od czasu do czasu zbierano i składano z wójtów i przysiężnych z kilku wsi, a które miały sądzić trudniejsze sprawy [2]).

Z chwilą, gdyśmy już zajęli się wyższemi jednostkami ustrojowemi, ogarniającemi całe włości, nie możemy pominąć organizacyi, opartej na prawie wołoskiem. Prawo to zdaje się obejmowało cały ten kąt podgórski, na którym rozprzestrzeniały się klucze suski, ślemieński i żywiecki, zkądinad zaś wiemy, że sięgało ono i w starostwa czorsztyńskie i nowotarskie na Podhalu. Niestety nie mamy odpowiedniego materyału, ażeby organizacyę na prawie tem opartą przedstawić i dlatego też musimy się ograniczyć do paru charakterystycznych rysów, jakie ją w połowie XVIII. wieku cechują. Jak wiadomo, jest to forma ustrojowa specyalnie przystosowana do gospodarki pasterskiej i stąd też dla nas dowód, że w swych początkach wsie klucza suskiego, ślemieńskiego i żywieckiego trudniły się chowem owiec, a zapewne i bydła. W wieku XVIII. już tak nie było, albowiem ludność głównie żyje z rolnictwa, a co więcej dawne polany wśród gór i lasów zamieniają się w stałe osiedla, na których już nie wypasa się, ale uprawia rolę. W inwentarzach wiejskich i zapiskach sądowych, spotyka się już coraz rzadziej większe ilości owiec, a i tych, które posiadano, przeważnie nie wypasa się wśród lasów zdala od domu, lecz w pobliżu wsi na wspólnem pastwisku. Nic też dziwnego, że wobec zmiany warunków gospodarczych i prawo wołoskie nie tylko się przemienia, ale co więcej zanika. Jednak w XVIII. jeszcze wieku przynajmniej formalnie możemy to prawo stwierdzić. Jak w innych okolicach, tak i w kluczu suskim, wszystkie wsie do niego należące

---

[1]) Tamże, str. 264.

[2]) Są to tak zwane sądy dwoiste, troiste i t. p. nazywane tak, ponieważ brali w nich udział przysiężni i wójtowie z dwóch i trzech wsi. Zdarzają się nawet posiedzenia sądu, w których widzimy wójtów i przysiężnych aż z 5 wsi.

tworzyły jedną krainę, na której czele stał wojewoda, zwany również wajdą wałaskim[1]). Jemu do boku dodani są szałaśnicy, którzy razem z wojewodą zasiadają w sądach, orzekających według prawa wołoskiego, faktycznie zaś w tym czasie zwyczajowego, ponieważ prawo to istnieć mogło jedynie w tradycyi. Obok wojewody i szałaśników w sądach tych zasiadają jeszcze wójtowie, sołtysi, a co ciekawsze i zwykli poddani, nie piastujący żadnego urzędu. Kompetencya tych sądów prawa wołoskiego, musiała być niegdyś ściśle odgraniczona, obejmując sprawy dotyczące życia pasterskiego, a więc polan, prawa paszy, przechodu i przegonu przez łąki, zajmowania owiec ze szkód. w omawianym jednak czasie kompetencya ta nie przysługuje im wyłącznie, ponieważ te same sprawy rozstrzyga i sąd wójtowski państwa suskiego. Z drugiej strony i sąd prawa wołoskiego obok sprawy polan i paszy, roztrząsa i kwestye własności gruntów ornych, które winny podpadać pod kompetencyą sądu wójtowskiego. Do pomieszania tej właściwości sądowej, obok zmiany gospodarki, walnie przyczynić się musiała ta okoliczność, że wojewoda wołoski zasiada także w sądzie wójtowskim państwa suskiego i dlatego to w wypadkach nie cierpiących zwłoki sprawy dotyczące gospodarstwa pasterskiego tem skierowywano. W rezultacie między sądami wójtowskimi a sądami opartymi na prawie wołoskiem, w tym czasie zachodziła tylko różnica formalna:

a) w sądzie na prawie wołoskiem przewodniczy wojewoda, podczas gdy w sądzie wójtowskim może kierować sprawami ktròrykolwiek z wójtów;

b) w sądzie wołoskim zasiadają szałaśnicy i sołtysi, których niema w sądzie wójtowskim.

Przy tej sposobności musimy poruszyć jeszcze jedną cechę charakterystyczną. Oto wojewoda wołoski w kluczu suskim nosi na sobie prawie w zupełności znamię urzędnika dworskiego. Jest on bowiem także i leśniczym państwa i z tego tytułu sprawuje dozór naczelny nad lasami włości i służbę leśną, w nich zajętą. Z tego też tytułu dozoruje on tartaków w kluczu i pod jego to powagą

[1]) Rkp. hr. Bran., 1, str. 295. Stwierdzenie prawa wołoskiego w kluczach suskim, ślemieńskim i żywieckim, znakomicie powiększy ilość osad podanych jako wołoskie u Długopolskiego. Przyczynki do osadnictwa wołoskiego w Karpatach. (Sprawozd. c. k. filii gimn. św. Jacka w Krakowie 1915/6) i u Kadleca: Valaši a valašske pravo, str. 302—14.

ocechowuje się drzewo w lasach przeznaczone na wywóz [1]). Ponadto do niego należy utrzymanie podczas targów i jarmarków ładu i spokoju, co w jednym z aktów w ten sposób określono: „woiewoda na tym iest, aby z lesnemi stawał podczas kozdego kiermaszu, trzeźwo się y z niemi zachowuiąc, przestrzegał zwadek, tumultów z siekierkami, wachlarzami, strzelbą, żeby się ludzie do karczmy nie zchodzili, żeby iaknayspokoyniey ludzi wraz zgromadzonych zachowały się biesiady. Panskie trunki były spokoynie szynkowane, cudzych nie przywozono, ludzie sobie spokoyny chandel prowadzili“ [2]). Że jednak wojewoda nie zawsze się ściśle tych przepisów trzymał, to świadczy sprawa pobicia się między leśnemi Franciszkiem Kralem a Szymonem Trzopem w karczmie krzeszowskiej podczas jarmarku. Rzecz znamienna: do zwady i pobicia się wzajemnego pobudził ich ówczesny wojewoda wołoski Grzegorz Świerkosz powiedzeniem: „leśniscie, sprobuycie się“. I dlatego to, gdy ta sprawa przyszła przed kratki sądowe, skazano wojewodę za to, że „zapiwszy się, ludzi wadził, niewinnie bił, lesnym probować się kazał, owo zgoła wszystkiego złego początkiem stał się“, na zapłacenie 30 grzywien do zamku, a Franciszkowi Kralowi 15 grzywien za ból.

Wojewoda, obok obowiązków wypływających z prawa wołoskiego, obok powinności dworskich, pełni jeszcze pewne funkcye, które stanowią prawa i obowiązki wójtów. Funkcyi tych, zdaniem naszem nie można zaś łączyć dlatego, ponieważ wszyscy znani nam wojewodowie z klucza suskiego, pełnią obok tego obowiązki wójtów w rodzinnej wsi. Dlatego to jako wójtowie rozmierzają oni grunta, oszacowują nieruchomości, przyjmują zeznania i przewodniczą sądowi, nic zaś te czynności nie mają wspólnego z stanowiskiem wojewody.

Zbierając wywody nasze w sprawie gromady stwierdzamy, że była to instytucya zawdzięczająca swoje bytowanie dworowi, była to instytucya, do której poddani przymusowo należeli. Z charakteru przymusowości wynikało i to, że gromadę powołano do spełnienia pewnych zadań, które leżały głównie w interesie dworu, a w mniejszym tylko stopniu w interesie poddanych. Dlatego to mimo prekaryjnego i w każdej chwili odwołalnego charakteru, gromada

---

[1]) Rkp. Bibl. hr. Bran., 18, str. 326 i 246—7. W jednym wypadku za niedozór tartaku musiał wojewoda w r. 1723 zapłacić 30 grzywien zamkowi.

[2]) Rkp. Bibl. hr. Bran., 18, str. 222.

istnieje przez całe wieki, istnieje zaś, ponieważ dworowi na niej zależy, ponieważ jest dla niego korzystną. Jeżeli chodzi o stanowisko poddanych wobec tej instytucyi, to naogół zachowują się oni wobec niej obojętnie, rzadko upraszając pana o jej podtrzymanie i rozwijanie. Na posiedzenia chodzą oni niechętnie i niechętnie spełniają zadania, do których wypełnienia gromadę powołano.

W każdym jednak razie gromada stanowiła we wsi siłę, obok której dwór nie mógł przejść bez jej uwzględnienia. Stąd też nieraz zwraca się do niej, jeżeli chodzi o wprowadzenie do wsi jakiejś nowości, stąd zasadniczo uwzględnia jej prośby [1], ponieważ wie, że za wójtem i przysiężnym, mieści się ogół poddanych. Ten to moment faktycznej siły masy, a nie moment prawnego ustanowienia gromady, odgrywa główną rolę w stosunkach wiejskich. Dwór bowiem poddaje pewne sprawy pod orzecznictwo gromady nie dlatego, że podlegają jej kompetencyi, lecz dlatego, że obawiając się biernego oporu i niewykonywania swych postanowień woli, gdy gromada je załatwi. Prawa protestowania przeciw zarządzeniom pana nie ma gromada, nie ma ona i prawa *veta* wobec przepisów i ustaw pańskich, ma jednak ona niebezpieczną broń — bierny opór, który w rezultacie przeważnie zwycięża i z którym pan musi się liczyć. W masie poddanych, jako zorganizowanego ogółu, spoczywa siła gromady.

---

[1]) Prośby te zaś często musiały mieć miejsce, ze względu na wiele kwestyj wątpliwych. Tak np. w Kasinie Wielkiej prosi gromada w r. 1624 o pozwolenie oddawania ospu mniejszym korcem, kiedyindziej prosi ona, aby posiedzenia jej odbywały się w karczmie, jako miejscu przestronnem, to znowu zabiera głos w sprawie tego lub innego poddanego. Ulanowski: Wieś polska, str. 13—4.

Dr. Józef Rafacz.

Dramat w polskiej twórczości ludowej.

CZĘŚĆ DRUGA.

Żywioł dramatyczny w twórczości ludowej.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ I.

Wątki dramatu.

§ 19. Herbert Spencer w „First Principles“ stawia twierdzenie, że poezya na niższych stopniach kultury była niezróżnicowaną: nie wytworzyła naówczas wcale pewnych ściśle określonych gatunków poetyckich, lecz łączyła w sobie, w każdym ze swoich tworów, co prawda w zawiązku, pierwiastki liryczne, epickie i dramatyczne.

Podkreśla to i Posnett[1]), że elementy liryczne, epiczne i dramatyczne, odnajdują się wszystkie n. p. w Rig-Wedzie hinduskiej, iż istnieje tam pewna współczesność tych pierwiastków. Wogóle w epoce tworzenia się literatury panuje tak zwany synkretyzm literacki, wyrażający się w tem, że wszystkie te pierwiastki: dramatyczne, opisowe i liryczne znajdowały swój wyraz w jednym i tym samym utworze.

„Nie jest to pomieszanie trzech osobno istniejących pierwiastków, lecz brak rozróżnienia oddzielnych rodzajów poetyckich, jak również i poezyi od innych sztuk pięknych. Coś podobnego dotychczas istnieje pod postacią pieśni obrzędowych, jak istniało w starogreckich uroczystościach na cześć Bachusa: pieśni towarzyszą muzyka i tańce, czyli raczej mimiczne przedstawienie treści śpiewanego utworu. Jest to zarazem epos i liryka, nieoddzielone od muzyki i dramatu; dopiero wszystkie te składowe części pojęte

---

[1]) Littérature comparative, str. 295.

jako formy i wypełnione odpowiednią treścią, występują przed nami w pewnym następstwie po sobie, jako epos, liryka, dramat. Pierwotnie zaś jest to epickie recitativo z lirycznymi wybuchami, zwrotami i refrenami, akcya dramatyczna bez dramatu".[1])

Ten synkretyzm form i gatunków literackich panuje jeszcze w zasadzie w Poetyce Arystotelesa. Omawiając grupę sztuki na mimezis opartej, której podstawą rytm, słowo i harmonia (rythmos kai melos kai metron), orzeka on, iż harmonia i rytm łączą się w myzyce (gra na flecie, cytrze, syryndze), sam rytm bez harmonii dochodzi do wyrazu w sztuce tanecznej, właściwa zaś poezya „sztuka samego słowa" w prozie czy wierszu — nie znalazła dotychczas wcale wspólnej nazwy gatunkowej. Pozostaje jednak jeszcze jeden gatunek sztuki, który posługuje się wszystkimi tymi wymienionymi środkami, t. zn. tańcem, muzyką i wierszem — a zawiera w sobie z jednej strony grupę poezyi dytyrambicznej i nomicznej, z drugiej zaś tragedyę i komedyę.[2])

W dalszym ciągu swego podziału wskazuje Arystoteles różnicę, jaka zachodzi w sposobie, gdy artysta sam wytwarza naśladownictwo: czy on tylko opowiada, czy też wyprowadza osoby przedstawione jako działające i aktywne, w czem leży różnica między eposem i liryką, a dramatem.[3])

Trzeba tu zaznaczyć, na co już zwraca uwagę Dinger w swej książce, że i Plato w swej Republice (pag. 393. III. c. 6—7) wypowiada sąd analogiczny: rozróżnia on w twórczości zwykłe referujące opowiadanie od „naśladowczego", które widzi już w tych miejscach, gdzie epik n. p. Homer, wprowadza swe osoby w oratio recta mówiące. To jest już wedle niego „naśladowanie", bo „czynić się podobnym do innego człowieka głosem i postacią, znaczy naśladować tego, do którego się upodabnia". W ten sposób zlewają mu się w jedno kategorye eposu i dramatu; gdy w epopei odrzucimy cały ów balast słów referujących poety (tych słów ściśle epickich zatem), a pozostawimy tylko sam dyalog — wtedy mamy tragedyę.[1])

W słowach dotychczas przytoczonych tkwi dla naszego badania jeden fakt doniosły, iż właściwie trudno jest mówić w pewnych epokach kultury o naszych dziś ogólnie przyjętych kate-

---

[1]) Jan Łoś: Literatura ludowa. Wisła, t. VIII., str. 8.
[2]) Dinger, l. c., B. II., str. 30.
[3]) Dinger, l. c., str. 31.

goryach literackiego podziału poezyi na: lirykę, epikę i dramat, że niemożebne jest zastosowanie naszych wysoko rozwiniętych pojęć nowoczesnych do ówczesnej literatury. Bo w ówczesnych utworach poezyi, czy w epopei homeryckiej, czy w hinduskiej Rig-Wedzie, czy w germańskich Sagach i cyklach o Nibelungach, opowiadanie, epos — wyraża zarazem i lirykę i dramat, nie przestając w pewnych momentach ściśle referujących rzecz daną, być nawskróś poematem epickim.

To jest właśnie ów synkretyzm literacki, który nie podpada jeszcze nowoczesnemu zróżnicowaniu. Stoi on w sprzeczności z wszelkiemi hypotezami o wcześniejszym czy późniejszym rozwoju pewnego gatunku literackiego. Wyznawcą tej wiary najgłośniejszym był Wiktor Hugo, który w swej przedmowie do „Cromvell'a“ twierdził, że poezya ma trzy okresy, z których każdy odpowiada pewnej epoce społecznej: odę, epikę i dramat. Pierwotne czasy są liryczne, starożytność epicka, czasy nowe sprzyjają dramaturgii. Cechą charakterystyczną pierwszej jest naiwność, drugiej prostota, a trzeciej prawda.[2])

A jednak trzeba się zgodzić na to, że równorzędne było wytwarzanie się tych gatunków literackich, które wszystkie w zawiązkach tkwiły w jednem źródle: w eposie. Stąd wniosek, iż jeśli o dramat chodzi, i on tkwi rudymentarnie w eposie, jak to uważali już starogreccy filozofowie. Duch twórczy produkuje w owych wielkich poematach epickich akcye w wysokim stopniu dramatyczne, wyrażone w potężnych poruszeniach duszy i aktach woli, a skupione około jednej osoby bohatera, zaś bohater ów jest równie potężną postacią ogniskową w epice, lub dramacie, bez względu na to, czy będzie to Achilles, czy Hektor, Orestes lub Odyseus.

To też orzekał Arystoteles, iż wszystko, co jest w eposie, spotykamy i w tragedyi, choć nie wszystko, co jest w tragedyi także w eposie. Bo w tragedyi mamy już prócz osnowy dramatycznej — formę dramatu, gdy epos jest tylko — mythosem, pewnego rodzaju fabułą dramatu. Jednak ta forma to rzecz w zasadzie współrzędna, to tylko ostateczny wyraz w kształcie zewnętrznym dramatu surowego, że go tak zowiemy, co tkwi w całości w zalążku, w naratywnym materyale twórczym.

---

[1]) Dinger, l. c., str. 32.

[2]) Zasadę tego rodzaju genezy gatunków poetyckich wyznawał między innymi i Vischer w swej Estetyce.

„Forma teatralna, wedle Arystotelesa, ma wprawdzie wielkie znaczenie i wywołuje silne wrażenie, lecz tkwi ona najczęściej poza właściwym artystycznym terenem poezyi i jest najbardziej od niej odległa. Bo z jednej strony winna być w tragedyi siła i bez przedstawienia jej na scenie przez aktorów, a z drugiej strony udatność efektów scenicznych spoczywa bardziej w ręku inscenizatora teatralnego, niż w samej poezyi“.[1])

§ 20. Zatem jeśli jest mowa o wytwórczości danego społeczeństwa w dziedzinie dramatu, baczną trzeba na to zwracać uwagę, czy przypadkiem twórczość ta nie znachodziła swego wyrazu w epickiem opowiadaniu, iż dany epos może zawierać w sobie istny dramat niesceniczny, który uwolniony od pierwiastków naratywnych i wyrażony przez jakąś formę sceniczną, przybrałby kształty nowoczesnego dramatu. Ta myśl nurtowała w Ryszardzie Wagnerze, twórcy dramatu „przyszłości“, jak to mówiono z przekąsem, gdy w swych uwagach o „Operze i dramacie“ [2]) wypowiadał zdanie, że nowszy dramat ma dwojaki początek: naturalny, właściwy naszemu historycznemu rozwojowi, powieść, — i obcy, refleksyą przyswojony naszemu rozwojowi, t. zn. wedle fałszywie pojętej poetyki Arystotelesa, dramat grecki.

Najwyższy rozkwit powieści prowadzi bezpośrednio do powstania dramatu, jaki widzimy w widowiskach Shakespeara, w djametralnie biegunowem oddaleniu od tego dramatu, spotykamy jako tegoż przeciwstawienie najzupełniejsze „Tragédie“ Racine'a.[3])

„Shakespeare przetwarzał naratywną powieść w dramat, przerabiając ją do pewnego stopnia dla przedstawienia na scenie. Akcye ludzkie, kreślone dotychczas przez poezyę epicką, starał się on teraz przedstawiać przez rzeczywiście mówiących ludzi, którzy na czas przedstawienia identyfikowali się w wyglądzie zewnętrznym i geście z osobami działającemi w powieści“.[4])

Mówiąc zaś nader trafnie o przerabianiu wątków powieściowych w dramaty, czego przykładem są znane wpływy noweli włoskiej na Shakespeara, nie zapomina Wagner, iż w tym materyale powieściowym, kryje sie tylko osnowa — mythos dra-

[1]) Por. Dinger, l. c., str. 33.

[2]) Das Schauspiel und das Wesen der dramat. Dichtkunst. Gesammelte Schriften, B. IV.

[3]) L. c., str. 7.

[4]) Wagner, l. c., str,. 9.

matyczny, i podkreśla znaczenie dla twórcy „Romea i Julii“, wytworzonej już w Anglii formy dramatycznej, ludowej.

W obrazowem przedstawieniu rzeczy, wykazuje Wagner, jak scenie ludowej brakło cech niezbędnych widowiska: skazana na przedstawienia na wolnym placu, częstokroć na ulicy, działała niemal wyłącznie tylko przez gest mimiczny, a nie przez słowa. I wtedy następuje „zwężenie sceny ludowej dla dobra dramatu w teatr“.

Złączenie formy scenicznej misteryalnego dramatu z powieścią — stwarza oto dramat Shakespeara.

U Wagnera nie widzimy badań nad powstaniem formy dramatycznej, ludowej. Intuicyjnie doszedł on do tych rezultatów, jakie wieńczyły proces naszych rozważań genetycznej struktury. Z innego wyszliśmy założenia, do jednakowych wyników dowiodła nas droga dalsza wprawdzie, tem bardziej jednak tracąca znamiona hypotezy li tylko.

Chodzi nam teraz o tę powieść (epos), kryjącą w sobie cały dramat niesceniczny, którą drogą samorodnej twórczości wyprodukowała dusza naszego ludu.

Później zwrócimy naszą uwagę na zagadnienie, o ile i u nas doszło do złączenia formy ludowej scenicznych widowisk, o której już wyżej była mowa, z tą powieścią ludową.

Teraz zajmiemy się zbadaniem, czy w całej tworczości naszego ludu, więc w owym materyale poezyi ludowej, znajduje się wspomniany dramat niesceniczny, jednem słowem: żywioł dramatyczny, tkwiący *in crudo* tak w wierszowanych, jak i prozaicznych zabytkach ludu.

W ten sposób jedynie możemy dojść do określenia, o ile lud nasz miał wogóle dyspozycyę do wytworzenia dramatu, iż jeśli rozwój widowisk ludowych nie stanął u nas na wyżynie, czy nie było to winą czynników zewnętrznych, zgoła niezależnych od psychicznych warunków ludu.

Co nazwiemy owym żywiołem dramatycznym?

Rozumiemy przezeń zbiór motywów dramatycznych. Motywem zaś nazwiemy: pierwiastkową, jednolitą część poetyckiego materyału. Istnieją krótkie poematy, zawierające tylko jeden motyw, zwykle jednak spotykamy połączenie głównego motywu z motywami pobocznymi. Ów główny motyw nazywamy niekiedy „ideą“.[1])

---

[1]) Scherer: Poetik, str. 212.

Weźmy tu pod naszą uwagę zatem: motywa dramatyczne. Cóż stanowi określenie cechy: „dramatyczne“? Tu stajemy już na stanowisku techniki dramatu.

„Dramatycznem“ zowiemy to silne dążenie duszy, która z całą świadomością kierując swą wolą, dochodzi aktywnie do realizacyi czynu.[1])

Owa „aktywność“ jest podstawą dramatu: w akcyi tkwi właśnie „idea“ — nazwiemy ja tu ideą dramatyczną, w niej wątek konfliktu: pewnej (z początku ograniczonej) liczby ludzkich charakterów, które w zawiązku tworzą jedną lub więcej sytuacyj dramatycznych; albo pewnego charakteru, co dzięki warunkom wchodzi w jakąś sytuacyę, która wraz z innymi charakterami doprowadza go do konfliktu. Zawiązek najważniejszych charakterów i akcyj leży już w pierwszej idei, skoro się pierwsze i drugie wzajemnie warunkują.[2])

Tak dochodzimy do określemia: z materyału ludowej twórczości, przekazanego nam w piśmie przez zbiory etnograficzne, postaramy się wyjąć cały ten dramat bez formy, ów mythos, będący osnową późniejszych dramatów scenicznych. Jednem słowem: ujmiemy w całość żywioł dramatyczny, tkwiący *in crudo* w całokształcie twórczości ludowej.

Wobec tego zaś, że w całokształcie tego materyału znajdziemy prócz dramatu, także cały skarb oryginalnych wątków komicznych, zajmiemy się w pierwszej linii dramatem, później natomiast komedyą. Przy grupowaniu poszczególnych tych części, narzuca się konieczność dalszego jeszcze podziału każdej z nich: przyjmujemy tu podział, ogólnie uznany, na wątki dramatyczne, a dalej na osnowy i szersze, skończoną całość obejmujące tematy. Wychodząc z wątków dramatycznych, ukrytych przeważnie w pieśniach i dumach ludowych, przejdziemy do pomysłów większych zwykłe w prozaicznych utworach ludu, a więc powieściach, podaniach, klechdach, bajkach, gadkach itd. zawartych, a w ten sposób żywioł dramatyczny, wydobyty z pośród innych pierwiastków twórczości ludowej, jawi się nam, jak metal szlachetny z kopalnej wydobyty rudy.

---

[1]) Freytag: „Technik des Dramas“, str. 18. Günther: „Grundzüge der tragischen Kunst“, str. 385.

[2]) O. von der Pfordten: „Werden und Wesen des historischen Dramas“, 1901., str. 166.

Wątki dramatyczne.

§ 21. Forma dyalogu, jako punkt wyjścia dramatu, jest rzeczą uznaną. Nie ulega wątpliwości, że akcya dramatyczna może się tylko wyrażać w dyalogu. Poezya liryczna niejednokrotnie kryje w sobie zawiązki dyalogu, tak samo jak i w eposie spotykamy jego ślady, ale w tych rodzajach literatury nie stanowi on części istotnej, jako warunek niezbędny, a jest tylko wyrazem wymiany argumentów, czy uczuć, gdy natomiast dyalog dramatyczny nie może ograniczyć się na wzajemnem wypowiedzeniu przez dwie osoby pewnych myśli, lecz musi on naprzemian posuwać naprzód akcyę, albo w samym stanie akcyi coś zmieniać[1]).

Weźmy pod uwagę jako przykład dyalogu lirycznego piosnkę ludową p. t. „Przemiany“[2]). Jest to znana piosenka, w której w rozmowie dwoje kochanków wypowiada swe uczucia. Cechą tego dyalogu jest paralelizm strof, polegający na przemiennym dyalogu, przyczem raz jedna osoba (Kasia) wypowiada pięć wierszy strofy, na to naprzemian odpowiada druga osoba (Jaś).

Kasia: Stanę ja się, stanę tym siwym kaczorem,
I popłynę sobie tym bystrym jeziorem,
Twoją miłą nie będę,
Kole ciebie nie siędę,
Jasieńku mój.

Na to on odpowie, iż ma sidła, któremi złowi kaczkę, a ona musi jego miłą być. Więc ona znów zapragnie być rybką, on rzecze, że wędką ją złowi, zatem ona zechce być gołąbkiem, to znów gwiazdką, on obiecuje strzałą ją w obłoku postrzelić, aż Kasia prosi matkę, by piekła kołacze weselne, bo musi już być jego żoną.

Cechy liryczne tego dyalogu są typowe; nie wyraża on niczego, poza samym afektem, a stopniowanie uczuć usymbolizowane w postaci kaczora, rybki, gołąbka, gwiazdki itd. świadczy tylko o wysokim już artyzmie tego wątku poezyi lirycznej.

---

[1]) W kreśleniu uwag pod kątem techniki dramatu opieramy się w znacznej mierze na dziełach następujących: G. Freytag: „Technik des Dramas“, 10 ed., Lipsk 1905. H. Baumgart: „Handbuch der Poetik Stuttgart“, 1887. G. Günther: „Grundzüge der trag. Kunst“, Lipsk 1885. Volkelt: „Aesth. des Tragischen“, München 1897. H. Schlag: „Das Drama“, Essen 1910“. Vischer: „Aesthetik“, B. 1—4. Bulthaupt: „Dramaturgie der Classiker. Arystoteles: „Poetyka“. R. Hessen: „Dramatische Handwerkslehre“, Berlin 1902.

[2]) Pieśni polskie, zebrał K. W. Wójcicki. Warszawa 1836.

Tego rodzaju dyalogów lirycznych spotykamy wiele w poezyi ludowej. Krótkie niejednokrotnie, dosadne w charakterystyce, może z śpiewek tanecznych początek swój biorące, wyrażają tylko myśl pewną, prośbę jakąś, lub żądanie, i energiczną tegoż negacyę, jak w wierszyku następującym:

On: Zielona rutka, żółty kwiat
Wendruj dziewcyno ze mną w świat.

Ona: Jakzes ja mam w świat wendrować,
Bende się z gdowcem renkować,

On: Zielona rutka, jałowiec,
Lepsy kawaler, niż gdowiec[1]).

Zgoła inny charakter ma dyalog dramatyczny, kryjący w sobie już zawiązek pewnej akcyi. Liryka odtwarza nam tylko chwilowy stan umysłu poety, ten przemawia i wypowiada swoje wnętrze, swój subjektywny stan uczuciowy, choćby to wypowiedzenie było włożone w usta dwu osób. Wszak liryka dochodzi nawet do pewnych zawiązków dramatycznych w narratywnej formie, i tu tkwi pierwiastek epicki poezyj lirycznych, wyrażonej częstokroć w dumach historycznych i t. p. utworach.

Ale w dyalogu dramatycznym, występujące osoby, każdem swem powiedzeniem wyrażają nie podmiotowe swe stany, lecz we wzajemnym stosunku swych słów mówionych naprzemian, wytwarzają przedmiotową akcyę.

Spójrzmy, jaka już różnica w dyalogu piosenki o licznych waryantach p. t. „Jasio konie poił“ [2]). Uwodziciel Jaś namawia dziewczynę (Kasię), by z nim uciekała od rodziców:

„Siadaj-że Kasiuniu, niechaj konik nie moknie;
Nabierz-że Kasiuniu złota, srebra dosyć,
Żeby miał koniczek co pod nami nosić“.
— „Jabym ci Jasiuniu i to uczyniła,
Żeby mi matusia klucy pozwoliła“.
„Powiedz-że Kasińko, że cię główka boli,
Ona ci pozwoli klucy do komory“.

---

[1]) Zb. wiad. do antrop., t. XIV. Pieśni (str. 230).

[2]) Cyt. za Paulim: „Pieśni ludu polskiego w Galicyi“, Lwów 1838., waryantów nie podajemy, gdyż w systematyce pieśni ludu polsk., Wisła t. III. i IV., zebrał ich wiele Karłowicz. Na przyszłość podamy odmianki tylko okolicznościowo, by notaty nasze ułatwiały pracę przyszłym badaczom, choć praca nasza na szczegół ten czysto etnograficzny, nie kładzie zgoła nacisku.

Namawiający do złego uwodziciel przekonywa słowami swojemi dziewczynę, która nabrała pokryjomu „złota, srebra dosyć“, by uciec z kochankiem. Ten jednak w zbrodniczych zamiarach wiezie ją nad Dunajec i topi, przyczem brat jej znienacka nadbiega i ją ratuje,“ a Jasia hultaja na koło wplatają“. Inny waryant znowu mówi, iż uwodziciel powiódł Kasię do lasu. gdzie na jodle wisiało już ośm takich uwiedzionych dziewcząt, pośród których ona miała być dziewiątą. Wtedy Kasia, chwyciwszy szablę Jasia, ucięła mu głowę.

Dyalog, zaznaczony w tej pieśni, ma widoczną cechę dramatyczną: jest on wyrazem akcyi dramatycznej, tkwiącej w tej piosence. Osoby tu występujące zdają sobie sprawę z tego, czego pragną, stąd powstaje krótka, zwarta wymiana myśli, która jednak znachodzi ujście w akcyi, iż jeśli jedna z mówiących osób rzuca w kilku słowach plan wspólnej ucieczki, w drugiej występuje już świadome dążenie do czynu, które się ostatecznie realizuje.

Podobny wątek dramatyczny, oparty na dyalogu, spotykamy w piosence „Podolanka“.[1])

Wojewoda: „Oj ty panno Podolanka
Daruj mi jednego wianka“
Podolanka: — „Czemużbym nie darowała,
Żebym się brata nie bała“.
Wojewoda: „Oj ty otruj brata swego,
A daj mi wianka jednego.
Podolanka: — „Kiedy nie wiem, czem go otruć“.
Wojewoda: „Idź do sadu wiśniowego,
Wykop węża zielonego“.
Podolanka: — „Kiedy nie wiem, jak to robić“.
Wojewoda: „Namocz-że go w słodkim miodzie,
Częstuj brata, jak przyjedzie“.

W krótkim tym dyalogu mamy zaznaczoną całą akcyę dramatyczną. Każdy dwuwiersz wprowadza nowy czynnik do akcyi i w pierwszej odpowiedzi dziewczyny kryje się już gotowość ofiarowania wianka, złączona z obawą przed bratem. wtedy on podszeptuje zbrodnię, aby ją uwolnić od obawy następstw ze strony brata. Dziewczyna się nie namyśla. Pomysł zbrodni tkwił w niej może i dawniej, bo teraz bez wahania zgadza się na jego plan, pyta się tylko o sposób otrucia, a nawet o radę, jak truciznę przygotować, by była niewątpliwą w działaniu.

---

[1]) Ż. Pauli: Pieśni, str. 81. Wójcicki; l. c., s. 71. Wisła, t. III., str. 584 i V., t. XIV., str. 280. Wiad. do antrop., t. II., str. 73.

Obie osoby są w tym dyalogu dramatyczne. Cały kompleks uczuć, wywołujący silne poruszenie duszy, przechodzi u nich w wolę, ta wola przemienia się w postanowienie, a w konsekwencyi w czyn, który jest w stanie wywołać nowe poruszenia duszy i akty woli.

Dość podać treść dalszą omawianej dumy, by uwydatnić te cechy charakterystyczne. Gdy brat wraca do domu, siostra wynosi mu z piwnicy miód zatruty, iż po wypiciu brat pada bez życia. Zwolniona z obawy przed bratem, pisze teraz dziewczyna listy do wojewody, donoszące o usunięciu przeszkód. Lecz w nim czyn bratobójczy obudza sumienie i odrazę do sprawczyni, skoro odpisuje: „Strułaś brata rodzonego, otrujesz ty mnie młodego“.

Omówiona duma kryje więc w sobie cały dramat miłosny, gdzie silny afekt dziewczyny popycha ją do zbrodni, przyczem wybitną rolę odgrywa i postać mężczyzny, który pierwszy poddając plan zbrodni jest współsprawcą czynu.[1])

Do dalszego omówienia tej osnowy dramatycznej powrócimy jeszcze później.

Już z tych dwu dyalogów poezyi ludowej wnioskować możemy o formie wyrażenia dramatycznej akcyi przez twórczość ludu. Pomiędzy epikę i lirykę pieśni wciska się przedstawienie jakiegoś zdarzenia, czy sytuacyi, przyczem osoby występujące przemawiają w *oratio recta,* tworząc w ten sposób naśladowcze przedstawienie jednolitej akcyi, wyrażonej naprzemian w poruszeniach dusz i aktach woli, a skupiającej się około osoby bohatera.[2])

Pominiemy nadal sam dyalog w poezyi ludowej, a wspomnimy o nim przy syntetycznem omówieniu formy dramatycznego pierwiastka, kryjącego się w twórczości ludowej. Zwrócimy natomiast uwagę na samą treść owych wątków dramatycznych, których zebranie postawiliśmy sobie za zadanie.

§ 22. W dwu grupach zasadniczych zadzierżga się konflikt dramatyczny w materyale wątku ludowej twórczości o pierwiastku dramatycznym:[3])

---

[1]) Zaznaczyć musimy u wstępu, że bierzemy pod uwagę cały materyał ludowej twórczości, bez względu na wpływ obcych utworów tego rodzaju. Nie traktując tu pracy naszej porównawczo, uważamy za własność ludu cały skarb etniczny zebrany z ust ludu, bez względu czy pomysły te są oryginalnie wytworzone, czy przyswojone i przetworzone.

[2]) Georg Günther: „Grundzüge der dramat. Kunst“, str. 384.

[3]) W sposobie klasyfikacyi opieramy się na dziele Günthera cyt., a zwłaszcza na rozdziele p. t.: „Die Grundgesetze aller Tragik“ (cap. XI.).

I. Jedna grupa występuje na tle życia zmysłowego. Grają tu rolę wszelkie zmysłowe drgnienia duszy, które w zawiązku godziwe i nie wystające intensywnością ponad miarę i pewien ogólnie utarty szablon ludzki, wzrastają w danych momentach do takiej potęgi żywiołowej, iż ogarniają w swą władzę niepodzielną wolę człowieka.

Trzeba podkreślić z naciskiem, że erotyka, miłość dwu płci, jest podłożem, na którem występują w ogromnej przewadze konflikty dramatyczne u ludu. Uczucie właśnie jest tu tą potęgą lawinową, co porywa ludzi, bez litości grążąc ich w przepaść, a w konsekwencyi w śmierć.

Cały kompleks starć na tle erotycznem tworzy zawiązki akcyi, w których odgrywa się dramat zwykle dwojga dusz, niejednokrotnie pod wpływem czynnym, lub biernym osoby trzeciej. Miłość jest głównym motorem dramatycznych przejść bohaterów: w niej skupia się właściwie całe zmysłowe życie ludu, i przez nią dochodzi do wyrazu aktywne działanie ludzkie, postępujące po linii wstrząsających momentów psychicznego dramatu.

II. W drugiej grupie dochodzi do konfliktu na tle moralnem. Moralność jest tutaj tym płomieniem, o który zbłąkane ćmy opalają sobie skrzydła. Naruszenie obowiązków względem poszczególnych ludzi, czy instytucyj, wogóle sprzeczność z panującym poglądem moralnym, powoduje konflikt dramatyczny. I w tym względzie twórczość ludowa nie zdobywa się w wątkach dramatycznych na wykroczenie poza obręb wiejskiego podwórka: rodzina staje się tu znów ośrodkiem poszczególnych starć między ludźmi, co wywołuje splątywanie się węzłów dramatycznych.

Jest to więc typowe dla twórczości ludowej, iż jeśli mowa o wątkach dramatycznych, lud obraca się w obrębie konfliktów prymitywnych: miłość codzienna i swary familijne, oto dwa ogniska, z których promieniują drobne zawiązki dramatu; jest to więc ścisłe naśladowanie akcyi i stosunków życiowych. W ten sposób wązki zakres konfliktów codziennego życia wchodzi także w twórczość umysłową, jako realne odbicie psychicznego stanu ludu.

Dr. Adam Brzeg-Piskozub.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika literacka.

ARTUR ŚLIWIŃSKI: Joachim Lelewel. Zarys biograficzny. Lata 1786—1831. 1918. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie. Lublin, Namiestnikowska 23. Z portretem Lelewela. 8°, str. 455.

Jak tylu innych znakomitych Polaków XIX. w. czekał i Lelewel bardzo długo na swego monografistę. Przed sześćdziesięciu laty dał biografię jego Henryk Szmitt, przed 20 laty dał T. Korzon krótki pogląd na działalność naukową Lelewela, a przed 10 laty Stanisław Krzemiński określił zwięźle i przenikliwie jego zasługi; cudzoziemcy już w kilka lat po śmierci Lelewela (w r. 1863) ocenili rozległość wiedzy naszego historyka i zasługi jego dla nauki (Kamil Picqué i E. van Bemmel). Rzecz jasna, że przedewszystkiem historycy nasi powołani byli do zgłębienia prac wielkiego poprzednika; niejeden może kusił się o taki portret duchowy, ale rozejrzawszy się w dwudziestu kilku tomach puścizny Lelewelowskiej, cofał się przed ogromem trudu... Nawet człowiek takiej żelaznej pracowitości i kolosalnej wiedzy fachowej, jak Korzon, złożył tylko pełen skromności hołd w krótkiej rozprawce z takiem usprawiedliwieniem: „Rzetelne sprawozdanie z zawartości i wartości takiego ogromu pracy umysłowej wymagałoby grubego tomu i kilkuletniego przygotowania. Nie stać mnie na to".

Nie odstraszyło to wyznanie p. Artura Śliwińskiego. Zdawał on sobie doskonale sprawę z trudności przedsięwzięcia, ale odważnie wziął się do pracy w tem słusznem przekonaniu, że gdybyśmy wszyscy czekać chcieli. aż kiedyś ktoś napisze doskonałą, wzorową monografię o Lelewelu, to zeszlibyśmy do grobu, nie doczekawszy się tego przyszłego arcydzieła..

Więc dobrze się stało, że autor świetnej monografii o Mochnackim, po kilkoletniem przygotowaniu dał nam ów „gruby tom", marzony przez Korzona, na razie o latach młodzieńczych i męskich, ale z zapowiedzią, że nad ukończeniem dzieła, nad latami emigracyjnemi pracuje. Autor słusznie z góry ograniczył pole swych rozważań i poszukiwań, a to w tych słowach: „Praca niniejsza jest pierwszą probą życiorysu Lelewela aż do epoki wielkiej Emigracyi. Książka ta uwzględnia jego puściznę *naukową* o tyle tylko o ile ta puścizna ma związek z życiem i działalnością znakomitego dzia-

łacza *poza nauką*". Sam więc autor wytrąca zawczasu broń tym krytykom, którzyby chcieli wytykać mu braki pewne dzieła ze stanowiska wiedzy fachowej. historycznej, bibliograficznej i t. p.

Stosunek autora do głównej postaci monografii jest wyjątkowo dobrany: A. Śliwiński nie jest ani adoratorem bezwzględnym Lelewela, ani też zimnym rachmistrzem jego życia i prac; zachowywa w ocenie swej wszędzie właściwą miarę. równie daleki od pochwał bezkrytycznych, jak od wyroków bezwzględnych. Życie Lelewela daje autorowi sposobność wniknięcia w bardzo zajmujące tło epoki porozbiorowej w Warszawie, Wilnie, Krzemieńcu aż do czasu wojny narodowej w r. 1831. Skrzętne nagromadzenie materyału rękopiśmiennego z Bibliotek Ord. Krasińskich, Czartoryskich, Rapperswilskiej, paryskiej, polskiej, po Leonie Zienkowiczu i Procie Lelewelu dało A. Śliwińskiemu szeroką i silną podstawę do zupełnie nowego oświetlenia Lelewela. Postać jego maluje się tu w autentycznych rysach. zaczerpniętych z własnych wyznań, a skontrolowanych w świetle opinii współczesnych. W chwilach stanowczych, przełomowych brak Lelewelowi zdania, na które inni, jak na zbawienie czekają. „Niestety, znakomity historyk, tak przenikliwie i jasno czytający w przeszłości, pozbawiony był wzroku, widzącego przyszłość" (236). W porównaniu z Mochnackim Lelewel np. w sprawie detronizacyi Mikołaja okazał mniej przenikliwości (por. str. 299 z 302). W ogóle zaś A. Śliwiński wykazał niezbicie, że wielki uczony był w praktyce polityki bardzo małym i bardzo biernym teoretykiem, którego pozbawiała tchu potężna zalewająca go fala rewolucyjnego morza. „Przyczyną jego niedołęstwa... nie był brak charakteru. ale brak myśli jasnej. stanowczej, zdecydowanej, b e z r a d n o ś ć wobec wielkich zadań. To też skazany był na los b e z s i l n e g o świadka ważnych postanowień, a nadto świadka narażonego na strzały ze strony obu obozów"... (325, a także 400). Takie połowiczne stanowisko Lelewela w r. 1831 sprawiło, że w rozdziałach końcowych monografii (X.—XIV.) postać jego maleje, niknie poniekąd, przygłuszona wypadkami dziejowymi, rysy duchowe, tak wyraziste i charakterystyczne na katedrze wileńskiego Uniwersytetu, gną się i chwieją w r. 1831. oczywiście nie z winy autora. Naiwności lelewelowskie pod koniec powstania są nieoczekiwane, zdumiewające! (398—399). Na trzy dni przed upadkiem Warszawy (4. XI., 31) Lelewel ślepo ufa Krukowieckiemu i wierzy w przeniesienie pomyślne powstania aż do Wilna!

W ocenie głównych protagonistów obu obozów, zwalczających się w Sejmie i po za Sejmem 1831 r., autor stara się być

bezstronnym. Do niektórych osób ma uprzedzenie nieuzasadnione. Tak np. sąd o rektorze Uniw. wileńskiego, Józefie Twardowskim, jest za surowy, a on sam za czarno odmalowany (str. 50 w stosunku do str. 155). Zarzuca mu się „brak hartu i charakteru“, trwożliwość i małoduszność — ale poufna korespondencya Twardowskiego z Czartoryskim w lepszem stawia go świetle i świadczy, że stał na wyłomie do końca, póki mógł mieć nadzieję, że Uniwersytet obroni go od podkopów Nowosilcowa.

Nie mogąc dla braku miejsca rozwodzić się tutaj nad szczegółami, zaznaczę krótko, w czem nie mógłbym się z autorem zgodzić. Na str. 170, mówiąc o klasykach i romantykach, zaliczył A. Śliwiński do „starej gwardyi literackiej“ w jednym szeregu Koźmiana, Osińskiego i Niemcewicza; zapomina, że Niemcewicz przewyższał pseudoklasyków znajomością dokładną poezyi angielskiej i pisał wiersze, które naśladował młody Mickiewicz! Nie był więc „wpatrzony we wzory rzymskie i francuskie“. Podobnie, w charakterystyce księcia Adama Czartoryskiego (312—313) przemilcza zupełnie „Barda Polskiego“, mówi wprawdzie o wiekopomnych zasługach kuratora Uniwersytetu Wileńskiego zaledwie (39), ale potem o nich jakby zapomina (315), a przecież świadectwa i gorące uznanie Mickiewicza i Filomatów coś tu chyba znaczą. Pod koniec monografii (415) autor pisze: „Później dopiero, gdy rozpamiętywał ubiegłe wypadki (Czartoryski) poznał *swój* główny błąd w powstaniu listopadowem. Niespełna w trzy miesiące po upadku sprawy, pisząc o położeniu Polski i o stosunku gabinetów europejskich do Rosyi, nakreślił te znamienne słowa: „Biada politykom, którzy z chwili nie umieją korzystać“.

Otóż zdanie to wyjęte jest z listu X. Adama Czartoryskiego, pisanego z Londynu 25 XII. 1831, zdaje się, do Kniaziewicza i L. Platera w Paryżu. Chwali tam Książę Jenerała za to, „że stan teraźniejszy Rossyi wystawił jako mniej zastraszający, ale i tu wątpliwość zachodzi, czy ich (Francuzów) trzeba zaspokajać, czy straszyć. Zdaje mi się, że na przemiany tego i owego sposobu używać należy. I w samej rzeczy: Moskwa, pókiśmy walczyli z nią mniej była straszną, jak teraz, a jeśli teraz dadzą jej wolę, to za jakiś czas daleko straszniejszą będzie. Biada Politykom, którzy z chwili nie umieją korzystać“. *(Rkp. Muz. Czartor. 5274).*

Każdy przyzna, że owe: *biada* i t. d. odnosi się do Francuzów i jest przestrogą na przyszłość. Cały tekst b. długiego listu Księcia jest pisany w spokojnym tonie argumentów rzeczowych dla użytku misyi polskiej w Paryżu. Nie rozumiem zatem, dlaczego

autor uważa to, jako wyznanie głównego błędu Czartoryskiego w powstaniu i powtarza jeszcze na str. 416 to zdanie, jako „ów *pełen przerażenia* okrzyk“ — skoro, jak widać z tekstu powyższego, nie był to żaden „okrzyk“ i nie było w nim żadnego „przerażenia“, ani przyznania się do „swojego głównego błędu“.

Autor jest, jak wiadomo, znakomitym mówcą, i lubi zakończenia efektowne (*Schlusseffekt*). Nie miałbym nic przeciw temu, gdyby nie cierpiała na tem interpretacya tekstu istotnego, a nie spreparowanego *ad hoc*. A skoro już mowa o preparowaniu tekstów, to muszę tu przytoczyć inną próbkę rzekomego reperowania tekstu, w czem jednak niema już winy autora, gdyż nie mógł on przypuszczać, że przytaczając odpowiedź Lelewela (z dn. 10. VIII. 31) na pismo Czartoryskiego (str. 370—371) z Barzykowskiego (t. IV., 436—441), podaje tekst zepsuty, nie zgodny z autografem Lelewela. Ktoś poprawiać chciał styl Lelewela, a nie umiał dobrze odczytać jego pisma, i kopiował zamiast *przypadku:* przykładu; zamiast: rossyjskie prawo wywrócone być musi — wydrukował: „*również* prawo *wprowadzone* być musi; zamiast kupione wydrukował: *nabyte* i t. p., i t. p. W następnem wydaniu p. A. Śliwiński będzie musiał całą tę notę Lelewela podać wedle autografu, który znajduje się w rkp. Muz. Czartor. Nr. 5311, a z pewnością nie pożałuje on trudu przestudyowania tego woluminu, zawierającego wiele cennego materyału do historyi powstania r. 1831.

Cała monografia o „figurancie sam na sam“, jak niestety trafnie samego siebie Lelewel określił, pisana jest w sposób żywy i czyta się jak powieść, albo raczej słucha się jak mowa, wygłoszona z zapałem. Ze stylu poznać właściwie mowcę, przywykłego do silnych zwrotów. Ale, co uchodzi w mowie, to nieraz w druku razi; słuchacz nie ma tyle czasu do zastanowienia się, ile go ma czytelnik. To też w następnem wydaniu mogłyby zniknąć takie kwiatki retoryczne jak n. p.: „na żaglach płynął“ (30); „wykształcony na ślizkich posadzkach“ (38); „wyszedł do emerytury“ (42); „ciemna rzeczywistość przemawiała głosem twardym“... (150); „wieść *klęskowa*“ (232); „karność... *pękła*, jak *pajęczyna(!)*“ (378).

Wszyscy, co przeczytają tę nawskroś interesującą monografię P. Artura Śliwińskiego, będą niecierpliwie czekać na pojawienie się opowiadania o dalszych losach emigracyjnych Lelewela. Tom pierwszy rokuje jak najlepiej o następnym; abyśmy tylko niezbyt długo musieli nań czekać!

J. KALLENBACH.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ“.